DOBRA POWIEŚĆ

Elizabeth Jolley

STUDNIA

C&T

Elizabeth Jolley

STUDNIA

Przekład:
KONRAD KRAJEWSKI

C&T
TORUŃ

Tytuł oryginału: THE WELL

Copyright © Elizabeth Jolley, 1986

Copyright © for the Polish edition by „C&T", Toruń 2003

Copyright © for the Polish translation by Konrad Krajewski

Opracowanie graficzne:

MAŁGORZATA WOJNOWSKA

Redaktor wydania:

PAWEŁ MARSZAŁEK

Korekta:

MAGDALENA MARSZAŁT&K

Skład i łamanie:

KUP „BORGIS" Toruń, tel./fax (56) 654-82-04

ISBN 83-89064-25-1

Wydawnictwo „C&T" ul. Św. Józefa 79,

87-100 Toruń,

tel./fax (56) 652-90-17.

Toruń 2003.

Wydanie I.

Ark, wyd. 9; ark, druk. 10,5.

Druk i oprawa:

Wąbrzeskie Zakłady Graficzne Sp, z o.o.

ul. Mickiewicza 15,

87-200 Wąbrzeźno.

Leonardowi Jolleyowi

CO MI TAM PRZYWIOZŁAŚ, Hester? Co przywiozłaś mi ze sklepu?

– Przywiozłam Katherine, ojcze – odparła panna Harper. – Przywiozłam Katherine, ale ona jest dla mnie.

PEWNEGO WIECZORU panna Hester Harper i Katherine wracają z przyjęcia w hotelu w mieście, na które panna Harper udała się z niechęcią. To Katherine bardzo chciała być na tym przyjęciu.

Nieustannie znajduje się pod urokiem gwiazd filmowych, tym razem jest to John Travolta. Próbuje chodzić dokładnie tak jak on.

Każdy film z jego udziałem oglądała kilka razy i może wyobrazić sobie, że jest jego jedyną, wybraną partnerką. Panna Harper, niezdolna odmówić Kathy niczego, cierpiała tego długiego wieczoru co najmniej z dwóch powodów. Jednym z nich był wysoki kołnierzyk Kathy, który wywołał zgryźliwe komentarze. Podczas ciągnącego się przyjęcia cierpiała też, bo ponownie zdała sobie sprawę, że w wyniku ostatnich wydarzeń zmianie uległa jej pozycja.

Kiedy wreszcie przyjęcie dobiegło końca, Katherine uparła się, że to ona będzie prowadziła.

– Droga panno Harper, niech pani usiądzie z tyłu i odpocznie.

Zanim zajęła miejsce za kierownicą, okryła kościste kolana panny Harper kolorowym kocem w szkocką kratę.

– Skoro w przyszłym tygodniu mam zdać egzamin, dobrze będzie, jak poćwiczę. – Jej mruczący głos uspokajał. Zwinnymi palcami szybko przekręciła kluczyk zapłonu.

Kobiety nie rozmawiają zbyt wiele podczas długiego powrotu do domu. Na początku świeci księżyc, jest pogodnie. Rześkie powietrze przynosi zapach świeżo zaoranej ziemi. Hester go lubi, ale bardziej odpowiadałby jej zapach deszczu padającego na pylistą ziemię. Nie po raz pierwszy myśli,

że noce na polach pszenicznych są albo jasno oświetlone światłem księżyca, albo zupełnie ciemne.

Zaraz potem księżyc zdaje się wsuwać za postrzępione obrzeże czarnej chmury. Unosząc brwi i wzruszając ramionami, Hester sadowi się wygodniej na siedzeniu samochodu.

Czasami, kiedy Hester w dzień odbywa długą podróż z miasta lub do miasta, myśli o chodzeniu zamiast jeżdżeniu. Życie zmieniłoby się całkowicie, gdyby człowiek tylko chodził. Czasami, jadąc samochodem, ma ochotę wysiąść z niego i ruszyć na piechotę. Droga między nie kończącymi się polami pszenicy byłaby zupełnie pusta przed nią. Inaczej postrzegałaby podróż i czas. Gdyby tak szła bez przerwy przed siebie, nikt na całym świecie nie wiedziałby, gdzie jest. Istota małego fragmentu ziemi jest znana tylko osobie, która jest tutaj sama. Wyobraża sobie, że jest niewidzialna i nikt nie wie, że znajduje się w tym odizolowanym miejscu. Byłaby mała i bezpieczna, gdyby szła i zatrzymywała się pod ogromnym czystym i błękitnym niebem. Być może – myśli – zniknąłby jej lęk. Być może rozpłynąłby się, rozpuścił w delikatnie poruszającym się powietrzu.

Myśli o chodzeniu nie towarzyszą jej w nocy. Na początku długiej nocnej podróży lepiej odsunąć je od siebie.

Jedyna znośna część wieczoru to taniec Kathy, stwierdza Hester.

Energiczne ruchy dziewczyny i żółta sukienka, pomimo natarczywych uwag Rosalie Borden, były z jej przypuszczalnie jednostronnego punktu widzenia wspaniałe. Uśmiecha się do siebie, wspominając muzykę, taniec i Katherine wyobrażającą sobie, że jest nieodłączną partnerką Johna Travolty. Poza tym była jakaś dobroć w troskliwości Katherine, w sposobie, w jaki, znając słabość Hester do słodyczy, odkładała swoje własne pragnienia.

– Droga panno Harper – słyszy wciąż podniecony, ale delikatny głos – myślałam, że lubi pani biszkopty z sherry...

Przysypiająca Hester pozwoliła sobie na głębokie przemyślenia. Życie – oświadczyła w myślach – jest jak sterta drewna. Ludzie drobnymi

działaniami poprawiają je, ulepszają. To tak jak zimą brać ze sterty szczapy drewna na ogień, a latem je dokładać.

Ziewnęła.

Droga między ciemnymi płaszczyznami pól ocienionymi przez krzewy jest płaska i prosta. Co chwilę napływają kłęby mgły i czasami, w zagłębieniach terenu, kobiety są całkowicie spowite w nie kończący się biały zwój materiału.

– Jak to noc może zmienić – mówi Hester. I zaraz dodaje, że ta okolica może wydać się opuszczona i przerażająca dla kogoś, kto nie ma domu.

Katherine zgadza się, mówiąc, że nie chciałaby sama odbywać tej długiej podróży. – Cieszę się, że jesteśmy razem, droga panno Harper – dorzuca.

Hester zasypia ukołysana myślą o szczęśliwej w tańcu Katherine, perspektywą ciepłego łóżka i otumaniona dużą ilością ciasta z sherry. Ledwo zauważa, że skręcają w boczną drogę. Kiedy się budzi, odnosi wrażenie, że Kathy prowadzi samochód zbyt szybko.

– Katherine, nie tak szybko! – ostrzega. – Katherine! Powiedziałam, że nie tak szybko. Patrz na drogę. Jedziesz za szybko.

Katherine, na miłość boską, zwolnij! Ostrożniej! Wjedziesz w krzaki! Kathy! Stracisz prawo jazdy, zanim je dostaniesz!

Katherine zwalnia. – Droga panno Harper, chyba jestem ciągle podekscytowana – mówi. – Bardzo przepraszam, że panią przestraszyłam. – Jest ostrożna w słowach jak Amerykanka. Zaczyna paplać, jak jest podniecona, że Joanna będzie z nimi na festynie w mieście. – Joanna – przypomina pannie Hester – nie może doczekać się tej wizyty. To hańba, że trzy lata siedziała w poprawczaku przez swojego chłopaka. Przypomina sobie pani? Mam taki wspaniały pomysł, nasze konfitury i marynaty na stoisku. Droga panno Harper, niech pani poczeka, aż coś powiem... Joanna i ja mogłybyśmy... Och, droga panno Harper, miłość jest taka romantyczna. – Katherine wzdycha. – Właśnie teraz mogłabym się tak zakochać, żeby wyjść za mąż. Podwójny ślub, to byłoby wspaniałe... Obie razem, za mąż. A zaraz potem w taką długą podróż... – Znów wzdycha.

Hester odpowiada jej parsknięciem; nic więcej nie musi dodawać. Zbliżająca się wizyta Joanny jest kolejną szczapą w stercie jej życia – mówi sobie panna Hester. Nie po raz pierwszy chce, żeby coś wtrąciło Joannę do spokojnego miejsca, w którym była. Ona, Hester, może szczęśliwie żyć bez tej zbliżającej się wizyty, tego drobiazgu, który przynosi tak wiele komplikacji.

– Droga panno Harper – mówi Katherine po krótkiej przerwie. – Mogę przygotować jakieś dziecięce ubranka na festyn, na nasze stoisko... No, takie małe plisowane sukienki i śliniaczki obszyte koronką. Na pewno będą się sprzedawały.

– Dzieci dławią się koronkami – stwierdza ponuro Hester. – Uważaj na drogę – dodaje, kiedy Katherine mocniej wciska pedał gazu, co powoduje, że toyota zaczyna podskakiwać na drodze.

– Katherine! – Głos Hester jest napięty. – Katherine, zbliżamy się do zakrętu. Zwolnij! Widzę zakręt. Zwolnij!

– Czy to nie było wspaniałe przyjęcie?! – Katherine zaczyna śpiewać swoim piskliwym głosem:

Dinga Donga Bella Yair Yair
Pussa inna wella Yair Yair Yair
Dinga Donga Bella Huh Huh Yair

– Ach! Panno Harper! Świetnie się zabawiłam.

– Cieszy mnie to, Kathy – mówi panna Harper – ale na litość boską, zwolnij.

Pussa inna wella
Hoohah putta inna Huh Huh Huh
Yair Yair Yair
Dinga Donga Bella Yair Yair...

– Przestań śpiewać tę głupią piosenkę! – irytuje się Hester. – Nie mogę sobie wyobrazić, że kołysanka może być piosenką do tańca... Pomijając już, jak to śmiesznie się tańczy.

– Och, lubiła ją pani. Prawda, droga panno Harper? Lubiła. Lubiła. Tak. Tak. – Katherine kciukiem naciska klakson. – A wie pani, że to breakdance? Co?

– Katherine, zatrzymaj się. Ja będę prowadziła.

– Hej hop, i już jesteśmy. Blisko domu, droga panno Harper. Jeszcze tylko jeden zakręt. Ups... przepraszam! Zahaczyłam o krzaki i wjechałam na kamień. Kurczę! Cholera! Przepraszam, panno Harper, zawsze wjeżdżam na ten kamień. Nie mogę go rozjechać. – Katherine wybucha przenikliwym śmiechem. – Och, żeby Joanna już tu była. Joanno, och, żebyś była już tutaj. Joanno. JOANNO...

– Spójrz. Hej, spójrz! Coś jest na drodze – krzyczy Hester głosem zachrypłym z przerażenia. – Spójrz. Na Boga. Zakręt. Hamuj! Katherine, hamuj! Zakręt. Ktoś tam jest, na drodze. Na miłość boską, wciśnij hamulec!

Hester przestaje krzyczeć, kiedy toyota uderza w coś z głuchym łoskotem. Katherine zatrzymuje się od razu, silnik samochodu wciąż pracuje. – Ale tu nigdy nikogo nie było na tej drodze – jęczy. – Nigdy nikogo...

Panna Hester bierze laskę i z trudem wysiada. Opierając się na lasce, z wysiłkiem idzie przed maskę samochodu.

– Wyłącz światła – nakazuje. – Nie wiemy, co to było. – Potem drżącym głosem cicho woła: – To nie kangur, Katherine. To nie kangur. Nie wychodź, to jest straszne. Najechałyśmy na coś. Jest na osłonie. Zostań na miejscu.

Hester podchodzi powoli do Katherine.

– Możemy zrobić tylko jedno – mówi wciąż tym samym chrypliwym głosem. – Przestań płakać. Przestań hałasować. Musisz posłuchać mnie uważnie i zrobić wszystko, co ci powiem. Nie mamy wyboru. Nie mamy też za dużo czasu. Diabli wiedzą, ale ktoś może być w pobliżu. Tego nie wiemy. A teraz ruszaj. Jedź powoli. Tak powoli i cicho, jak tylko możesz. Zaraz będziemy na podwórzu. Ja będę szła z boku. Jak wjedziesz na podwórze, podjedź jak najbliżej studni. Tak, powiedziałam *studni*. Nic się nie stało toyocie, podjedź tylko możliwie blisko studni. Tak, powiedziałam *studni*...

HESTER HARPER nie była już młoda, kiedy umarł jej ojciec. Pomimo zaawansowanego wieku i mimo że chodziła o lasce, postanowiła nadal prowadzić gospodarstwo.

Korzystając z metod ojca, nosząc wszystkie klucze na złotym łańcuszku na szyi, skupiła się na uprawie pszenicy i hodowli owiec. Owce były w stanie wyżywić się na nie kończących się ścierniskach, kiedy brakowało innej karmy.

Klucze na naszyjniku nie były ozdobą, ale wsparciem duchowym. Nosiła je ukryte pod sukienką i czuła w każdej minucie dnia i nocy (kiedy nie spała). Gnieździły się między jej raczej płaskimi piersiami. Nie nosiła żadnych pierścionków lub innych ozdób. Tylko klucze.

Jakiś czas przed śmiercią ojca panna Harper odruchowo przyjęła na farmę młodą dziewczynę, sierotę. Zrobiła to częściowo ze współczucia, częściowo dla kaprysu.

Wydawało się jej, że wcześniej nie widziała dziewczyny w tym sklepie i miała zamiar zapytać, kim jest. Jasnowłosa dziewczyna, choć całkiem ładna, była chuda i miała ściągniętą bladą twarz wyrażającą niepokój. To właśnie widok tej bladej twarzy wzbudził zainteresowanie panny Harper.

– Te erotyczne tancerki! – oburzeniem wybuchła pani Grossman, żona sklepikarza. – Skóra i koronki mają przyciągać na lunche. A tym kelnerkom widać bieliznę i nie tylko. To obrzydliwe. Pozamykałabym to wszystko. Grossman woli siedzieć z tyłu w szopie i tam jeść swój lunch, niż na to patrzeć. Dałabym im tę rewię mody! Co następne?! Skóra! I koronki! – Jej twarz stała się purpurowa.

Panna Harper wyrzuciła z myśli obraz nieposzlakowanego pana Grossmana, który je lunch przy odwróconej beczce po paliwie stojącej w szopie. – Mieszkacie tak blisko, właściwie obok hotelu, że może zabrać lunch do domu. Nie musi siedzieć w hotelu.

Przerwała, czekała, aż pani Grossman przestanie zaskoczona mrugać powiekami, a potem zadała jej pytanie.

– To Kathy. – Pani Grossman z trudem odwróciła uwagę od zapowiadanej atrakcji w sąsiedztwie. – Tak, Kathy to dobra dziewczyna, lepsza niż inne stamtąd, ale w przyszłym tygodniu musi wrócić do *Domu.* To znaczy do sierocińca. Mąż nie ma interesu, żeby tu ją trzymać. – Zaczęła mówić ciszej. – Przybłędy nie są wdzięczne. A poza tym nie mamy w zwyczaju trzymać tu panienek do pomocy.

– A dlaczego pani ją przygarnęła? – spytała panna Harper, córka największego właściciela ziemskiego w okolicy. Z natury była szorstka, bo musiała, ale miała dobre serce i pomagała tym, którym gorzej się powiodło. Cieszyła się szacunkiem społeczności.

– No, tak się stało – odparła pani Grossman, zręcznymi dłońmi pakując zakupy. – Kathy! – krzyknęła. – Pobiegnij do Grossmana i powiedz, żeby zaraz przyniósł drewniane korytko dla panny Harper. Znów zwróciła się do klientki: – Jak mówiłam, jest z domu dziecka, z sierocińca, a White'owie wzięli ją, żeby pomagała przy dzieciach. To dobra dziewczyna, tak samo mówi pani White, ale White'owie się wyprzedają i jadą do Anglii. Więc powiedziałam, że zatrzymam Kathy, ale Grossman mówi „nie", a na to nie ma rady. Szkoda, ale tutaj nie ma nic do roboty, młodzi muszą wyjeżdżać do dużych miast... – ciągnęła pani Grossman.

Hester Harper czekała, aż zakupy zostaną zapakowane do małej półciężarówki, którą przyjechała. Potem powiedziała, że skoro taka jest Kathy, to zabierze ją do domu. – Powiadomię sierociniec o moim postanowieniu – oznajmiła– jeżeli Kathy będzie mi odpowiadała i zgodzi się, żeby zostać u mnie.

Pani Grossman była pełna szacunku. Towarzyszyła pannie Harper, gdy ta wyszła ze sklepu.

– Jak pani nie będzie mogła przyjechać do miasta – rzekła – proszę tylko przekazać informację przez któregoś z pani robotników, a mąż przywiezie wszystko, co potrzeba...

– Dziękuję, pani Grossman. – Aby uwolnić ręce, rzuciła laską niczym oszczepem na tył samochodu. Włożyła skórzane rękawiczki. – Ale mogę przyjeżdżać do miasta tak często, jak potrzeba.

– Więc odchodzisz, droga Kathy – powiedziała pani Grossman, skrywając za swymi ruchliwymi dłońmi zarumieniony obwisły podbródek. – Wskakuj szybko, niech panna Harper nie czeka. Trzymaj swoją torbę na kolanach. To dobra dziewczyna.

Zanim Katherine mogła stosownie odpowiedzieć, panna Harper uruchomiła silnik. Jego hałas uniemożliwił dalszą rozmowę.

Stary pan Harper i młodszy od niego pan Bird siedzieli na werandzie od zachodu, kiedy Hester przyjechała do domu.

– To co mi tam przywiozłaś? – spytał ojciec, unosząc swoją whisky w kierunku zachodzącego słońca. Pytał, jakby chodziło o ciastka czekoladowe lub cukierki ukryte wśród rozpakowywanych zakupów.

– Przywiozłam Katherine, ojcze – odparła panna Harper, ruchem głowy wskazując, gdzie Katherine powinna położyć worek z cukrem. – Ale ona jest dla mnie – dodała.

– Kathy, dobrze trzeba ci się przyjrzeć – rzekł pan Harper. – Zobaczymy, czy masz nogi w porządku. – Włożył laskę pod spódnicę i podciągnął do góry materiał. – Uszczypnij ją – powiedział do Birda. – W tyłek – dodał.

Bird wychylił się do przodu i wykonał gest palcem wskazującym i kciukiem, ale zwinna Kathy odskoczyła w bok.

Mężczyźni wybuchnęli śmiechem.

– Ile masz lat? – chciał wiedzieć pan Harper.

– W lipcu będę miała szesnaście – odparła Katherine spiętym głosem.

– To tylko takie maniery ojca – powiedziała później panna Harper. – Nie zwracaj na niego uwagi! Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa i

zadowolona – rzekła, kiedy pokazała Katherine pokój, który mogła mieć dla siebie.

– Och, panno Harper, będę. Dziękuję... bardzo dziękuję. – Dziewczyna odwróciła się w kierunku drzwi, w których stała, opierając się na brzydkiej lasce, Hester Harper. Przebiegła po dywanie w jej stronę, uściskała ją i pocałowała.

Zdumiona panna Harper, która nie pamiętała, kiedy po raz ostatni ktoś ją pocałował, rzekła: – Jak będziesz gotowa, pokażę ci cały dom i powiem, jakie są twoje obowiązki. – Mówiła sztywnym głosem, bo ten zażyły pocałunek zaskoczył ją, a nawet przeraził. Przez jakiś czas potem przykładała dłoń do policzka, gdzie ciągle czuła przyjemne cmoknięcie.

Wieczorem Hester chciała zabawić swój nowy „nabytek". Czuła, że musi wprowadzić dziewczynę do domu, pokazać jej coś z ich życia. Grała na pianinie, mocno uderzając w klawisze, gdyż taki był jej sposób gry. Zaśpiewała kilka pieśni Schuberta nie wyćwiczonym kontraltem. Kochała te pieśni; należały do szczęśliwych czasów, kiedy była dziewczynką. Dźwięki, które się wydobywały, nie miały nic wspólnego z doskonałością, ale nie zwracała na to uwagi. Była zadowolona, widząc, że dziewczyna siedzi tak, jakby muzyka ją sparaliżowała. Nie przyszło jej do głowy, by spytać, czy dziewczynie rzeczywiście podoba się występ, czy tylko po prostu udaje. W tym czasie stary Harper drzemał, a Bird grzecznie siedział przy kominku.

Porwana sukcesem swojego małego programu, Hester zajęła się Brahmsem, *Czterema pieśniami poważnymi.* Z zapałem wyjaśniła ich źródło.

– Kilka wersów z Księgi Eklezjastesa – rzekła. – Myślę, że je znasz. *I człowieka, i zwierzę czeka ten sam koniec* – zaintonowała. – *Schodzą z tego świata tak jedni, jak drudzy.* – Odwróciła stronicę z nutami. Przypatrywała się, nuciła, usiłując przypomnieć sobie słowa.

Szukając właściwych dźwięków, niezdarnie uderzała w klawisze. – *Bo któż wie, czy to prawda, że życie z człowieka ulatuje ku górze, podczas gdy ze zwierzęcia zstępuje do otchłani ziemi... Unter die Erde...* – Zaczynała przypominać sobie niemiecki. Nie była jednak pewna, czy nie popełnia błędu; nie pamiętała, czy ziemia po niemiecku jest rodzaju żeńskiego,

męskiego, czy może nijakiego. Kiedy powtórzyła *Unter die Erde,* zdumiało ją, że może śpiewać tak niskim i nasyconym uczuciem głosem. Zaskakiwało też nagłe wspomnienie obrazów, które dopasowywała do pieśni, kiedy była dzieckiem. Nie rozumiejąc wtedy wszystkiego, tworzyła w myślach obrazy wody płynącej głęboko pod ziemią, sączącej się między gładkimi kamieniami i zbierającej w małych sadzawkach, z których wypływały strumyczki zwilżające ciemną glebę, gdzie pożywienie znajdowały tajemnicze korzenie trzcin i drzew. To samo wyobrażała sobie teraz, po tylu latach. Było to szczególnie wyraźne, gdy jej głos wydobywał się jakby spod ziemi.

Katherine wykazywała zdolności i chęć prowadzenia domu, co dawało Hester więcej czasu na zajęcie się gospodarstwem. Ale niemal od razu Hester, która z przyjemnością uczyła Katherine gotować, zaczęła unikać, kiedy tylko mogła, prowadzenia interesów. Bawiło ją przędzenie, tkanie i szycie. Tak jak w przypadku gotowania, Katherine też szybko się tego uczyła. Idąc śladem swojej babki, Hester szyła ubrania dla dzieci z biednych rodzin. Dwie kobiety, pracując razem, były w stanie dostarczyć podwójną ilość ubrań. Katherine stwierdziła, że także lubi szyć; niezwykle starannie obrabiała dziurki do guzików i wszywała zamki błyskawiczne.

I zaczęły razem muzykować. Hester, wpatrując się w stare kopie pieśni, grała na pianinie, a Katherine, która miała piskliwy, ale melodyjny głos, śpiewała. Często myliły takt. Hester waliła wtedy w klawisze, Katherine fałszowała, ale ani pan Harper, ani Bird, który często zostawał wieczorami, nie okazywali niezadowolenia.

Hester była bezgranicznie szczęśliwa, że ma Katherine. Poruszała się teraz o lasce znacznie łatwiej, niemal z lekkością. Ta laska została specjalnie sprowadzona z Anglii. Sama w sobie jest ładna, ale staje się brzydka w połączeniu z moim kalectwem, uświadomiła sobie Hester. Bez niej, bez tej laski, była bezradna. Bez niej niczego nie próbowała robić. Zaczęła planować, jak zatrzyma Katherine: być może od czasu do czasu będzie z nią podróżowała, kształciła ją i zapisze jej w testamencie cały majątek.

*

Wyjazd do kina dla zmotoryzowanych był pomysłem Hester na przyjemne spędzenie wieczoru. Miasto szczyciło się dwoma takimi przybytkami, w których wyświetlano wyjątkowo stare filmy. Mała półciężarówka, określana z szacunkiem jako „inny samochód panny Harper", znalazła wkrótce swoje stałe miejsce w kinie. Przede wszystkim Hester chciała sprawiać przyjemność Katherine, która śledziła życie niektórych gwiazd filmowych, jakby były świętymi. Z nabożeństwem studiowała czasopisma, zbierała wszystkie zdjęcia aktorów.

Cytowała zdumiewające fakty dotyczące ich małżeństw i rozwodów, informacje o ich zębach, przydomowych basenach, przyjaciołach i wszystkie inne szczegóły dotyczące ich życia osobistego i przyzwyczajeń, o których Hester sądziła, że powinny zostać w ukryciu. Bawiło ją, jak Katherine bez przerwy przyswaja sobie nowy sposób mówienia lub trzymania głowy. Każdy film, który obejrzały, miał na nią wpływ. Z początku Hester z pewną dozą tolerancji, znudzenia nawet, traktowała ciągnące się historie, które przedstawiały głównie, jak pisano w czasopismach, romanse z college'ów. Zdaje się, że opowiadały o piskliwych amerykańskich uczennicach szkół średnich rywalizujących o względy świetnie tańczącego kolegi, również Amerykanina. Ponieważ filmy były amerykańskie, Hester rozumiała, że postacie też są amerykańskie. Przypuszczała, że takie historie mogłyby się wydarzyć w każdym innym kraju, ale to pozostawało poza jej doświadczeniem. Przygody miłosne wydawały się banalne, powtarzały się, a piosenki i tańce – zwariowane, głupie i nudne. Każdej piosence towarzyszył inny taniec przedstawiany przez wyjątkowo dziwacznych bohaterów. Włosy były coraz dłuższe i zmierzwione, spojrzenia nieprzytomne, a gitary coraz bardziej ozdobne. Pomimo swojego stosunku do tych filmów, zaczęła z niecierpliwością oczekiwać na wyprawy, na które udawały się dwa razy w tygodniu.

W te wieczory wyjątkowo późno wracały do domu. Katherine, dodając nowe słowa i akcenty do swojej już i tak przesadnej wymowy, zabawiała starego Harpera szczegółami z filmów, a następnego dnia zachęcała Hester do leżenia w łóżku, jak to nazywała, „na sadełko".

Przynosiła Hester śniadanie, siadała obok niej na łóżku i palcami jadła

bekon i chleb. Często nie wstawały aż do lunchu. Później, żeby wprowadzić trochę dyscypliny, Hester uporczywie pisała plany, co ona i Katherine powinny zrobić. Czasami te plany były darte i palone w piecu kuchennym. Często przybierało to formę małych ceremonii, podczas których nalewały mleko lub wino do cennych kieliszków z rżniętego szkła. Potem myły sobie nawzajem włosy domowym naparem z rozmarynu.

Hester spędzała coraz mniej czasu z ojcem, który, jak postać w sztuce, krążył po domu, próbując przypomnieć sobie, gdzie powiesił strzelbę. Starszy pan wbił sobie do głowy, że będzie czytał książki kucharskie, które Hester starała się poukrywać. Zwykł nalegać, żeby przyrządzano mu wykwintne potrawy z wyszukanymi dodatkami. Czasami późno w nocy domagał się przekąski, której zrobienie wymagało wielu godzin ślęczenia przy słabym świetle w kuchni, rozcierania, ubijania, mieszania, wolnego gotowania i nieustannego pilnowania.

Hester wymyśliła sposób na ucieczkę od towarzystwa ojca. Cieszyła się, kiedy przychodził Bird, i zachęcała go, by zostawał długo na wieczór. Wciąż uważała, że prowadzenie gospodarstwa jest najważniejsze, ale ze zwykłą dla siebie prawdomównością musiała przyznać, że nie jest już taka odpowiedzialna. Choć próbowała być zainteresowana jak kiedyś, to jednak wiedziała, że się do tego zmusza.

Gdy tak jej czas upływał na opiece nad niedomagającym i często obłąkanym ojcem, szukała drobnej kompensacji. W coraz większym stopniu znajdowała ją, ucząc Katherine i spędzając przyjemnie czas w jej towarzystwie.

Traktowała Katherine z czułością, ale okazywaną powściągliwie. Nie myślała o sobie jako o matce lub nawet ciotce. Nie próbowała nazywać tego związku. Dość szybko zdała sobie sprawę, że jest zaborcza. Była zdenerwowana i niespokojna podczas wieczorów, kiedy Katherine pisała list do jednej z tych dziewcząt, z którymi wychowywała się w klasztorze. Natomiast kiedy przyszedł jakiś list do Katherine, spodziewała się, że go przeczyta. Wmawiała sobie, że przyczyną jest niepokój o dobro dziewczyny. Uznała, że coś niebezpiecznego, na przykład narkotyki, może nadejść pocztą. Z dziwnych opowieści Katherine w końcu wywnioskowała, że jedna

z dziewczyn została skazana na trzy lata pobytu w domu poprawczym. Katherine najwyraźniej bardzo lubiła Joannę. Hester czuła wyrzuty sumienia z powodu przekonania, że ta przyjaciółka została odizolowana od świata, bo zrobiła coś okropnego. Jednak musiała zmienić swój sąd; zrozumiała, że mogły zajść pewne okoliczności, które zaprowadziły dziewczynę do domu poprawczego.

Zwykle siadały w samochodzie pozostawionym przy poczcie, by otwierać listy. Katherine natychmiast dawała Hester do przeczytania kartki pokryte okrągłym pismem. Zauważyła, że obie dziewczyny mają takie samo niewyrobione, niedojrzałe pismo. Nad *i* zamiast kropek pisały małe kółeczka. Często cała strona pokryta była krzyżykami w nagryzmolonych kółkach i niekształtnymi rysunkami przedstawiającymi pocałunki i uściski. Uspokojona Hester uśmiechała się i oddawała kartki. Sama nie otrzymywała żadnych listów, tylko rachunki i wykazy dotyczące farmy oraz prośby o wsparcie finansowe.

Wieczorami, kiedy stary Harper, uskarżając się, żądał książek do przejrzenia, Hester mówiła: „Później, tato, jutro. Dziś jestem zajęta" i nalewała mu wyjątkowo dużo whisky.

Przesadnie gestykulując rękami i unosząc głos w melodyjnej intonacji na końcu zdań, Katherine opowiadała Hester o klasztorze.

Wielokrotnie powtarzała o kilku przypadkach niesprawiedliwego, krzywdzącego traktowania. Często opisywała to samo zdarzenie, dodając nowe szczegóły, co czasami kazało Hester zastanawiać się, czy są prawdziwe. Ale prawdziwe czy nie, było jasne, ze w klasztorze brakowało jakiejkolwiek prywatności. Łóżka w długich pokojach stały tak blisko siebie, że mieściły się między nimi tylko małe krzesła. Stoły w jadalni pokrywała gruba warstwa tłuszczu. Umywalnia była „tak obskurna, droga panno Harper, że trudno to sobie wyobrazić... woda nie odpływała i pod prysznicami trzeba było stać w brudnym świństwie pozostawionym przez inne dziewczyny".

– Niektóre zakonnice były miłe – opowiadała Katherine – ale inne mówiły, że mogą wyczuć, jak myślisz o chłopaku, że zajdziesz w ciążę zaraz po wyjściu z klasztoru albo będziesz brała narkotyki i zostaniesz prostytutką. – Marzyła, jak zwierzyła się Hester, że mieszka na wsi. – Udawałam –

mówiła – że mam własny dom i farmę. Każdego wieczoru opowiadałam sobie historie o mojej rodzinie na farmie. – Uśmiechała się do Hester, unosiła pociągłą twarz i mrużyła jedno oko, nawet gdy słońce nie świeciło jaskrawym światłem.

Wzruszona Hester odgarniała jej cienkie, wyblakłe włosy z twarzy i mówiła:

– No cóż, teraz mieszkasz na wsi, na farmie. Chyba nie jesteś niezadowolona. – Z ponurym obrazem w myślach pozwalała sobie, żeby ukryta czułość pojawiła się w jej uśmiechu. Niepokój, który wywołało zmrużone spojrzenie Katherine, znikał.

Czasami Hester z rosnącą przyjemnością opowiadała Katherine historie z własnego dzieciństwa, w zaufaniu zdradzała szczegóły o Hilde Herzfeld, o której z nikim nigdy nie rozmawiała.

– Była surową nauczycielką. – Hester z przyjemnością to sobie przypomniała. – Zawsze rano przed śniadaniem musiałam pisać cztery linijki po francusku i cztery po niemiecku. Babcia uważała, że należy to do moich obowiązków tak jak pewne prace w domu.

Późno w nocy, kiedy były w osobnych pokojach, Hester przeglądała swoje stare albumy z przepisanymi poematami i starannie przetłumaczonymi fragmentami prozy, często ozdobione widokówkami lub rysunkami zrobionymi przez nią bądź przez Hilde. Zastanawiała się wtedy, czy powinna opowiadać o wszystkich miłych wspomnieniach z tamtych czasów. Gdy w myślach przyjrzała się Hilde, w sposób, w jaki Katherine musi patrzeć na nią, znów zauważyła plamy pod pachami na sukienkach Hilde. *„Ach! Ich schwitze!”* Ciemne, wilgotne półkola na zbyt grubym materiale fascynowały i odpychały. Katherine ze swoim starannym przygotowaniem, ze swoimi słoiczkami, buteleczkami, hermetycznymi opakowaniami, ze świetnie piorącymi się ubraniami i ze swoim pachnącym, młodym ciałem nic nie wiedziała o innych zapachach. Właśnie z tych powodów chyba lepiej nic nie mówić, nie odtwarzać sytuacji, które nie istnieją obok tego, co ma teraz.

Odłożyła albumy i na chwilę przywołała wspomnienie pulchnej, często pokrytej plamami twarzy Hilde.

Również w nocy uświadomiła sobie, kiedy zamknęły drzwi od swoich sypialni, że Katherine, która spędziła wieczór na pisaniu listu do Joanny, może w ukryciu napisać jedną kartkę lub więcej i dołoży do listu, który z taką szczerością szybko pokaże Hester. Hester, przerzucając kartki papieru listowego dla dzieci, zawsze mówiła: „Wspaniale, Kathy. Wyślemy, jak będziemy w mieście".

Gdy składała prześcieradło, przyłapała się na tym, że jako Katherine w myślach dopisuje do listu jej niezwykłym stylem. Były tam dodatkowe przerażające szczegóły dotyczące życia w klasztorze. Jednak nie te szczegóły martwiły Hester, ale wpływ, jaki mogły mieć na Katherine. Tylko to się liczyło. Pewnego razu Kathy i Joanna w magazynie natknęły się na dwie zakonnice leżące na materacu. Być może będą dalsze wzmianki o ich zachowaniu, nagości, przelotnych odczuciach. Hester zapędziła się nawet dalej. „Wyobraź sobie!" – niemal widziała niebieski długopis Katherine, która pracowicie pisała na czystej kartce papieru:

...to taka opera mydlana. Wielki kłopot. Jak siostra Violetta w Domu. Spodziewałaś się. Joanna-panna, Jezu. Ale wcisk! Nie? Siostra Spokój i Jak-jej-tam na podłodze w magazynie. Pamiętasz? Cholera! Ta mówi jak w „Złocistym stawie". Jej oczy zaszły mgłą, jakby zstąpił na nie smutek. Wow! Zbiera się w połowie imprezy. Ten stary facet. Mówiłam ci o nim. Coś się wydarzy. Żebym wiedziała. Widziałam zdjęcie Herzy. Jest mała i gruba...

Zdenerwowana Hester rozmyślała o Katherine piszącej po kryjomu list. Może w liście do Joanny pisze coś szczególnego o niej, natrząsa się z niej na tych dodatkowych kartkach.

Hester, klęcząc w ciasnym kącie przy łóżku, modliła się, by oczyścić swój umysł z jałowych myśli i z obawy o to, co Joanna może przesłać Kathy. Babcia zawsze mawiała, że trzeba mieć Boga w sercu, a Jezusa na ustach, kiedy się idzie spać. Módl się, powtarzała, i dziękuj Mu za to, co masz. Jak nie możesz zasnąć, błagaj i dziękuj, aż zaśniesz. Muszę się nie bać przyjaźni, powiedziała sobie.

*

Mimo koszmarów, które przeżywała w nocy, nie trzeba było silnie nalegać, by Hester zaczęła mówić o Hilde Herzfeld. – *Fräulein* była naprawdę... – rzekła. – To znaczy była panną. – Kontynuowała, opowiadając, że Hilde bardzo lubiła mówić o magii gór, o śniegu i o swoim małym pokoju z wysokim oknem pod okapem, gdzie wiosną gnieździły się jaskółki i skąd, jak jej się wydawało, mogła ręką dosięgnąć gór i po prostu wziąć garść śniegu.

W Europie to były hotele, przypomniało się też Hester. – Wspaniałe miejsca, Katherine. Kiedyś cię tam zabiorę. – Powiedziała, że podróżowała z *Fräulein* Hilde. Przystrojone w czapki i kaptury, uginające się pod ciężarem kufrów, toreb i paczek razem zrobiły małą wyprawę pewnego wspaniałego lata. W hotelach, jak Hester z przyjemnością wspominała, robiono wszystko, by dogodzić gościom, czasami w sposób wyszukany. Przypomniała sobie szefa kuchni paradującego korytarzem hotelu na czele małej orkiestry grającej na trąbkach i rzędu wspaniałych żywych kaczek maszerujących po śliwkowym dywanie. Bogaci goście siedzący po obu stronach mogli wybrać sobie danie, gdy przechodziło. Kelnerzy stali za każdym krzesłem w czasie popołudniowej herbaty i po kolei falsetem śpiewali gościowi hymn narodowy. Ciemne kawałki owocowego ciasta podawano z wetkniętymi w nie odpowiednimi małymi flagami. W Niemczech, powiedziała Hester, gdzie nie wiedzieli, jak robić herbatę, bardzo się starano, by właściwie nalewać ją Anglikom ze srebrnych czajniczków.

Dla Rosjan parzono ją w samowarach i podawano w szklankach umieszczonych w małych wiklinowych koszykach. Niektórzy Rosjanie, dodała Hester, trzymali między przednimi zębami kostki cukru i herbatę sączyli przez ten cukier. Panna Herzfeld wyjaśniła, że jest to zwyczaj typowy dla robotników, tak jak maczanie białego chleba w kawie, ale stosowany przez bogatych ludzi, którzy będąc tak bogatymi, myślą, że nie muszą troszczyć się o maniery.

– Och, droga panno Harper, pięknie by było podróżować – westchnęła Katherine i wygładziła szycie.

Hester uniosła swoją robótkę, by krytycznym okiem przyjrzeć się ściegowi, i zapewniła Katherine, że właśnie to miała na myśli. Kontynuowała, mówiąc, że z pewnością wszystkie hotele są teraz takie same. Budynki

z betonu i szkła na brzegach jeziora Ontario nie różnią się od tych w Berlinie lub Singapurze. Budzisz się w jednym z tych miejsc i nie wiesz, w jakim jesteś kraju. Przerwała i podsunęła Katherine duże pudełko z czekoladkami, którymi się dzieliły. – Spróbuj trufli – rzekła, a potem, unosząc brwi, powiedziała afektowanym głosem: – Lecz gdzież są niegdysiejsze śniegi, albo inne takie... – Stwierdziła, że biała róża w łazience jednego wieczoru, a czerwona następnego nie muszą być takie same jak kiedyś. Wciąż będą ozdabiali łazienki kwiatami, ale zamiast róż i goździków pokrytych rosą będą tylko ich imitacje. – A wszyscy wiemy – dodała, pozbywając się z zębów karmelu – jak wyglądają zakurzone plastikowe kwiaty. – Uśmiechnęła się lekko uśmiechem przeznaczonym dla takich komentarzy. – Zjemy jeszcze po jednym cukierku, resztę zostawimy na później. – Podsunęła pudełko Katherine. – Weź z kremem miętowym albo likierem wiśniowym – zaproponowała, potrząsając pudełkiem. – Ale nie poplam szycia. – Katherine, która była, o czym Hester wiedziała, pod urokiem Katherine Hepburn (właśnie oglądały po raz trzeci „Afrykańską królową") obnażyła w uśmiechu Hepburn zęby, opuściła głowę, potem uniosła i zamrugała jaskrawo pomalowanymi powiekami. Hester uznała, że w obecności mężczyzny jej zachowanie byłoby bezwstydnie zalotne. Obserwowała, jak Katherine próbuje uwydatnić kości policzkowe, uśmiechając się szeroko. Hester uznała przedłużający się uśmiech za krępujący, próbę prowokacji za bezużyteczną, więc znów potrząsnęła ładnym pudełkiem. – No już, Kate – odezwała się. – Wybieraj – dodała niecierpliwie. – Nie będę tego trzymała cały wieczór!

Hester zauważyła, że bardzo często myśli o tym filmie. Wcale nie dlatego, że Katherine tak umiejętnie naśladowała manierę Hepburn, ale przyciągało ją poczucie prawdziwej izolacji – dwoje ludzi całkowicie samotnych, razem próbujących przeżyć i być nawet szczęśliwymi w obcej okolicy. Dwoje ludzi całkowicie samotnych, razem, szczęśliwych. Hester odkryła, że Katherine posiada pewną cechę dość niepokojącą, niemal złowróżbną. Nie było niczego, czego nie byłaby w stanie się nauczyć lub naśladować. Miała wszystkie zadatki na groźnego przestępcę. Jednak te same cechy mogą być wykorzystane w bardziej pozytywny sposób – Hester przemawiała sobie do rozsądku. Jeśli zajdzie potrzeba, Katherine może być

wspaniałą kobietą interesu.

Późno wieczorem na podłodze w kuchni w prowizorycznej łódce Katherine odgrywała scenę, jak Hepburn wylewa Humpreyowi Bogartowi całą whisky. Hester, która lubiła się śmiać, śmiała się, aż ją wszystko rozbolało.

Mimo dużej różnicy wieku i pochodzenia były w stanie wymyślać dla siebie rozrywki. Panna Herzfeld rzadko nawiązywała rozmowę, a Katherine nie zadawała pytań. Hester uznała, że sierociniec uczy małomówności.

Głośno czytając, dostosowywały swoje głosy do postaci. Śmiały się bezmyślnie ze swoich błędów i przejęzyczeń. Czasami, przy szczególnie smutnych i poruszających scenach, płakały, wycierały prawdziwe łzy i godzinami musiały się wzajemnie pocieszać.

Nie zapraszały gości.

Wszystko było proste i przyjemne. Nie wiadomo kiedy minęły trzy lata.

PEWNEGO RANKA, kiedy śpiewy ptaków rozlegały się nad polami, powietrze było rześkie, a delikatna mgła wisiała nad świeżo zaoraną ziemią, zmarł pan Harper. Po śmierci ojca Hester poważnie wzięła pod uwagę sugestię Birda, że powinna dalej prowadzić farmę z jego pomocą. Powiedział, że jest ogromna szansa, by naprawić wszystkie błędy, które popełniono w poprzednich latach. W końcu to najbliższy przyjaciel ojca, a poza tym agent zajmujący się sprzedażą bydła i owiec w kilku okręgach. Wiedział bardzo dużo o pracy na farmie, o pieniądzach i znał wielu ludzi. Był pewien, że panna Harper sobie poradzi.

Wszystko szło dobrze z wyjątkiem tego, że chwilowe zainteresowanie prowadzeniem farmy i przynoszącą zyski sprzedażą, które rozpaliło się w Hester po tym, jak stała się właścicielką ogromnej posiadłości, szybko zgasło. W dodatku stała się lekkomyślna i rozrzutna. Kiedykolwiek pojechała z Katherine do miasta, musiała kupować wszystko, co zobaczyła. Kupowała ubrania, meble, magnetofony i radia tranzystorowe. Zawsze potrzebowały baterii, kaset, naczyń do kuchni, biżuterii, materiałów do szycia, farb olejnych do malowania obrazów (bo obie uważały się za artystki), gitar (bo uznały, że mogą stworzyć zespół muzyczny). Chciały mieć nowe pianino, bo Hester oświadczyła, że wyjątkowe upały w ostatnie lato wypaczyły struny albo to, co pianina mają w środku. Również Katherine zapragnęła ubrań z butiku i włoskich butów ze skóry, dwóch par, jednej w kolorze śliwkowym, drugiej w kolorze śmietanki. Hester kupiła też drugi samochód, tym razem samochód dostawczy. Nie było końca ich pragnieniom i zakupom. Rzadko bywały na farmie, zawsze w podróży z lub do dużego miasta albo na krótkim wypadzie do pobliskiej miejscowości. Cały czas

były podniecone, uginając się pod zakupami, planowały następne wyprawy.

Ponieważ dużo jeździły w nocy, Hester kazała założyć ogromną kratę z przodu samochodu. Metalowa krata, chroniąca przed zderzeniem z kangurami mogła zatrzymać wszystkie istoty głupie lub zbyt wolne, które w ciemności znalazły się na pustej, długiej drodze. Pręty kraty były grube i mocne, zespawano je w kształcie klatki, w środku której znajdowały się światła. Światła miały ściśle przylegające osłony. Hester nigdy ich nie zdejmowała, bo nie zamierzała urządzać nocnych polowań.

Toyota z karoserią koloru brązu armatniego, solidna, z wysokim zawieszeniem, sprawiała wrażenie bezpiecznej. Tył samochodu pokrywała starannie założona plandeka. Kabina była wygodna, zarówno przestronna, jak i przytulna. Z kratą samochód był kompletny i budził szacunek. Kobiety lubiły nim podróżować i miał dużo miejsca na ich zakupy.

Po dwóch, a może więcej latach suszy, podczas której wierzchnią warstwę gleby zwiewało ponad płotami, Bird ostrzegł Hester, że jeżeli nie zmieni swojego postępowania, jej dochody mogą się stać naprawdę niewystarczające.

Pewnego wieczoru Bird został trochę dłużej niż zwykle. Musiał zwolnić wynajętych pracowników przed ustalonym terminem. Był zdenerwowany z tego powodu, zwłaszcza że poprzedniego tygodnia zwolnił i usunął z małych domków na terenie posiadłości dwóch robotników z żonami i dziećmi.

– Dlaczego nie może pan poczekać, aż skończą się żniwa? – zapytała nagle Hester, zaskoczona, że Bird tak późno pojawił się w kuchni. Rozmowa z nim nie sprawiała jej przyjemności.

Od czasów dzieciństwa zawsze bardzo lubiła okres żniw. Była szczęśliwa, kiedy mogła z pomocą Katherine piec babki i ciastka dla żniwiarzy.

– Nie stać pani na opłacanie ludzi, gdy nie ma nic do roboty – zaczął Bird, ale najwyraźniej poczuł, że ta dyskusja do niczego nie prowadzi, więc zmienił temat. – Borden, ten młody człowiek z sąsiedztwa, mógłby wynająć ten duży dom – rzekł.

– Który dom? – Szerokie usta Hester, w które zamierzała włożyć ptysia, pozostały otwarte.

– No, chodzi o ten dom. – Bird niespokojnie przestępował z nogi na nogę, zanim usiadł na swoim krześle. – Dobrze zapłaci za wynajem... Ma dużą rodzinę, jego posiadłość sąsiaduje z pani. Mówi, że potrzebuje takiego domu jak ten. Wie, że nie chce pani go sprzedać, ale może wynająć...? Można by – dodał Bird, gdy wziął filiżankę herbaty, którą podsunęła mu Hester – dla pani i dla panny Katherine wziąć jeden z tych przenośnych domów. Są nowe, bardzo higieniczne. Postawi się go między drzewami, na uboczu. Bordenowie będą się trzymali z dala. Te przenośne domy są bardzo czyste i wygodne. Oszczędzają czas. Odpadnie pastowanie, ciągłe malowanie, na co tracicie tyle czasu...

– Nigdy! – Hester Harper wstała z trudem. Szybko chwyciła niekształtną laskę, by się podeprzeć. – Dziękuję, jest mi tu bardzo dobrze. Lubię zajmować się domem. Przyzwyczaiłam się do tego miejsca. Zawsze tu mieszkałam, to jest mój dom.

– Tak naprawdę to ma pani dwa domy – odważnie zauważył Bird.

– Nie musi mi pan tego mówić – warknęła Hester. – To jest nasz dom. – Skinęła w kierunku Katherine.

Katherine, która była wyraźnie niezadowolona, że panna Harper się zdenerwowała, skryła zaczerwienione policzki w białym materiale swojego fartucha. Zamiast prowadzić dalej rozmowę, Hester przywołała Katherine i poprosiła ją, by pokazała panu Birdowi drogę na korytarz i do wyjścia.

Bird nie pokazywał się przez kilka dni. W tym czasie zaprzątnięty umysł Hester podczas bezsennych nocy (bezsenność była dla niej czymś nowym) analizował sprawę. Hester nie była głupia. Musiała przyznać, że propozycja Birda jest godna zastanowienia. Dom na farmie to w rzeczywistości dwa pokaźne budynki połączone drewnianymi werandami. Drewniane deski wymagają godzin pracy, pomyślała. Była to jednak praca, którą kochała; jej życie zawsze składało się z tradycyjnych zachowań i pewnych rytuałów. Zapach oleju lnianego i terpentyny był jednym ze składników

spokoju, który odczuwała, sprzątając w domu, kiedy zajmowała się pastowaniem kątów i parapetów. Deski podłogowe we wszystkich pokojach, tak samo jak dywaniki i chodniki, ogromnie ją radowały. Bardzo lubiła gęstą błyszczącą farbę i cieszyło ją ciągłe malowanie drzwi i okien w przybudówkach. Znajdowała też przyjemność w praniu starych zasłon, obrusów i poszewek, w ostrożnym myciu wiekowych serwisów do herbaty i obiadu, misek, filiżanek, talerzy, dzbanków i spodków.

Rzeczy te nigdy nie były używane, ale cieszyły swoim istnieniem.

Podobnie jak błyszczące meble należały do skarbów starego domu na farmie.

Dom był duży i chłodny zimą. Niektóre pokoje, wymagające stałego sprzątania, były zawilgocone, bo nikt w nich nie przebywał. Nie miała ochoty zabawiać gości i z pewnością nigdy nie brała pod uwagę, że goście mogą pozostać w domu na noc lub dłużej. Po prostu była szczęśliwsza sama z Katherine; tylko dwoje ludzi w ogromnym domu. Bird naprawdę miał rację. Pieniądze Bordena z wynajmu zwiększyłyby malejące dochody. Ale przenośny dom...

– Nigdy! – krzyknęła. Wstała wcześnie, ubrała się szybko i brutalnie obudziła Kathy. – Wstawaj! – nakazała. – Wyjeżdżamy.

Godzinę później jechały nowym nabytkiem Hester. Jechały przez pola jeszcze niedawno zajęte przez maszyny żniwne. Owce, które już tutaj się wypasały, odskakiwały w bok, a wkrótce otaczał je kurz towarzyszący podróżnym.

– Tędy jest znacznie bliżej – tłumaczyła Hester. Katherine podskakiwała na siedzeniu, w rękach ściskała pośpiesznie zapełniony koszyk piknikowy, z którego wystawała butelka ulubionego wina Hester. Zawsze powtarzała, że czuje zapach świeżo skoszonej trawy, kiedy je pije. – Będziemy trzy razy szybciej, niż gdybyśmy jechały drogą – dodała Hester. Wyjaśniła Katherine, że w najbardziej odległym zakątku gospodarstwa stoi stara chata. Był to dom dla pastuchów, wykorzystywany w czasach, kiedy ludzie w pracy poruszali się pieszo lub konno. – Nikt tam nie mieszkał od czasu, kiedy byłam dzieckiem. To jedno z najbardziej opuszczonych

miejsc. – Uśmiechnęła się, jakby coś sobie przypomniała. – Jak dobrze pamiętam, jest tam dość przyjemnie. Urocze wiekowe pomieszczenie do strzyżenia owiec, stajnia, zagrody dla owiec i podwórze dla drobiu. Ciekawe, w jakim to jest stanie.

Kamienny budynek miał cztery pokoje z małymi oknami, które wychodziły na wszystkie strony. Z jednej strony znajdowała się weranda, a z drugiej, przy drzwiach wychodzących na podwórze, ganek.

Jedyny sposób dostania się do domu, pomijając niewygodną jazdę po polu, to długa wijąca się dróżka, która nagle skręcała przed podwórzem. Po jej obu stronach rozkrzewiły się słonorośle, ale obie kobiety, kiedy weszły na dróżkę, stwierdziły, że chyba będzie można nią przejechać.

– Upewnimy się, jak będziemy wracały – oznajmiła Hester. – Ta toyota wszędzie przejedzie – dodała.

Szyby w oknach były wybite, a weranda zniszczona, ale Hester oświadczyła, że wszystko warto naprawić. Krajobraz okolicy był surowy, nawet brzydki w swoim ubóstwie i jałowości. Przy ogrodzeniu rosły grupki drzew dające trochę cienia.

Hester wyjaśniła Katherine, że tutaj jej pole sąsiaduje z posiadłością Bordena. – Żeby do niego dojechać – rzekła – trzeba kilku godzin, chyba że jedzie się przez pole.

Katherine, która jeszcze raz wolała zajrzeć do domku, nie zainteresowała się posiadłością Bordena.

– Droga panno Harper, jeszcze jeden szybki rzut oka. Widzę, jak siedzimy przy tylnych drzwiach. Zrobimy mały ogródek, zawsze będzie piękny...

Hester jak zwykle była rozbawiona, słysząc zmieniony akcent. Nigdy nie poprawiała Katherine, zdawała sobie sprawę, że przypuszczalnie życie w sierocińcu, zwłaszcza klasztornym, wymaga wykształcenia pewnych sposobów samoobrony. Akcent był jednym z nich.

– Droga panno Harper, proszę spojrzeć. – Katherine zeskrobywała ziemię. – Kiedyś tutaj był ogródek. Widać kamienie z ogrodzenia.

– Tak – potwierdziła Hester – a tam jest ogród. – Przysłoniła oczy,

by dojrzeć coś za sękatymi migdałowcami rosnącymi za podwórzem. – Rośnie tam chyba kilka moreli – rzekła. – To najbliższe to jabłoń, a te za nią wyglądają na gruszki i pigwy. – Stare, wierne dziedzictwo, pomyślała. Mogą wciąż kwitnąć i rodzić owoce. Z czułością pomyślała o pracy uczciwego, zapracowanego pasterza, który chciał zajmować się sadem w czasie wolnym od pilnowania stad.

Znowu spojrzała na linię dużych drzew stojących w grupach przy granicznym ogrodzeniu. Przypomniała sobie, jak ojciec wyjaśnił jej kiedyś, że przypuszczalnie pod tak rosnącymi drzewami głęboko na podłożu skalnym płynie woda. Te stare drzewa, powiedział, mają swoje nogi w słodkiej wodzie. Mówił to i inne rzeczy tak często, że Hester dawno temu przestała go słuchać. Jednak dzisiaj opowiedziała Katherine o drzewach wykorzystujących wodę, która jest często poza zasięgiem ludzi.

Przy dużych pomieszczeniach do strzyżenia owiec znajdowała się studnia. Od wielu lat była wyschnięta. Częściowo osłaniała ją drewniana pokrywa obita falistą blachą. Krąg nad ziemią wykonano z ręcznie ociosanych kamieni. Był na tyle wysoki, że można było wygodnie na nim usiąść i odpocząć.-

Hester i Kathy, siedząc na studni, zjadły lunch i szybko uzgodniły, że przeprowadzą się do domu pasterza. Z radością opowiadały, jak to będą urządzały mały ogród; na jego skraju posadzą jaskrawe kwiaty i efektowne rośliny. Pomyślały, że można też zagospodarować mały trawnik i ogródek warzywny. Wyobraziły sobie pełne życia podwórze z długonogimi kurami i wyjątkowo dużym kotem. Hester uznała, że potrzebny jest też kogut, wspaniały okaz rasy Rhode Island Red. Przyznała, że już widzi, jak on łopocze skrzydłami, stojąc na pokrywie studni, i pianiem oznajmia jasne poranki.

– Bird sprowadzi nowe zbiorniki na wodę. Uprzątniemy dom i szopy. Każemy naprawić wybieg dla kur i drzwi do stajni. Może nawet dla konia! – Roześmiała się swoim głośnym, rykliwym śmiechem. – Tak, od razu się tym zajmę.

Kiedy nadszedł czas odjazdu, odszukały bramę i wyprowadziły toyotę. Wracały drogą, która była wyboista, ale przejezdna. Hester zauważyła, że

podróż do miasta będzie znacznie dłuższa, ale powinny sobie poradzić. Powiedziała, że nie będą czuły się samotne, bo mają siebie. Całą drogę do domu Katherine paplała o materiale w białą kratkę – „będzie śliczny na małych oknach, droga panno Harper".

Hester słuchała i z niechęcią przypomniała sobie uczucie samotności. Było to wspomnienie z czasów, kiedy Katherine jeszcze z nią nie zamieszkała. Pewnego dnia młoda żona farmera wystroiła swe małe dziecko i pchając zniszczony wózek przez pola, przyszła ją odwiedzić, by porozmawiać. Chciała też, by podziwiała jej dziecko. Nie rozumiejąc ani nie dbając o potrzeby młodej matki, Hester zlekceważyła gościa. Ze swojego wyniosłego miejsca na werandzie z pełną wyższości obojętnością obserwowała, jak kobieta wycofuje się w samotność długiego dnia bez męża, który był gdzieś na polu.

Borden był zadowolony i zgodził się na wysoki czynsz. Wziął też meble, których Hester nie potrzebowała. Pani Borden, krążąc po domu na farmie, próbowała nakłonić Hester do wzięcia więcej rzeczy. Ta hałaśliwa i energiczna kobieta była jak zwykle w ciąży. Z pewnością dom z tyloma pokojami i dużymi werandami był idealny dla dużej rodziny. Podczas obchodu towarzyszyło im kilkoro małych Bordenów.

Biegały wszędzie na małych opalonych nóżkach. Hester wybrała kilka niedużych ulubionych mebli. Wzięła trochę porcelany chińskiej, ozdób oraz większość książek, które jej ojciec i ona przez lata zgromadzili. Jak tylko domek był gotowy, przeprowadziły się do odległego zakątka posiadłości.

Pierwsze deszcze napełniły nowe zbiorniki na wodę. Obie kobiety wiedziały, jak oszczędnie gospodarować wodą, i wkrótce przyzwyczaiły się do używania lamp naftowych i pieca na drewno. Hester oświadczyła, że lubi światło świec i przyglądając się stercie drewna, powiedziała, że to może przyciągać węże, ale, zaznaczyła, zabije każdego, który się tu pokaże.

Hester i Katherine czuły się komfortowo w kamiennym domku.

Pieniądze za wynajem dawały Hester przyjemne uczucie posiadania kieszonkowego. Miała dobrych pracowników, a Bird wciąż jej doradzał.

Często czuła, że nie potrzebuje żadnych rad. Cieszyła się opinią bystrej kobiety interesu; praktycznej, jak mówili na wyprzedażach.

Znała się na chmurach deszczowych, wschodnim wietrze, ruchach słońca i na różnych czynnikach warunkujących jakość gleby. Powiedziała Katherine, że woda przemieszcza się niespodziewanie i zmiana koloru gleby z jednego końca pola do drugiego mówi, gdzie i jak jest głęboko. Od kilku lat opierała się na swojej reputacji i wiedzy, choć nie zastanawiała się nad tym zbyt wiele.

Od czasu do czasu wpadał Bird. Pewnego razu wziął Hester na stronę i ostrzegł ją w zawoalowany sposób, że nie powinna do końca ufać żadnej osobie. – Żadnej osobie, panno Harper – rzekł – bo nie jest pani całkowicie pewna, co w ich życiu zdarzyło się wcześniej. – Nie zauważywszy groźnego grymasu Hester, kontynuował: – Ma pani dobre serce i nie zna złych stron ludzi.

Zirytowana Hester odparła, żeby pilnował swojego interesu i ograniczył uwagi do spraw związanych z prowadzeniem farmy.

– To, co mówię, właśnie tego dotyczy – powiedział cicho.

Szli podwórzem obok starej studni.

– Pokrywa studni jest trochę luźna – zmienił temat, kiedy zatrzymali się między nie używanym pomieszczeniem do strzyżenia owiec a studnią.

Jeszcze raz Hester powiedziała mu, żeby się nie wtrącał. Studnia, podkreśliła, jest bezużyteczna i nie ma nic wspólnego z prowadzeniem farmy, a czy będzie naprawiona, czy nie, to jej prywatna sprawa. Wyraziła nadzieję, że nie będzie znów poruszał tego tematu.

Studnia stała się miejscem, gdzie Hester i Katherine lubiły się wygrzewać na słońcu. W upalne słoneczne dni mogły częściowo do niej zajrzeć; wnętrze studni zdawało się chłodne, ciemne, pełne spokoju. Tajemnicze podmuchy chłodnego powietrza pochodziły chyba z głębi ziemi. Gdy się pochylały nad nie zamkniętą pokrywą, mimo że studnia była wyschnięta, wydawało się im, że słyszą kapanie wody.

Hester nawet odnosiła wrażenie, że czuje zapach wody, ale odrzuciła tę myśl, wiedziała, że nie może jej tam być. W niektóre dni wiatr zawodził w pustych kręgach studni, a w inne ich głosy wydawały się odbijać i wracać,

kiedy siedziały na wspaniałym jej zwieńczeniu i rozmawiały o tym i o owym.

W dół studni schodziła drabina. Jej solidne metalowe szczeble były mocno osadzone w ścianie, bardzo blisko kamiennego kręgu.

Ktoś, kto tam wchodził lub wychodził, miał dostatecznie dużo miejsca, by postawić pewnie czubki butów i chwycić szczeble u góry.

Choć było też jasne, że raczej nie da się uniknąć otarcia kłykci, kiedy po kolei zaciskało się dłonie na szczeblach.

Hester wyjaśniła Katherine, że drabina jest krótka, nie dłuższa niż wzrost wysokiego mężczyzny, niżej jest stroma przepaść. Nie wiedziała, dlaczego zamontowano drabinę ani dlaczego nie prowadzi do samego dna. Domyślała się, że może kiedyś woda dochodziła do najniższego szczebla.

Czasami wrzucały małe kamienie do studni i choć nieraz uderzały one w ścianę, nigdy nie słyszały, jak spadały na dno.

Hester często wrzucała potłuczone lub przypalone naczynia do studni. Stwierdziła, że nie lubi spędzać zbyt wiele czasu na zmywaniu. – Te wszystkie kawałki starych naczyń tam na dole są warte fortunę – uznała.

Aby się rozerwać, twierdziły, że ktoś mieszka w studni. Stroniący od ludzi troll miał mieć swój dom w czeluści. Wymyśliły też uwięzioną księżniczkę, własność i zabawkę trolla. Zamieniły ją jednak na księcia, kiedy Katherine poczuła, że byłoby to bardziej ekscytujące i *„naprawdek* romantyczne, droga panno Harper", gdyby pewnego dnia ze studni wyskoczył książę na białym koniu.

– O tak, zamiast księżniczki – włączyła się ochoczo Hester – która by wymagała opieki i w łazience robiłaby bałagan tymi swoimi niezliczonymi kosmetykami. Książę – zgodziła się – byłby bardziej użyteczny w tym miejscu. I ten rasowy koń to coś wspaniałego! Jest przecież przygotowana stajnia... – Roześmiała się.

– Och, droga panno Harper – odezwała się Katherine – tylko jak byśmy wyciągnęły tego konia ze studni?

– Trzeba użyć wielokrążka. – Hester zwróciła głowę, by przyjrzeć się staremu urządzeniu, które wystawało na zardzewiałej szynie ze starej szopy, w położeniu, które wskazywało na jego dawną siłę.

– Książę – rzekła Katherine – musi być wyższy jak ja.

– Niż ja – poprawiła Hester, jak to miała w zwyczaju. – Wyższy niż ja, Kathy.

– Tak, wyższy od pani, droga panno Harper – powiedziała Katherine. – Wszyscy mężczyźni powinni być wysocy. Mężczyzna musi być wyższy od kobiety.

– Tak – zgodziła się Hester. Czuła, że to pożądane, żeby mężczyzna był wysoki, wyższy niż kobieta, ale zdawała sobie sprawę, że znów nie udała się jej lekcja gramatyki.

– I starszy – nalegała Katherine.

– O tak – znów zgodziła się Hester, choć wiedziała, że młode koguty na farmie, mniejsze niż kury, parzą się ze swoimi siostrami, matkami i babkami. Pomyślała o Noemi, która pytała synowe, czy chcą czekać, aż urodzi więcej synów. Przez chwilę próbowała rozmyślać o cienkich jak patyczki kończynach nowo narodzonych chłopców. To niemożliwe, by ich ofiarować płodnym ciałom dwóch młodych, przypuszczalnie dorodnych wdów. Usunęła z myśli obraz starożytnej mieszaniny manipulacji i pobożności i powiedziała, że troll byłby najbardziej odpowiednią istotą do zamieszkania na dnie studni. – Wyobraź sobie – wykrzyknęła – jak łatwo mógłby wnosić na zgarbionych plecach drewno na opał. Nie sądzę, żeby twój książę, choć wysoki, chciał pobrudzić swoje białe aksamitne ubranie.

Katherine westchnęła i odparła, że chyba całe wieczory musiałaby szyć dla niego kombinezony.

Zimą, kiedy było chłodno, nie myślały o studni. Rytmiczny stukot metalowej pokrywy podczas wietrznych nocy uspokajał tak, jak tykanie dużego zegara koi człowieka przyzwyczajonego do jego łagodnej regularności. Oczywiście zimą kamienny krąg ich nie zachęcał.

Siedziały w domu, paliły cudowny ogień, przyrządzały i jadły pyszne dania i dobrze się bawiły, kiedy czytały, szyły, grały na instrumentach i śpiewały.

Czasami Hester zamawiała ubrania, kroje i materiały w sklepach w dużym mieście, ale zwykle jeździły po zaopatrzenie do sąsiedniej

miejscowości. Miasteczko posiadało budynki, które opisywano jako wspaniałe pamiątki przeszłości. Tętniło w nim życie i panowała miła atmosfera dnia handlowego. Przyczyniali się do tego turyści i bogatsi ludzie z dużych miast, którzy złapani w sidła odwiecznego marzenia o powrocie do natury, kupowali tu małe działki.

Pani Grossman, wykorzystując okazję, rozszerzyła sprzedaż w swoim sklepie ze wszystkim. Dołączyła ostrza siekier i trzonki do oskardów, kapelusze z szerokimi rondami i woalki oraz pamiątki, które ludzie lubią mieć w swoich niedawno nabytych posiadłościach, takie jak: jaskrawo pomalowane drewniane koła od wozów i powozów, maślnice, stare, a teraz zakazane pułapki na króliki i powyginane, porzucone znaki drogowe. Przejęła pustą masarnię w sąsiedztwie (z drugiej strony stał hotel) i szybko zapełniła okno wystawowe popękanymi salaterkami, flaszeczkami, sosjerkami, słoikami na kompoty i marynaty, żeliwnymi rondlami i garnkami na przetwory, zbyt ciężkimi, by je podnieść, baliami do kąpieli i mosiężnymi świecznikami. Miała nawet noże i widelce z materiału, który trzeba było codziennie czyścić, oraz pniak rzeźniczy, świeżo oczyszczony, nasolony i wyceniony. Na pewno jakaś entuzjastka będzie chciała mieć go w kuchni. Spodziewała się dostać kilka ławek z kościoła anglikańskiego pod wezwaniem Świętej Trójcy, który w podręczniku figurował jako jeden z najstarszych. Ponoć ludzie lubią siedzieć w ławkach kościelnych na przyjęciach z grillem. Bardzo stosowne, uznała pani Grossman, gdyż takie przyjęcia urządza się często w niedzielę.

Katherine opowiedziała pannie Harper, że w klasztorze była jednoręka kobieta, która prasowała. Nie wszystko, bo dziewczyny też musiały codziennie prasować. I ta kobieta miała narzeczonego, który podobno rozgoryczony, że ona ma tylko jedną rękę, odciął jej drugą.

Jeszcze bardziej ją oszpecił. – Okropnie krwawiła, droga panno Harper. Przy toaletach zebrała się kałuża krwi. Mówili, że sobie też obciął obie ręce i się powiesił.

Podróż do miasteczka dawała im czas na ponowne opowiadanie informacji ze starych gazet, które z upływem czasu stawały się legendami. Obie w nie wierzyły. Miejscowość nie była duża. Hester dobrze znała okręg

i choć nie mogła podać liczby mieszkańców, wiedziała, ile sztuk bydła ma każdy farmer. Współczuła w nieszczęściu i pomogła wielu ludziom, ale odmawiała przyjmowania na farmę wędrownych robotników przygniecionych ciężarem tragedii osobistych.

Mówiła bez ogródek, że musi sprawnie gospodarować, a nieodpowiedzialni biedacy by jej tylko przeszkadzali.

Kiedy przed miastem przejeżdżały po moście, Hester zawsze zwracała uwagę na niski poziom wody w rzece, która leniwie i szeroko rozlewała się pod mostem. Most był bramą do miasta, ale także drogą ucieczki. Hester niezawodnie była podekscytowana, gdy wjeżdżała na most, by rozpocząć podróż do domu.

Od lat w rzece było mało wody. – Potrzebny jest duży dopływ – powtarzała pani Grossman oskarżającym tonem, jakby któryś z robiących w weekend zakupy klientów był temu winien.

Żona jednego z niedzielnych farmerów na pięciu akrach bezużytecznej zasolonej ziemi nieśmiało poprosiła akurat panią Grossman o kwadratową plastikową miskę, w której jej mąż mógłby umyć nogi. – Mój mąż jest dyrektorem w banku – wyjaśniła.

– Nie ma kwadratowych misek – odparła pani Grossman, wciąż przejęta stanem rzeki, jakby panna Harper, właścicielka dużej posiadłości, mogła to zmienić.

Strumień, który płynął w głębokim wąwozie w zachodniej części farmy Hester, zasilał rzekę. Latem wszystkie zagłębienia na jego dnie były suche, ale kiedy nadeszły deszcze, wartka woda w ciągu kilku minut wypełniała koryto, by zniknąć równie szybko. Hester, choć nie chciała tym zawracać głowy pani Grossman, sądziła, że woda musi odpływać jakimiś podziemnymi strumieniami. Czasami podczas upalnej suchej pogody żałowała, że nie może dostać się do cennej wody, która gdzieś głęboko pod ziemią znikała bezużytecznie.

Pani Grossman nigdy nie kazała Harper czekać w sklepie. Czasami wraz z mężem zajmowała się zaspokajaniem jej potrzeb. Nosili zakupy do samochodu, a potem, zaniedbując innych klientów, stali z szacunkiem na ulicy i czekali, aż Hester z rykiem silnika odjedzie w kierunku mostu.

*

Powinna pani trzymać kilka psów – doradził pewnego dnia Bird, niepomny poprzedniej nauczki. Przywiózł przesyłkę, która nadeszła koleją do jego biura w mieście. – Pani ojciec zawsze miał psy – zauważył. – Zawsze z nim chodziły. Powinna pani zrobić tak samo.

– Tak, wiem. – Hester udawała, że wyciera łzę ze swojego długiego nosa. – Biedny tata! – westchnęła. – Oczywiście nie zapomnę jego psów.

Hester nie miała zamiaru trzymać psa. – Za dużo pracy z karmieniem – zwróciła się do Katherine, jeszcze zanim opadł kurz po odjeździe Birda. – Nie ma znaczenia, że jesteśmy tutaj same – rzekła. – Psy nie ratują przed obcymi. Często łaszą się do najgroźniej wyglądających. – Mówiła dalej. Opisała znany jej przypadek, gdy pies wskoczył do samochodu ukradzionego przez złodziei i pojechał z nimi na przejażdżkę. – Poza tym – dodała – wściekle szczekają w nocy i wydaje się, że ktoś grasuje w ciemności. W każdym razie miałam dość psów ojca. Ojciec nie widział, że jego psy codziennie mają steki z polędwicy, podczas gdy my musiałyśmy jeść gotowaną pszenicę. O nie się tylko troszczył. Pamiętasz, jak musiałyśmy siekać dla Floss selery i smażone mięso jagniąt? Wstrętne stare psisko. Wszędzie bałaganiła. Wiem, że nie była to jej wina, ale ja po prostu nie chcę tego więcej! – Szybko zapomniały o radzie dotyczącej psa i wzięły przesyłkę do domu.

Hester uznała, że intruz może się przestraszyć stada ich gęsi. Wśród nich były cztery gąsiory z mocnymi, giętkimi szyjami. Te silne ptaki miały niebieskie, chłodne i baczne oczy. W każdym razie wiedziała, że może obronić siebie i Kathy. Gdzieś miała broń, tylko teraz nie wiedziała, gdzie ona jest. Musiała gdzieś być, ale się zawieruszyła podczas przeprowadzki. Zamierzała ją odnaleźć i położyć na szafie, ale w nietypowy dla siebie sposób pozwoliła sobie o niej zapomnieć.

Jak tylko weszły do domu, rozdarły szeleszczący papier paczki. Szybko przymierzyły nową bieliznę i śliskie jedwabne koszule nocne, które zamówiła Hester. Pokrzykując z podekscytowania, paradowały – Hester z trudem o lasce – przed wysokimi lustrami do podłogi, kupionymi kilka tygodni wcześniej. Ponieważ mieszkały tak daleko od innych, mogły hałasować,

ile chciały. Hester, kiedy była naprawdę pobudzona, podniecona robiła hałas jak statek, który we mgle ze świadomą tego załogą zbliża się do skalistego wybrzeża. Tego wieczoru ryczała niczym podochocony osioł.

– Och, moja droga! – westchnęła między serią długich dźwięków przypominających odgłos syreny mgłowej. – *Pour une femme troublante, passionee, sophistiquée!** Co za wspaniała marka! – Jej zagięte palce uderzały w klawisze pianina, szukając harmonii.

* To dla kobiety podniecającej, namiętnej, wyrafinowanej!

Katherine, nucąc melodię, kołysząc biodrami i strzelając palcami, modelowała nowe stroje. Zrobiła kilka kroków naprzód, obróciła się i przybrała pozę modelki. Zamarła z nogami i rękami zatrzymanymi w połowie gestu, zupełnie nieruchomymi, przezroczystymi niczym długie sople, lekko różowymi, koloru brzoskwini, jakby uformowanymi przez krople wody powoli spływające zardzewiałą rynną.

Kilkakrotnie dała ten mały pokaz. Odsłaniała miękkie, czarne fragmenty bielizny. Zdejmowała ją i wkładała. Czasami robiła przerwę, by przemyślanymi ruchami składać lub rozkładać każdy drobiazg.

– A teraz ten mały gorset – rzekła Hester. Wydobyła z pianina odgłos bębna, uderzając jednocześnie w kilka klawiszy. Oderwała się od kartek z nutami, na które patrzyła z bliska ze względu na krótkowzroczność. Uśmiechnęła się z aprobatą, widząc wprawne wygibasy Kathy.

Cały wieczór bardzo dobrze się bawiły. Hester, choć nie chciała się do tego przyznać, czekała na takie wieczory jak te, a w szczególności na taniec Katherine.

Razem rozwinęły umiejętność szukania przyjemności. Całe ich życie stało się radością. Podwórze było pełne drobiu. Hester często przypominała, że nigdy nie czuła się tak wygodnie jak wtedy, kiedy w starym samochodzie worek z jajkami zsunął się z tyłu i przycisnął do siedzenia, jakby chciał przycisnąć ją w krzyżu. Czasami to wspomnienie powodowało, że po kryjomu wzdychała. Twierdziła, że lubi drób, bo nie wymaga towarzystwa jak psy lub ludzie. – Kury, kaczki, gęsi cieszą się z twojej obecności, jak chcesz się nimi zajmować. Jak nie chcesz, możesz dać im jeść i zapomnieć o nich. – Kontynuowała, mówiąc, że nie jest to wcale zaniedbywanie

zwierząt na farmie. – Na przykład koty – rzekła – koty muszą być traktowane dobrze, ale nie można im nadskakiwać. – Miały teraz trzy chude, ale dobrze umięśnione koty.

Wszystkie były szarobure i pasiaste, wiecznie w kurzu. Nie wpuszczano ich do domu.

Czasami Hester siedziała wśród drobiu i w głowie notowała, który ptak będzie najlepszy na następny posiłek. Błyszczącym czubkiem swojego ortopedycznego buta pogłaskała kota, zmrużyła oczy i popatrzyła na wyjątkowo żarłoczną i pulchną białą kaczkę. Utrzymywała, że osobisty stosunek do drobiu to nic złego i że można skłonić kury i kaczki do niesienia jaj, kiedy czują się samotne lub przygnębione.

Obie kobiety bardzo lubiły pieczoną kaczkę i zwykle zjadały jedną w tygodniu.

Zachwycające u Katherine było to, że chwytała życie obiema rękami. Chciała, żeby wyglądało tak jak na filmach. Pragnęła przygód i Hester została wciągnięta w tę potrzebę. Przybierała ona różne formy, jedna z nich to kupowanie wszystkiego, co można kupić. We wszystkich reklamach, w czasopismach, a w szczególności w kinie, wmawiano Katherine, że jeżeli będzie miała to lub tamto, zazna prawdziwego szczęścia. Zdrowy rozsądek dość często opuszczał Hester, więc nieświadomie została porwana przez ten nurt.

Zgromadziły niezliczoną ilość książek kucharskich. Przyciągały, je najbardziej egzotyczne tytuły i uwielbiały wyszukiwać dania ze składnikami, których nie miały w domu. Hester wcześniej nie jeździła ponownie do miasta, jeżeli o czymś zapomniała, ale teraz wyprawiała się po najmniejszy drobiazg. Na przykład po paprykę albo po trochę karmelu. Godzinami przyrządzały pikantny sos pomarańczowy lub śliwkowy do pieczonej kaczki. Hester, obficie polewając danie sosem, czuła, że oddaje sprawiedliwość stworzeniom, które wyhodowała. Robiły różne sałatki warzywne z awokado, sokiem z czosnku i czarnymi oliwkami. Ulubioną lekturą Hester była książka kucharska pod tytułem „Mój przyjaciel czosnek".

Piec na drewno był doskonały. Kiedy złocisto-brązowe, ociekające tłuszczem i ozdobione szczypiorkiem ziemniaki pieczone w mundurkach pojawiały się na stole, Hester oznajmiała banalnie, że są nie z tego świata. Naśladowała nawet niezbyt dobrze amerykański akcent Katherine. Ich proste, skromne obiady były dziełem sztuki. Zaprowadziły też zwyczaj picia po kieliszku szampana do płatków kukurydzianych na śniadanie.

Razem – choć Hester ze względu na chorą nogę głównie wydawała polecenia – urządziły mały ogród. Wymarzony ogródek warzywny, małe trawniki i obrzeża obsadzone kwiatami i efektownymi roślinami stały się rzeczywistością.

Czasami, lecz niezbyt często, myślały o świecie zewnętrznym. Kiedy czuły, że zjadły zbyt dużo, szły na krótki spacer po zarośniętej dróżce, by przetrawić obfite posiłki, a po powrocie do domu Hester wypisywała czeki na niewielkie sumy dla organizacji dobroczynnych ratujących od śmierci głodowej w krajach dotkniętych ubóstwem. Przy tej okazji Katherine, poinstruowana przez Hester, przynosiła kilka naręczy ubrań z ich pokoi i rozkładała je na kanapie i krzesłach. Zastanawiały się, których ubrań nie będą już potrzebowały. Było to trudne, bo skoro tylko Katherine powiedziała, że jej różowa sukienka jest już niemodna i zbyt dziecięca, Hester wykrzykiwała: – Ależ kochana Kathy! Tylko nie tę krótką różową! Świetnie pamiętam, jak ją kupowałyśmy. Nie możesz się jej pozbyć! – A kiedy Hester zamaszystym ruchem wrzuciła do kartonu całą stertę swoich ubrań, Katherine płakała i mówiła, że panna Harper na pewno zmarznie w zimie, bo wydaje wszystkie wełniane rzeczy.

W ten sposób mijało kilka godzin, a w końcu, zmęczone, ale uradowane, podejmowały decyzję, która zadowalała je obie: przygotowały małą paczkę z kilkoma niepotrzebnymi ubraniami, którą wyślą do *Domu,* bo tak Katherine zawsze nazywała sierociniec. Zatłuszczone naczynia po obiedzie zostawały na stole i w zlewie do następnego ranka. Każde naczynie, które okazało się zbyt brudne do mycia, wrzucały po prostu do studni przez rdzewiejącą pokrywę z blachy falistej.

*

Od kilku lat Hester regularnie przesyłała pieniądze głodującej rodzinie na wychowanie i być może wykształcenie dziecka. Czasami próbowała sobie przypomnieć, jak długo już to trwa. Chłopiec z jakiegoś odległego kraju co jakiś czas przez organizację zajmującą się dystrybucją funduszy przesyłał krótkie listy i małe zdjęcie.

Pewnego dnia Hester, siedząc w solidnej toyocie stojącej przy budynku poczty, niecierpliwie przerzucała swoją korespondencję, która składała się głównie z rachunków i reklam. Rozerwała kopertę z kolejnym krótkim listem i małym zdjęciem. Jakby w olśnieniu powiedziała: – Wiesz, Katherine, już dziesięć lat zajmuję się tym chłopcem. Oczywiście wolałabym, żeby była to dziewczynka. Spójrz na to zdjęcie, on jest taki sam jak dziesięć lat temu. Również jego pismo się nie zmieniło. Z wyrazem niezadowolenia przypatrywała się treści listu. – Nie będę przesyłała więcej pieniędzy – rzekła. – Powinien być już na tyle dorosły, by zarabiać na swoje utrzymanie.

Wieczorem po obiedzie zasępiona Hester popuściła haftki w swoich obszernych spódnicach i zrezygnowana pokuśtykała do kredensu, na którym swoim skrzypiącym piórem wypisała czek.

– Kathy, włóż go do koperty – poleciła. – Zdjęcia i list mogą być od jego młodszego brata lub siostry. Oni wszyscy wyglądają tak samo. Ci biedacy mają takie duże rodziny.

Katherine wykonała polecenie. Podkreśliła, że panna Harper jest naprawdę najbardziej wspaniałomyślną osobą, jaką spotkała.

– Naprawdek, droga panno Harper – rzekła śpiewnym głosem. – Najszczodrsza osoba, jaką znałam. To najprawdziwsza prawda!.

Później wieczorem Hester zauważyła, że Katherine wydaje się bardzo wyciszona, przygnębiona nawet. Hester oderwała się od szycia, by zapytać, co się stało. Chciała wiedzieć, czy Katherine nie czuje się źle. Kiedy Katherine nie odpowiedziała, tylko niżej pochyliła głowę nad swoją robótką, Hester pogładziła kanapę. – Chodź i usiądź obok mnie. Powiedz, o co chodzi. – Przesunęła się, żeby zrobić więcej miejsca. Wcześniej wydawało się jej, że dostrzega łzy na policzkach Katherine, a teraz, kiedy siedziały obok siebie, widziała je i czuła. Niezdarnym, ale pełnym czułości ruchem odgarnęła włosy z twarzy Katherine.

Katherine nienawykła, by cokolwiek ukrywać przed panną Harper, przyznała się, że nie pokazała listu, który otrzymała dziś rano.

Widziała, że panna Harper jest zajęta swoją korespondencją i wtedy ukryła ten list. Przyszedł od Joanny, która jest już na wolności. Katherine wyjaśniła, że w rzeczywistości nie była w więzieniu, ale w miejscu, gdzie się leczyła z „tego, co brała, droga panno Harper", zaznaczając: – To najsłodsza i najcudowniejsza osoba, droga panno Harper. Wiem, że pani by ją polubiła.

– Czy coś więcej było w tym liście? – Hester, żądna wiedzy, była niepohamowana, bezpośrednia.

Katherine przeraziła się. – Och, nie, droga panno Harper – odparła. Z kieszeni wyciągnęła małe różowe kartki. – Proszę, droga panno Harper. Oczywiście może pani przeczytać.

Czytanie nie zajęło zbyt wiele czasu Hester. Litery były tak duże, że na stronie mieściło się niewiele wyrazów. Wydawało się, że Joanna o niczym innym nie marzy, tylko żeby spotkać się z Katherine.

Cała strona całusów i uścisków popierała to wyraźnie niewinne pragnienie. Katherine patrzyła na czytającą Harper i znów zaczęła płakać.

– Na litość boską, Katherine! Nie ma przecież powodu do płaczu – wyrzuciła z siebie Hester. Starała się głosem nie okazać, że list wywołał w niej uczucie strachu i obawy.

– Ale, droga panno Harper – zaszlochała Katherine – mam... mam nadzieję, że pani nie ma nic przeciwko mojemu spotkaniu z Joanną. Tylko że jesteśmy tak daleko od siebie. Ona ma gdzie mieszkać... w tym schronisku i... i ma pracę jako maszynistka.

– No tak – mruknęła Hester – w tym wieku nie może już wrócić do klasztoru. – Starała się być bardzo rozsądna. – To bardzo dobrze, że dostała szansę. Nie ma co z tego powodu rozpaczać!

– Czasami – szlochała Katherine – to już chcę... chcę...

– Towarzystwa w twoim wieku? – Hester znów spróbowała. Ukrywała fakt, że jest bardzo zdenerwowana. – To normalne, że pragniesz towarzystwa młodych ludzi, a zwłaszcza Joanny. – To imię wypowiedziała sztucznym tonem. – Przecież dorastałyście razem i musicie się czuć niemal jak... jak siostry. – Z tymi słowami przyszło rozdrażnienie. Nie miała

pojęcia, że Katherine nie jest do końca zadowolona. Odczuwała rosnącą mieszaninę cierpienia, irytacji, jak i strachu. Przyjaźń niesie ze sobą zagrożenie; o tym można przeczytać w gazetach. Chciała, żeby tamta spróbowała ucieczki, została złapana i dostała podwójny wyrok. „Dobre zachowanie" – pisała Joanna na małej kartce w swoim liście – „istny śmiech! Tutaj mam tak, jakby czasu nie było". List był nikczemnie niewinny. Hester chciała zmiąć go w małą kulkę i wyrzucić. Irytacja sprawiła, że zaczęła drżeć. Czyż nie wychowywała się jedynie w towarzystwie babki, ojca i kilku robotników rolnych? Wyłączając okres, kiedy była tu Hilde Herzfeld i dwa lata pobytu w internacie, całe swoje życie spędziła na farmie. Dlaczego więc, nalegał gorzki wewnętrzny głos, Katherine jest tak niewdzięczna. Hester była pewna, że robi wszystko, by zapewnić Katherine szczęśliwe życie. Szczęśliwe życie dla nas obojga, pomyślała. Nagle poczuła się wyjątkowo nieszczęśliwa, bała się, że jej złość może się ujawnić. Zapulsowało jej w skroniach. Liczyła, że nie będzie miała jednego z tych swoich ataków migreny. Zastanawiała się, czy całe uczucie jest tylko jej udziałem. Powstrzymała się, by nie potrząsnąć Katherine. Objęła jej ramiona.

– Głowa do góry! – rzekła tak radośnie, jak tylko mogła. – Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, to pójdziemy do twojego pokoju. Tam jest więcej miejsca. Może teraz odpowiesz na list Joanny i zaprosisz ją na kilka dni lub nawet na tydzień. Tak, na tydzień. Cieszysz się? – Hester miała świadomość, że mówi zakłopotanym, burkliwym głosem. Mówiła wbrew swojej woli. Wyobraziła sobie, że dziewczyny są bez przerwy razem, być może śmieją się z niej za jej plecami. W nocy rozmawiają po cichu przy zamkniętych drzwiach, ale może słyszeć ich intymną rozmowę, przerywaną wybuchami wesołości i czułości, z czego została wykluczona. Ten tydzień będzie nieznośnie długi, ale już nie może się wycofać.

– Och, droga panno Harper! – wykrzyknęła Katherine. – Naprawdę mogę?

– Tak, oczywiście, Kathy – odparła Hester. – Powinnaś teraz do niej napisać. – Odzyskała zdrowy rozsądek, była sobie wdzięczna, że z wyczuciem zaproponowała, by zaprosić tylko tę jedną dziewczynę. – Ja oczywiście zapłacę za bilet powrotny. Możemy też pojechać do miasta na pociąg.

– Dziękuję, droga panno Harper. Jakie to proste, kiedy pani o tym mówi. – Katherine nieświadoma, że Hester myśli o przepustce ważnej tylko na jeden tydzień, przytuliła zarumienioną twarz do sztywnego czarnego rękawa sukni Hester. – Dziękuję, droga panno Harper.

Od razu przestała płakać. Hester nie musiała głaskać jej po ramionach i bez przerwy powtarzać „no już dobrze, dobrze". Tylko raz niezdarnie dotknęła jej ramion, sięgnęła po laskę i z wielkim wysiłkiem wstała z niskiej kanapy. Zwykle siedziała na prostym pionowym krześle.

W kuchni, Hester, świadomej, że trzęsą się jej ręce, nawet za drugim razem nie udało się rozpalić kuchenki turystycznej i kuchnia wypełniła się oparami nafty. Katherine od razu zajęła się kuchenką, w najbardziej naturalny sposób, jakby niczego nie zauważała lub udawała, że nie zauważa. Hester oparła się o drzwi i razem z Katherine obserwowały niebieskie płomienie pod małym cynowym czajnikiem, którego używały, kiedy szybko chciały zaparzyć herbatę.

W nocy bardzo zmęczona Hester nie mogła spać. Wydawało się jej, że po głębokim śnie nie będzie już w stanie zasnąć. Zdrętwiała jej prawa ręka, bo na niej przed chwilą spała. Próbowała się upewnić, czy będzie mogła nią poruszać, ale czuła tylko igły i szpilki. Wydawało się, że jej drugie kolano też jest słabe i kiedy czasami wchodziła po schodach, odnosiła wrażenie, że kolano zdrowej nogi nie jest w stanie unieść całego ciężaru ze względu na słabość i niezdarność chromej kończyny. Zastanawiała się, czy będzie mogła wykonać najmniejszy ruch. Myśl o Katherine zupełnie samej i o sobie nie mogącej mówić ani się poruszać, była tak przerażająca, że wstała z łóżka i zaczęła energicznym krokiem chodzić po swoim pokoju. Z pokoiku Katherine naprzeciwko nie dochodził żaden odgłos.

Hester po cichu zamknęła drzwi, odszukała zapałki i zapaliła świeczkę. Z ulgą stwierdziła, że jest w stanie wykonać takie czynności. Mimo wszystko nic mi nie jest, uznała. Ze zwykłą dla siebie szczerością zaczęła wmawiać sobie, że jest zazdrosna. Naprawdę zazdrosna. W jej wieku! Wszystko dlatego, że Katherine pragnęła towarzystwa tej Joanny. Podłe

to towarzystwo, ta dziewczyna może wyrządzić tylko krzywdę. Hester nie miała pojęcia o jej życiu, ale musiało być brudne i skażone; ona powinna być trzymana z daleka od czystości i świeżości ich świata. Próbowała myśleć o czymś innym. Myśl o jej nie kończących się polach miała ją uspokoić. Lubiła swoją posiadłość, ale ostatnio musiała przyjąć do wiadomości, że susza trwa już kilka lat. Uspokajało ją, że Borden wciąż chciał mieszkać w domu na farmie. Nigdy tam nie zaglądała. Dni, tygodnie, miesiące, lata z Katherine sprawiały, że czas płynął bardzo szybko. Dom na farmie wydawał się bardzo odległy.

To, że Katherine miała takie pragnienie, jest zupełnie naturalne, przemawiała sobie do rozsądku. Wciąż to powtarzała, ale argument nie był skuteczny. Bała się nadciągającej samotności.

Pomyślała, że pomimo swojej miłości do farmy, bezksiężycowe noce nad polami pszenicznymi będą nieznośne, kiedy zostanie cały czas sama. Zatrzęsła się na myśl, że opowieści Joanny mogą skusić Katherine i zechce porzucić swoje dotychczasowe życie. Odosobnione życie starej kobiety, a tak można je określić, naprawdę nie jest pragnieniem dziewczyny takiej jak Katherine.

Zaważyła, że zaczęła bezmyślnie grzebać w jednej z szaf w swoim pokoju. Między innymi wyciągnęła swe stare zdjęcie, zrobione w sklepie przez zawodowego fotografa, kiedy była małą dziewczynką. Uważnie mu się przypatrywała w słabym świetle świeczki.

Nie oglądała tego zdjęcia od wielu lat, a teraz nagle wróciły wszystkie wspomnienia czułości i miłości. Zapragnęła znów być Hetty, małą owieczką. Patrząc na zdjęcie, niemal czuła, jak nowa sukienka z krepy chińskiej dotyka jej gołych nóg. Na zdjęciu było widać płowo-niebieski wzór. Teraz przypomniała sobie wyraźnie, że przylegający materiał był lekki i delikatny. Czuła nawet na swoich stopach białe prążkowane skarpetki z jedwabiu. Kiedy zaś spojrzała na błyszczące sandały ze skóry, zdawało się jej, że wciąż ma je na nogach, tak żywe wspomnienia przywróciło to zdjęcie.

Zdjęcie było profesjonalnie podkolorowane, więc Hester miała – tak jak sądzono, że powinny wyglądać ładne małe dziewczynki – różowe uniesione

do góry usta i zaokrąglone policzki koloru dojrzałej brzoskwini. Przyglądając się uważnie fotografii przez kilka minut, przypomniała sobie głosy z dzieciństwa. Wiedziała, że ich nie słyszy, tylko bardzo chce je słyszeć. Nie przyznawała się do tego, ale tęskniła, by być znów kochaną w taki sposób, w jaki robił to jej ojciec, babka i przez kilka lat Hilde Herzfeld. Wspomnienie miłości do babci było jak cierpienie. Zaraz potem zastąpił je inny rodzaj bólu, kiedy pomyślała o ojcu. Ostatnio, przed jego śmiercią, uciekała od niego, bo stał się zniedołężniałym dokuczliwym nudziarzem. Potem mówiła sobie, że nawet świętego by zdenerwował. Jedynie Bird go nie opuszczał, ale chyba dlatego, że sam był takim samym nudziarzem i niczego nie zauważał. Ale jako dziecko towarzyszyła mu wszędzie, szybko wymachiwała małą laską, by dotrzymać mu kroku. W tych odległych czasach wkładała czerwoną wełnianą czapkę zrobioną na drutach przez babkę. Wciąż trzymała tę czapkę z pomponem. Kiedy stała się dla Hester zbyt dziecięca, ojciec zaczął używać jej do przechowywania pieniędzy. Wielokrotnie cerowana, wciąż miała takie samo przeznaczenie. Zrolowane banknoty i monety, często w dużych ilościach, Hester chowała w miękkiej wełnie i kładła na górną półkę w kredensie w kuchni obok haczyków na rachunki i przepisy, książeczki czekowej oraz pióra i atramentu. Hester płaciła za wszystko gotówką, czeków używała tylko wyjątkowo, przy zakupach w mieście i do wpłat w wybranych organizacjach dobroczynnych, których los na szczęście nie zależał od jej skąpych datków.

Hester nie znała swojej matki. Tak samo Katherine. Nigdy o tym nie rozmawiały, jakby słowo matka nie miało dla nich znaczenia. Katherine, której zabrakło też ojca, szybko nauczyła się, jak postępować z ojcem Hester, jak mu odpowiadać, kiedy go unikać. Hester od razu zauważyła, że dziewczyna łatwo się przystosowuje. Uznała, że to z powodu środowiska, z jakim miała do czynienia w sierocińcu.

Pomimo że Hester miała na sobie krótką sukienkę, na zdjęciu nie było widać chromej nogi. Utalentowany fotograf kazał jej usiąść tak, by małe ciało i nogi wyglądały idealnie; chroma stopa ukryta była za zdrową. Chyba dlatego, kiedy dorosła i stała się boleśnie świadoma kalectwa,

schowała to zdjęcie. Być może ojciec zdał sobie z tego sprawę i powstrzymał się od zapytania, gdzie się podziała mała podretuszowana Hester. Albo, jak zganiła samą siebie w tę długą noc, nie zauważył, że zdjęcie znikło ze swojego miejsca. Niczym jednak nie można było przykryć wyblakłej powierzchni na ścianie, bo to zdjęcie wisiało w salonie, a tam nie dało się powiesić jednego z tych kalendarzy z kurami lub maszynami rolniczymi, które dostawali co roku.

Bólowi głowy u Hester towarzyszył całkowity brak dostojeństwa, kiedy wymiotowała. Nie raz czy dwa, ale kilka razy, najpierw nie strawionym jedzeniem, czego się bardzo wstydziła, a potem, z trudem i bólami, żółcią. Chciała powiedzieć Katherine, jak okropnie jest jej przykro, ale mogła jedynie jęczeć z zamkniętymi oczami. Czuła, jak małe dłonie Katherine gładzą jej czoło, czuła też chłodne kompresy. Katherine zaciemniła pokój i bezustannie opróżniała miskę, jak się tego nauczyła podczas poprzednich napadów migreny. Ataków żółciowych, tak je nazywała Hester, gdy chciała wyjaśnić komuś swoją nieobecność.

– Która godzina? – udało się zapytać Hester. Jej znużony głos rozległ się w mrocznym pokoju.

– Ależ droga panno Harper, jest czwarta. Może chce pani herbaty lub grzankę? – Katherine, która siedziała obok łóżka, wstała i wygładziła prześcieradło, poduszkę i włosy Hester swoimi małymi chłodnymi dłońmi.

– Nie, dziękuję, Kathy – odparła Hester. Czuła się osłabiona i zmęczona, bliska płaczu. – Spróbuję zasnąć. Idź trochę na świeże powietrze. Nie możesz siedzieć przy mnie cały dzień.

Migrena trwała dwa dni. Hester poczuła, że atak choroby mija drugiego dnia po południu. Leżała w łóżku, z trudem zmuszała się do poruszania. Łzy ulgi sączyły się z kącików jej oczu i rozlewały się, spływały po policzkach. Katherine zawsze była słodka i miła podczas nawrotów nudności. Musiała teraz karmić drób, wskazywał na to hałas dochodzący z podwórza.

Kiedy poczuła się lepiej, w jej umyśle zaczęły się tworzyć myśli i słowa. Pomyślała o trawie; pole, które sąsiadowało z domem na farmie od

zachodu mogła widzieć w oknach pokoju wychodzących niczym wąskie drzwi na werandę. W pewnych porach roku trawa była bujna i słodko pachniała. Przypomniała sobie łąkę słów, trawiasty raj – ktoś tak pisał o łące. Jedna z jej dziecięcych lektur opisywała girlandy stokrotek i jaskry, podsuwała myśl o wyczołganiu się przez dziurę w żywopłocie do pewnego cudownego miejsca. Łąka się ono nazywało, intensywnie porastała je wysoka trawa i żółte kwiaty.

Z obrzydzeniem pomyślała, jak ojciec niszczył te kwiaty. Kiedy ból ustępował i odzyskiwała wolność, przypominała sobie coraz więcej słów. Trawa – *pachnące nakrycie ziemi, dojrzałym latem po brzegi wypełnione.* I następne słowa: *Cała wiosna i lato wędruje pachnącymi ścieżkami milczących pól.* Zastanawiała się, czy to Ruskin. Te wszystkie słowa przepisywała swoim starannym pismem uczennicy. Niektóre wersy tłumaczyła nawet na francuski i niemiecki. *Fräulein* Herzfeld kazała jej tłumaczyć wszystko...

Ból głowy jakby ustąpił. Próbowała sobie przypomnieć jakieś dalsze strofy. Bez powodzenia.

– Nieważne – powiedziała głośno i przeraziła się swojego głosu. – Są przecież teraz bez znaczenia. Katherine! – zawołała. – Katherine! – powtórzyła, choć wiedziała, że szaleńcze gdakanie na podwórzu może zagłuszyć jej głos. – Katherine!

Jednak Katherine usłyszała i przyszła. – Słucham, droga panno Harper.

– Kathy. Chyba teraz już się mogę napić herbaty, bardzo słabej i bez mleka.

– O tak, droga panno Harper. Zaraz ją zrobię.

Joanna odpowiedziała na zaproszenie, przyjęła je i od razu rozpoczęły się odpowiednie przygotowania do wizyty. List Joanny ozdobiony Snoopym, pisany na papierze przypominającym drelich, leżał na rogu kredensu. Od razu rzucał się w oczy; duże i niekształtne litery, pełne radosnego oczekiwania, przyciągały. Co jakiś czas Katherine brała list i ponownie czytała, choć musiała znać go na pamięć. Hester zagryzała wtedy usta.

Wydawało się jej, że kartki listu mają słodki i intensywny zapach czegoś, czego nie mogła określić. Czasami Katherine pachniała jak list, ale chyba dlatego, że często go trzymała.

Hester nie mogła się przemóc, żeby o tym mówić. Kiedyś w czasopiśmie czytała mrożący krew w żyłach artykuł o matce, która wykryła, że córka używa narkotyków, bo wyczuła ich zapach. Najstraszniejsze było to, że zorientowała się za późno i córka oślepła. Kiedy rozmawiała z Katherine o tym artykule, dziewczyna z naciskiem podkreśliła, że znała wielu, którzy ćpali bez przerwy, ale żaden z nich nie oślepł ani nic w tym rodzaju. – Droga panno Harper – wyjaśniła – chyba ta pani była z zagranicy. W Anglii czy Ameryce piszą takie okropne rzeczy, żeby straszyć dzieci.

Jednak Hester, czując zapach swoim dużym nosem, wcale nie była tego pewna.

Zostało jeszcze trochę czasu do wizyty, bo Joanna pracowała w firmie jako maszynistka i musiała czekać na urlop. List na kredensie sprawiał, że na mięsistym nosie Hester pojawiał się grymas. Ponieważ nie patrzyła wtedy w lustro, nie wiedziała, że wygląda bardzo ponuro.

Pewnego ranka, kiedy jadły wczesne śniadanie, Hester nagle przestraszona, gdy jej najładniejszy kogut podszedł zbyt blisko i zapiał, odwróciła krzesło, wyciągnęła rękę za ogrodzenie, chwyciła ptaka i mocnymi palcami ukręciła mu szyję.

– Ależ droga panno Harper... – zaczęła Katherine.

– Powieś go w szopie – rzekła Hester, kontynuując posiłek. Zajmiemy się nim później. Będzie dobry obiad! – Wybuchła ostrym śmiechem. – Zginął, jak piał. Ostatnio działał mi na nerwy.

Hester wiedziała, że nie może zapytać Katherine o zapach listu. Kartki wciąż pachniały lub tak się wydawało. Cóż Katherine mogłaby odpowiedzieć: Och, droga panno Harper, niczego nie zauważyłam. Albo głosem gwiazdy filmowej: Och, droga panno Harper, to moje perfumy. Przypomina pani sobie te francuskie perfumy *Chloe,* które mi pani kupiła? Właśnie zaczęłam ich używać. Joanna je polubi. Będzie zachwycona.

Ale Katherine tak naprawdę mówiła właśnie coś innego:

– Będziem mogły, to znaczy Joanna i ja, będziem mogły pojechać do miasta w naszych ciuchach.

Hester była zbyt opieszała, by ją poprawić, jak to zwykle robiła.

– Droga panno Harper, będziem mogły w mieście ubrać nasze kozaki. Zawsze się wstydziłam je wkładać na wyjazd, ale z Joanną... – urwała – ...będzie wspaniale. Jedyny kłopot... jak dostaniemy się do miasta. Chciałam powiedzieć, jak dojedziemy do kawiarni...

– Oczywiście was zawiozę – szybko odparła Hester.

Popatrzyły na siebie nad stołem. Wyraz twarzy Katherine sugerował skrywany niepokój. Hester przyjrzała się sobie oczami Katherine i Joanny. Wyobraziła sobie, że siedzi sztywna, jakby kij połknęła, przy jednym z tych plastikowych stolików, przypuszczalnie brudnym, podczas gdy obie wystrojone i w wysokich kozakach dziewczyny wrzucają monety do szafy grającej i przypatrują się kilku młodzieńcom. Jednocześnie z niechęcią potrząsają głowami w kierunku wiejskich dziewczyn z lepkimi włosami, które też zerkają na bohaterów z pól pszenicznych, zebranych w jedynym ich miejscu spotkań, w gospodzie przydrożnej. *El Bandito.*

– Ale droga panno Harper, nie może pani – wyszeptała Katherine.

– Zaczekam w samochodzie – odparła Hester, w lekkim uśmiechu wykrzywiając twarz. – Mogę zabrać swoją robótkę i siedzieć w samochodzie.

– Droga panno Harper, nie może pani! – wykrzyknęła Katherine. – Nie chcę tego słuchać. – Zrobiła przerwę. – Droga panno Harper – odezwała się – czy mogłabym nauczyć się prowadzić? Proszę.

– Może – zaczęła z niechęcią Hester. Przypominając sobie atak migreny, nie chciała być zbyt szorstka. – Pomyślę o tym – rzekła.

Uznała za bardzo prawdopodobne, że Joanna potrafi prowadzić samochód. W myślach już słyszała głos wołającej Joanny: „Panno Harper, możemy wziąć samochód? Panno Harper, weźmiemy samochód na dziś wieczór, dobrze? Panno Harper, potrzebujemy samochodu na cały dzień".

Mojego samochodu, powiedziała do siebie Hester, jeszcze bardziej marszcząc brwi. Katherine zajęta teraz przy zlewie, nie widziała jej twarzy.

– Katherine, pospiesz się z tym myciem – nakazała Hester. – Jak musisz prowadzić, to trudno. Dziś zaczynamy, od razu.

– Dziękuję, droga panno Harper. Bardzo dziękuję. Zdam egzamin za pierwszym razem, zobaczy pani! Za pięć minut kończę.

Katherine myła i wycierała ostatnie naczynia, podczas gdy Hester pokuśtykała na podwórze. Niechętna sztywno stanęła obok toyoty.

PRZYJECHAŁ BIRD. Jego wizyta nastąpiła wcześniej, niż się spodziewano. Hester wolała rozmawiać na temat farmy w odpowiednim czasie, zwykle przez siebie ustalonym. Bird, który pił wyjątkowo dużo herbaty, zasiadł z nimi do podwieczorku. Kiedy w kuchni kroiły babeczki i smarowały je masłem i dżemem truskawkowym, Hester w zaufaniu powiedziała Katherine, że Bird jest dość miły, ale wyjątkowo nudny. Przyznała, że często chciała krzyczeć z nudów, kiedy był tutaj. Jednak nie krzyczała. Powracające bolesne wspomnienie chroniło ją przed okazywaniem histerii lub prawdziwych uczuć.

Nie upłynęło tak dużo czasu od tej rozmowy z Birdem na temat prowadzenia farmy, żeby o niej zapomniała. Bird przeszedł bezpośrednio do sedna sprawy i ostrzegł Hester, że po śmierci ojca stała się zamożną kobietą i zawsze istnieje możliwość, że jakiś mężczyzna w poszukiwaniu ziemi i pieniędzy może kusić ją małżeństwem. Mówił bardzo delikatnie, ale prawdę, którą wypowiadał, Hester znała i doskonale rozumiała okropny fakt, że jeżeli zjawi się mężczyzna, nie będzie pragnął jej, napiętnowanej szpetotą, dla samej siebie, ale będzie chciał wykorzystać ją jako środek do zdobycia ziemi.

– Uważam i zawsze uważałem – dodał Bird ze złośliwą uprzejmością – że jest pani ładna i bardzo inteligentna, ale są tacy, przed którymi chroniłbym każdą kobietę.

– Dziękuję, panie Bird – odparła Hester. – Nie mam żadnego zamiaru wychodzić za mąż. – Potem, kiedy położyła się do łóżka, nie mogła powstrzymać się od cichego, gorzkiego płaczu, zdawało się bowiem, że ostatecznie znikła krucha nadzieja. W swoim pokoju miała kufry pełne

bielizny pościelowej i stołowej, na której wyszukanymi wzorami bardzo starannie i pieczołowicie przez lata z panną Herzfeld wyszywały lub haftowały białe inicjały. Prześcieradła, obrusy, serwety, małe ręczniki i poszewki na poduszki ze śmiechem ozdabiały podwójnym H pochodzącym od Hilde Herzfeld, Hester Harper lub też Harper i Herzfeld. Panna Herzfeld, torując sobie drogę do młodego serca Hester, nauczyła ją myć codziennie szyję zimną wodą, tak aby była piękna i mogła zakładać na nią naszyjniki i wisiorki, którymi jakiś mężczyzna będzie chciał zdobyć jej względy. Obie z namaszczeniem myły szyje lodowatą wodą nawet w najchłodniejsze poranki.

Zatem panna Harper głośno nie płakała. Jak przekonywała się przy innych okazjach, kiedy udawało się jej uniknąć zbyt osobistej rozmowy z Birdem, ona również odnosi się z szacunkiem do pieniędzy ojca i potrzebuje porad, tak aby razem z Katherine mogła wydawać i cieszyć się życiem bez popadnięcia w biedę. Potrzebowała Birda i teraz, kiedy zaznaczył, że ma prywatną sprawę do omówienia, Hester zaproponowała Katherine, żeby skończyła szycie nowych zasłon. Była to część przygotowań do wizyty Joanny; wszędzie miało być czysto i ślicznie.

Bird szybko wyjaśnił powód swojej nieplanowanej wizyty. Borden chce kupić ziemię panny Harper i chce też kupić dom, zamiast go wynajmować. – Ziemia Bordena dobrze rodzi – Bird wytarł mokre od herbaty usta grzbietem dłoni. – Jego pole leży na lekkim pochyleniu i tam przemieszcza się wilgoć. Wystarczy stanąć na granicy i popatrzeć na zboże po obu stronach. U pani prawie nic nie ma... – Pokręcił głową.

Hester wiedziała, co to znaczy. Sama do tego doszła.

Bird kontynuował, mówiąc, że byłoby dobrze, gdyby panna Harper zdecydowała się na sprzedaż. – Cena jest wysoka – orzekł. – W tym momencie może pani dyktować warunki. Borden chce kupować od razu. Później może się rozmyślić. To porządny człowiek. – Bird przerwał. Żeby mógł mówić dalej, nie patrzył w kamienną twarz Hester, jakby nie chciał widzieć jej grymasu. Powiedział, że jak zwykle pomoże w interesach. – Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy – rzekł stanowczo, ale nie nachalnie. Wyjaśnił, że

liczą się suche fakty. – Borden ma zamiar rozwinąć interes – stwierdził spokojnie, na co Hester już chciała powiedzieć „nigdy" tonem, który dobrze znał. – Zapłaci na pani warunkach, bo chce zarobić jeszcze więcej. Zna pani sytuację, nie będzie trwała wiecznie. Panno Harper, trzeba kuć żelazo, póki gorące. Ceny na pewno spadną. A dlaczego? Bo susza. – Pytanie i odpowiedź zawisły między nimi. – Wiele rodzin – mówił – w przeszłości opuściło swoje farmy i tak będzie teraz. Panno Hester, nie znaczy to, że pani jest w takiej sytuacji, ale ma teraz pani szansę pozbyć się farmy.

Hester marszczyła czoło, aż zetknęły się jej ciemne brwi. Ta kłopotliwa rozmowa drażniła ją. Od dawna nurtowały ją myśli o bankrutujących farmach.

– Jak pani ją sprzeda – Bird zdawał się znać jej myśli – to nie będzie pani musiała się martwić, co się z nią dzieje. Już nic nie będzie pani miała do powiedzenia na temat farmy, ale dojdą inne sprawy, którymi trzeba będzie się zajmować. Pieniądze. Pochyłości na pani gruncie... – Bird był bezwzględny. – Pochyłości na pani gruncie – powtórzył – nie zatrzymują wilgoci jak kiedyś. Nie idzie nam tak dobrze, jak powinno. – Czekał, ale Hester się nie odezwała, więc mówił dalej: – Jestem już starym człowiekiem, panno Hester. Nic innego nie można powiedzieć. Nie będę w stanie wiecznie pani pomagać. Nikt z nas nie staje się młodszy. Poza tym – przerwał, jakby walczył z nieśmiałością – pani się zmieniła, jeśli mogę tak powiedzieć. Od dłuższego czasu farma nie jest dla pani najważniejsza. Mówiąc szczerze, to już nie biznes. – Przerwał na chwilę, a potem kontynuował: – Borden, pan Borden poprosił mnie, żebym złożył ofertę w jego imieniu. To dobra oferta. Skłonny jest, tak jak pani sobie życzy, zostawić pani ten teren przy zakręcie, dom, podwórze i szopy. W ogóle nie będzie pani niepokoił, jedynie po obu stronach płotu będzie orał pasy przeciwpożarowe. To uczciwa i otwarta na pani żądania oferta. Wszystko jest tutaj napisane. – Dał Hester kartkę.

Hester wzięła list z ofertą i ceną. W milczeniu próbowała przeczytać urzędowy tekst. Dudniło jej w głowie, jakby nabrzmiałe naczynia krwionośne miały zamiar pęknąć.

– Panno Hester, powinna pani szybko się zastanawiać – rzekł Bird. Zniżył głos: – Jeżeli można, to radzę pani nikomu nic nie mówić, także tej dziewczynie Jak-jej-tam. – Skinął głową w kierunku, z którego dobiegał odgłos maszyny do szycia.

Hester nie mogła wymyślić nic odpowiednio złośliwego, więc się nie odezwała. Bez trudu przybrała wyraz twarzy, który mógłby być reklamą octu. Bird wstał.

– Dziękuję za herbatę, panno Hester. Lepiej przyjąć propozycję, zanim Borden nie wpadnie na inny pomysł. – Rzuciwszy ostatnią uwagę, że jej pola mogłyby być bogatsze, a oni młodsi, wyszedł.

Wieczorem, kiedy siedziała przy oknie w świetle księżyca, a Katherine delikatnie szczotkowała jej włosy, wybaczyła Birdowi złośliwą uwagę na temat jej upraw. Podczas gdy szczotka miarowo ściągała długie kosmyki jej mocnych włosów, pomyślała, że nigdy pola farmy nie wyglądały tak pięknie. Z miejsca, w którym kobiety siedziały, widać było nie kończące się ciche i srebrzyste łany. W świetle księżyca ziemia wydawała się unosić, jakby ofiarowała się księżycowi i gwiazdom. Każde źdźbło było wyraźne, odcinało się od tła niczym wykonane ze szlachetnego metalu.

– Może – rzekła Hester sennym głosem – może lepiej, jak jutro pojadę do miasta, sprzedam, podpiszę, zrobię wszystko, co potrzeba. Może – dodała, kiedy zrelacjonowała Katherine słowo po słowie poufną rozmowę z Birdem – gdybyśmy miały gotówkę, zamiast zamrażać pieniądze w posiadłość, to trochę byśmy pojeździły. Zobaczyły Europę. Chciałabym cię zabrać tam, gdzie byłam jako dziewczynka. Cudowne miejsca. Przypominam sobie – kontynuowała, mówiąc raczej do siebie – kelnerkę niczym łabędzica... – Roześmiała się. – Chciałabyś pojechać. Prawda, Kathy?

– Droga panno Harper, pani najlepiej wie, co należy zrobić – odparła Katherine. Przesadnie ściągnęła usta, kiedy mówiła. Kazała Hester przekręcić głowę. – Trochę bardziej, droga panno Harper, żebym mogła wyszczotkować z drugiej strony. Ma pani piękne włosy, droga panno Harper – mruczała. Przypomniała Harper, że w klasztorze musiały ścinać włosy. – Bardzo krótko. Nie ma pani pojęcia, jakie były okropnie brzydkie. – Mówiła z

amerykańskim akcentem z „Gorączki sobotniej nocy", którą oglądała po raz czwarty w kinie dla zmotoryzowanych. – Były krótkie i brzydkie – lamentowała. – Na pewno nie może pani sobie wyobrazić. Wszystkie wyglądałyśmy jak straszydła!

Hester, która słyszała te lamenty więcej razy, niż mogła zliczyć, miała gotową odpowiedź.

– No, ale twoje wspaniale odrosły przez te lata – powtórzyła uspokajająco głosem zarezerwowanym dla takich uwag. Wzięła szczotkę do włosów. – Kathy, usiądź przede mną. Teraz ja cię wyczeszę. Twoje włosy są miękkie i piękne, puszyste, bardzo piękne. – Zaczęła delikatnie szczotkować jasne włosy Katherine.

Myśl o podróżach była bardzo pociągająca. Nagle wydało się możliwe, że tygodniowa wizyta Joanny szybko minie, a potem odstawią gościa na dworzec kolejowy, być może nawet dzień wcześniej, bo zorganizowanie wyprawy będzie wymagało dużo pracy. Hester, patrząc na błyszczące w świetle księżyca włosy Katherine, które równomiernie czesała, zaczęła myśleć o uroczych małych hotelach w szwajcarskich Alpach, w Paryżu i w Wiedniu. Tak, pomyślała, pieniądze to wszystko umożliwią.

Przeprowadzenie transakcji, uzgodnienie warunków, podjęcie wszystkich decyzji i podpisanie dokumentów sprzedaży zajęło kilka tygodni.

Borden, żeby uczcić okazję i pochwalić się nową posiadłością, ogłosił, że organizuje przyjęcie w hotelu. Jak powiedziała Rosalie Borden, jest to przyjęcie organizowane wspólnie, jako że kilka osób na zasadzie porozumienia objęło niewielkie działki z posiadłości. Dla panny Harper ma to być rodzajem pożegnania z ziemią. Naprawdę wyjątkowa okazja, bo Harperowie byli właścicielami tej posiadłości od czasu ustanowienia władzy Korony Brytyjskiej na tym terenie. Pani Borden oświadczyła, że cały hotel został wynajęty, ponieważ każda znacząca osoba z miasteczka i okolicy została zaproszona. Ma przybyć też dużo przyjaciół i znajomych Bordenów z metropolii. Niektórzy z nich w poszukiwaniu spokojnego życia wyłożyli duże sumy pieniędzy na niewielkie zakątki na łonie natury.

Przygotowania szybko ruszyły naprzód. Wszystkie panie uważające się za dobre krawcowe były zajęte szyciem lub poprawianiem sukni. W obu jadalniach hotelu miał być bufet z obsługą, owoce morza i przekąski miały być serwowane w barach. Dla trzyosobowej orkiestry i specjalnej posypanej kredą podłogi do tańca przewidziano miejsce w ogrodzie. Mówiło się też o disc jockeyu, płytach i kolorowych światłach.

Katherine, podniecona i pogrążona w przyjemnym oczekiwaniu, nie mogła jeść ani spać. Coraz więcej mówiła o Joannie. List wciąż leżał na kredensie. – Droga panno Harper, czy pani wie, jaka była ulubiona piosenka Joanny?

– Nie, niestety nie. – Hester liczyła oczka w swojej robótce na drutach.

– Panno Harper, niech pani zgadnie!

– Ależ, Kathy, to niemożliwe. – Hester zgubiła rachubę i zaczęła liczyć od nowa.

– Trudno – rzekła Katherine. – Może ją zagrają na potańcówce. *Tato, nie chodź tak szybko.* Tak się nazywa. Nie jest nowa, sprzed kilku lat. Joanna często ją śpiewała. Wydawało się jej wtedy, że widzi swojego ojca, jego nogi w tłumie innych nóg. Próbował od niej uciec. Usiłowała iść za nim, nie spuszczała z oczu jego nóg, a kiedy przedostała się do niego, to okazało się, że to nie on, ale inny mężczyzna, który nie chciał jej. To był tata kogoś innego i nie chciał jej. *Tato, nie chodź tak szybko. Tato, nie chodź tak szybko...*

Katherine śpiewała z amerykańskim akcentem. Była to smutna piosenka, jej sens i słowa poruszyły Hester.

Hester, przywykła do wyrzutów sumienia i aktów skruchy, bardzo cierpiała i czuła, że powinna czekać na przybycie Joanny z optymizmem i radością. W każdej minucie pragnęła uciec z Katherine do jakiegoś bezpiecznego i spokojnego miejsca. Ta myśl była śmieszna, bowiem w tym domu na obrzeżu gospodarstwa nic im nie zagrażało. Hester zawsze czuła się całkowicie bezpieczna na terenie posiadłości, jakby tutaj nic jej nie mogło zranić. Kilkakrotnie przekonywała się, że strach nie powinien się w ten sposób wdzierać do jej życia.

*

Żeby Joanna była jak najszybciej. – Katherine rozpoczęła następny dzień swoim paplaniem. Chciała, żeby Joanna przyjechała natychmiast. – A potem mogłybyśmy włożyć takie same sukienki – ciągnęła. – O takim samym kroju, ale o różnych kolorach – dodała. – Joanna ze mną nie ubieramy się w takie same kolory. Ma znacznie jaśniejsze włosy niż ja. Jest realną blondynką.

Hester zignorowała słowo „realna" i poprawiła Katherine. – Joanna i ja, a nie ze mną – podkreśliła. Traciła cierpliwość. – Joanna i ja. – Niemal wykrzyczała prawidłowy zwrot. Jak Katherine po tylu miesiącach może robić takie błędy.

– Ale droga panno Harper, mówię o mnie i o Joannie. Ani przez chwilę nie proponowałam, żeby pani ubrała się tak jak my. Sukienka kowbojska chyba by źle na pani leżała. Nie pasowałaby. Na pewno.

– Nieważne – warknęła Hester.

Mimo że sprzedaż poszła gładko i Hester czuła ulgę i bezpieczeństwo związane z posiadaniem pieniędzy, które zainwestowała, i pieniędzy na wydatki, wpadła w depresję. Bird sądził, że będzie żałowała, że przeznaczyła tak dużą sumę na swoje potrzeby. Był poirytowany i nie próbował tego ukryć.

– Nie można trwonić zgromadzonego kapitału – orzekł podczas następnej wizyty, jakby nagle spostrzegł, że panna Harper nie jest już właścicielką ziemską. Niespodziewanie odezwał się niegrzecznie: – Jeżeli pani dalej będzie postępowała tak jak przez ostatnie kilka lat, znajdzie się pani w przytułku.

Pogroził jej nawet kościstym palcem. Wiedziała, że musiał się powstrzymać od kolejnych grubiańskich uwag.

– Bzdury, panie Bird – stwierdziła. – W dzisiejszych czasach nie istnieją już przytułki, jak pan to określił. Już pana prosiłam, żeby pan się nie wtrącał. Nie życzę sobie pana rad. Wciąż mi odpowiada, że jest pan moim agentem w niektórych sprawach, ale musi pan postępować zgodnie z moimi instrukcjami. Proszę o tym pamiętać.

– Dobrze, panno Harper, jeżeli pani tak chce – odparł Bird. Spuścił wzrok i nie mogąc się powstrzymać od dalszych rad, rzekł: – To nie jest mądre ani właściwe trzymać taką gotówkę w domu. W czasach pani ojca było inaczej. Kusi pani złodziei.

– Absurd, panie Bird. Nikt nie wie o tym domu. – Hester obciągnęła rękawy na ramionach i po kolei się im przyjrzała.

– Czasy się zmieniają – naciskał Bird. – Teraz różni ludzie wałęsają się po wszystkich zakątkach. Pewnego dnia może pani mieć niepożądanego gościa.

Hester, jakby go ciągle nie rozumiejąc, odparła: – Nonsens. Długo już tu mieszkam i nikt poza panem Bordenem nie przyjechał do tego domu.

Jednak w głębi duszy była niespokojna i zdenerwowana. Dlatego była nieuprzejma wobec Birda. Zdawało się jej, że dostrzega nieznane zagrożenie; widzi Joannę, przypuszczalnie wulgarne stworzenie, które przyjedzie własnym samochodem. Hester widziała białego zaniedbanego vana z zardzewiałą i podziurawioną karoserią, na której boku pozostały resztki zrobionego szablonem malunku, chyba gór. Joanna przybędzie w tumanach kurzu. Z piskiem opon zmiecie Harper z powierzchni ziemi na niespodziewanym zakręcie, tam gdzie szlak skręca przy skałach. Skały znaczyły drogę do ukrytego podwórza. Gdyby gość tam nie skręcił, przypuszczalnie pojechałby dalej i ominąłby domek. Sam szlak znikał na starym wypalenisku, zarośniętym teraz krzakami, i łączył się z wyschniętym korytem rzeki, którego już od dawna nie wypełniała woda. Hester sądziła, że dalej są słone jeziora. Kiedyś powiedziała Kathy, że to mroczne miejsca. Nigdy tego nie sprawdziły.

– Doskonale pan wie, że nikt tu nie przyjedzie. Nie ma bardziej odosobnionego miejsca – dodała, świadoma, że jej głos lekko drży.

Bird pochylił posiwiałą głowę, na chwilę odwrócił wzrok, ale potem niezrażony spojrzał na Hester. – Są tacy – rzekł – co czasami zapominają o swoich dobroczyńcach.

Panna Harper mocno zmarszczyła czoło i szybko wyrzuciła dłonie przed siebie w zaprzeczającym geście.

– Powinna pani zamykać drzwi na noc i wtedy, kiedy wyjeżdża do miasta – nalegał Bird, ignorując zniecierpliwienie Hester. – W mieście wszyscy teraz zamykają drzwi na noc. I nie zostawiają kluczyków w samochodzie ani zabawek przed domem.

Panna Harper przypomniała sobie małe ogródki na obrzeżach miasteczka często zarzucone popsutymi hulajnogami, odrapanymi wózkami dla lalek i rowerami. Prychnęła na to wspomnienie ubóstwa. To tylko za dużo śmieci; ludzie, gdyby chcieli, mogliby zrobić z tym porządek.

– Każdy ma swoje skarby – zauważył Bird, jakby odgadł jej myśli. – Przepraszam, że to mówię, ale są tacy... naturalnie nie wszyscy, którzy zapominają, kim są ich dobroczyńcy. Tak może być w pani przypadku. Powtarzam, może. Zamknie pani stajnię, kiedy koń się już wyrwie. Tylko w tej sytuacji nie mówię o koniu. Coś, czego powinna pani pilnować, jest już...

Panna Hester przerwała Birdowi, wzruszając chudymi ramionami prawie do uszu i odwracając się do niego plecami.

Zbliżał się termin przyjęcia wydawanego przez Bordena. Hester pragnęła, by nie musiały na nie pójść. Wolałaby zostać spokojnie w domu. Jednak Katherine wyczekiwała z ogromną niecierpliwością. Na kalendarzu w kuchni odhaczała dni najpierw pozostałe do przyjęcia u Bordenów, a potem do przyjazdu Joanny kilka tygodni później.

Wraz z upływającym czasem Hester, która planowała długą podróż po Europie i sprowadzała prospekty, zdała sobie sprawę, że obiecała Katherine rzeczy, których nie jest w stanie spełnić. Miała zwitki banknotów, dużą ilość pieniędzy, które swoim zdaniem ratowała od pogrzebania w inwestycjach. Bo Bird wybrał i zaproponował zakup akcji, które powinny być najbardziej bezpieczne i przynieść jak największe dochody.

Myśl o podróży przerażała Hester. Nie była teraz przyzwyczajona do tłumów ludzi. Z podróży w dzieciństwie z *Fräulein* Hilde wiedziała, że ludzie będą tłoczyć się i popychać na dworcach lotniczych, kolejowych, a nawet na chodnikach. Nienawykła do ruchu drogowego, pewnie będzie się bała przechodzić przez ulicę. Obawiała się choroby, poczucia starości.

Niepokoiło ją, że może nie da sobie rady w dziwnym pokoju hotelowym. Chociaż kiedyś biegle znała francuski i niemiecki, wątpiła, czy będzie w stanie zrozumieć któryś z tych języków, jeżeli kilka osób będzie mówiło jednocześnie.

Wiedziała, jak trudno jest w razie potrzeby sformułować odpowiedź lub prośbę w innym języku.

„Trottel du Blöder! Aber Liebchen, powiedz jeszcze raz. *Ich möchte.*

Zaokrąglij usta... *Ö-so-Ich-möchte...* Chcę..." Hilde, *Fräulein* Herzfeld, cierpliwa i o słodkim głosie nalegała, by wymawiała słowa i zwroty.

Hester uśmiechnęła się, przypominając sobie stoliki z kutego żelaza i jasnowłosą kelnerkę, która wyglądała jak łabędź. Wpychała swój duży biust między klientów, zbierała zamówienia i oddalała się powoli, niczym łabędź, by przynieść kawę i ciastka. Hilde zawsze kazała Hester zamawiać. Kelnerka-łabędzica zatrzymywała się z uwagą, zanim znów się nie odwróciła. Mimo że była ogromna, robiła to z gracją. Potem powoli szła do następnego stolika, z wdziękiem pochylała szyję, uśmiechała się, słuchała i w małym czystym notatniku zapisywała nazwy ciastek. Można było sobie wyobrazić, że kiedy wszyscy klienci wyszli, kelnerka-łabędzica siadała na jednym z pomalowanych na biało stolików i zupełnie sama, schylała się nad niewielkim stosem ciastek z kremem.

W DZIEŃ PRZYJĘCIA wydawanego przez Bordena Hester bezpośrednio po wczesnym śniadaniu słuchała Mozarta. Wiedziała, że kiedy sama słucha muzyki, jej usta przybierają różne kształty; ściąga je, zaciska. Kiedyś, jadąc samochodem do domu, słuchała z magnetofonu kwartetu smyczkowego. Zobaczyła wtedy swoją twarz w lusterku samochodowym. Stwierdziła, że być może podczas słuchania muzyki całe jej ciało jest inne. Z obojętnością uznała, że to nie tylko usta; wdzierająca się powaga i czułość ściskały mięśnie szczęki, zmieniały ruchy brwi i ułożenie głowy. Za pierwszym razem, wtedy, kiedy jechała samochodem, zaskoczyło ją to, ale teraz przeważnie o tym nie myślała.

Tego ranka odsunęła się od przygotowań, siedziała przy Mozarcie, podczas gdy Katherine wprost unosiła się nad naczyniami i kurczakiem. Bez szczególnego powodu przypomniała sobie występ kwartetu smyczkowego, na którym była w czasach szkolnych. Pamiętała zakurzoną drewnianą scenę, zsunięte i związane kurtyny oraz palmy i inne rośliny w donicach, które dla ozdoby umieszczono po obu stronach sceny. Dziewczyny w granatowych niedzielnych sukienkach siedziały razem w rzędach. Ważniejsze jednak niż te szczegóły było to, że czterej artyści, muzycy, siedzieli zupełnie zwyczajnie na zwykłych drewnianych krzesłach. Wydawało się, że grają po kolei, jeden po drugim; pierwsze ostrożne dźwięki stawały się głośniejsze, kiedy włączyły się wszystkie instrumenty. Grali jeden do drugiego, pochylali się ku przodowi, jakby chcieli położyć nacisk, a potem zamierali i odchylali się do tyłu, pozwalając, by frazy muzyczne następowały jedna po drugiej, spotykały się i łączyły, wznosiły się i opadały.

To właśnie te lekkie ruchy, które muzycy wykonywali w swoim kierunku, tak bardzo wtedy poruszyły Hester, i teraz sobie je przypomniała. Przypomniała sobie też ogromne skupienie, które było widoczne w lekkich poruszeniach mięśni twarzy, szczególnie wokół ust.

Nadawało to każdemu artyście wyraz prawdziwego oddania. Również prawie niezauważalne pochylenie głowy, opuszczenie nadgarstka i wiotkie białe dłonie, manifestujące publiczności wrażliwość.

Pomyślała, że tak samo będzie na koncertach, na które pójdą, jeśli będą podróżować po Europie.

– Jakbym szła do lekarza. – Katherine przerwała słuchanie koncertu. Rozpromieniona, częściowo owinięta drogim ręcznikiem, wyszła spod prysznica. – Wszystko zmyte ze skóry – wykrzyknęła. Jej głos brzmiał podnieceniem.

Hester odsłoniła zęby w niechętnym, wykrzywionym uśmiechu i poszła do swojego pokoju, żeby się ubrać.

– Kto wie – zawołała Katherine – może spotkamy kogoś naprawdę miłego. Może tam być naprawdę miły facet. Pan Dobroć, Szlachetność i Uczucie! Co?

– Tak – burknęła Hester, bez przyjemności wybierając ubrania. Zbyt często przychodziło jej to do głowy, choć nie chciała myśleć, że być może będzie musiała stracić Katherine.

– Może to dzisiaj, dziś wieczorem, chciałam powiedzieć, spotkam swoją lepszą połowę! – wyrzuciła z siebie Katherine, stojąc w drzwiach do pokoju Hester. – Jak wyglądam, droga panno Harper? – Wmaszerowała do pokoju.

Hester, powtarzając w myślach „nigdy", odwróciła głowę.

Sukienka Katherine została uszyta z bardzo jasnego materiału. Kiedy go wybierała, szukała najbardziej jasnego odcienia żółtego. Sukienkę ściągał pasek ozdobiony chabrami. Dla włosów przeznaczona była wstążka tak samo ustrojona. Ciemny błękit współgrał z kolorem jej oczu. Kilka wieczorów zajęło im zrobienie tych ozdób. Hester, żałując, że musi dzielić się wyglądem Katherine z innymi, wyciągnęła z szafy suknię. Postanowiła jak zwykle ubrać się na czarno, w rdzawą czerń, bo suknia, choć dobrze uszyta z ręcznie obszytymi materiałem guzikami, nie była nowa. Czarny kolor

podkreślał bladość twarzy Hester. Włożyła również wełniany żakiet z naturalnej wełny.

To jedyna delikatna rzecz, na jaką sobie pozwalała.

Katherine czesała i szczotkowała włosy Hester. Zauważyła, że siwe kosmyki na skroniach są bardzo atrakcyjne. – Królowa balu – powiedziała tonem gwiazdy filmowej. – Dygocze pani, droga panno Harper – dodała potem Katherine, kiedy stały obok siebie, by się podziwiać w eleganckich lustrach.

– Mam dreszcze – rzekła Hester, nagle zadowolona, na tyle, na ile może być zadowolona starsza osoba, z wełnianego żakietu. Był z czystej wełny uprzedzonej przez nie obie. Delikatny, lekki i ciepły, obie oceniły, spoglądając na siebie. Dobrej jakości. Dobrze wyglądał, mimo że był staromodnie czarny.

Pan Bird spotkał się z nimi, kiedy szły ostrożnie po nierównym terenie z tyłu hotelu.

– Borden mógł to urządzić w domu – stwierdził Bird. – Miałoby to zupełnie inny charakter...

– Sądzę, że mógł – przerwała mu Hester chłodnym głosem. Próbowała nie patrzeć na hotel z niesmakiem, który odczuwała. Zmusiła się do uśmiechu.

– To ze względu na tańce – rzuciła szybko Katherine, zobaczywszy, że Bird spojrzał na nią z aprobatą.

– No tak, tańce. Zapomniałem. – Bird podał Hester ramię przy schodach prowadzących na taras.

– Niech pani spojrzy, droga panno Harper! – wykrzyknęła Katherine. – Jest kapela. Prawdziwy zespół.

Hester nagle znalazła się wśród ludzi, których nie znała. W czasach młodości nie przyzwyczaiła się do tego. Jej odosobnienie w ciągu ostatnich kilku lat też było większe, niż sobie wyobrażała. I w zasadzie nie musiała się nad tym zastanawiać. Bez trudu zdała sobie bowiem sprawę, że te dobrze ubrane, pewne siebie młode pary – gdyż wszyscy byli pewni siebie i wszyscy mieli partnerów – to oczywiście przyjaciele nowych właścicieli. Przejechali ogromne odległości, by uczcić udany zakup Bordena. Hester

pomyślała o wietrzeniu wszystkich wolnych pokoi w domu na farmie. Pomyślała też o zadbanych kiedyś stertach koców, których brzegi sama obrobiła i obszyła. Chociaż przeprowadzenie transakcji zabrało trochę czasu, zdawało się, że dobra reputacja Harperów nagle, z dnia na dzień, przeszła na Bordena. Głuche echo rozległo się w jej głowie. Nie był to atak migreny, ale przypuszczalnie jego zapowiedź. Echo pulsowało; mistrzowska owca pani Harper, nagrodzony baran pani Harper, żniwa u pani Harper. Rezydencja Harperów stała się rezydencją Bordenów, własnością pana Bordena i jego żony, Rosalie. Przypomniała sobie, że Borden powiedział, iż zachowa nazwę Rezydencja Harperów. Wiedziała jednak, że nazwa miejsca pochodzi od tego, co znane. Od razu uznała, że posiadłość będzie określana jako Bordenów. Oczami wyobraźni widziała dom o zmierzchu, zamknięty i tajemniczy, tak jak często go postrzegała, wznoszący się wysoko na nachylonym ku zachodowi stoku. Nie chciała nigdy tam pojechać.

Stała ponura i zamyślona. Opierała się częściowo na lasce, ale głównie na wątłym ramieniu Birda. Wcześniej nie zauważyła, jaki on jest teraz chudy. Zupełnie nie czuła się w zatłoczonym pokoju jako jeden z gości. Nie pamiętała, czy kiedykolwiek się tak czuła. Bird, widząc kogoś, kogo znał, przedstawił Hester. Młoda kobieta ledwo ją zauważając, rzuciła radosnym głosem: „Miło panią poznać". Wyciągnęła rękę, by zacisnąć ją na ramieniu innego gościa, i od razu zajęła się ożywioną rozmową. Nieuchronnie odwróciła się do panny Harper młodym, tłustym ramieniem.

Bordenowie pospieszyli, żeby przywitać Hester. Rosalie Borden powiedziała Katherine, że za chwilę rozpoczną się tańce. Co do perkusisty, to podobno nicpoń, ale widziała disc jockeya. – Taki przystojny. Na pewno oszalejesz na jego punkcie.

– Och, pani Borden – rzekła Katherine – wszystko jest takie piękne. Te dekoracje i śliczne ubrania. Czy podoba się pani suknia panny Harper? – ciągnęła. – Nie jest nowa, ale przeszyłyśmy ją według kroju z *Vogue*. Prawda, panno Harper? Całość podali w osiemdziesięciu krokach. To było zadanie! Każdego wieczoru panna Harper powtarzała: „To nasze wielkie zadanie". Pani Borden, proszę, klapy są wykładane. Obszyłyśmy też

kieszenie. I niech pani spojrzy na mankiety z guzikami. – Uniosła rękę Hester, uwolnioną teraz od ramienia Birda. – Kiedy opuści się klapy – mówiła dalej Katherine – wyściółka jest pod spodem. Czy może pani sobie wyobrazić obszycie milionów małych guzików!

– To naprawdę dzieło sztuki, Kathy – roześmiała się pani Borden, spoglądając wymownie na swoją prostą sukienkę ciążową. – A teraz, Kathy, idź do tancerzy. Za chwilę zaczną... – Pani Borden odwróciła się do Hester. – Ta dziewczyna jest tak staroświecka... Ona jest nie z tego świata. To czarujące. – Pokręciła głową, jakby nie wierzyła w swoje słowa, i znów się roześmiała.

Pewny siebie i bogaty pan Borden z mocnym uściskiem wielkiego właściciela ziemskiego potrząsnął dłonią Hester.

Hester wciąż żałowała, że tu przyszła. Pani Borden westchnęła, ściągając usta i odsłaniając wypolerowane zęby. Wskazała na sofę.

– Usiądziemy wygodnie – rzekła. – Pan Borden przyniesie nam coś do picia. Prawda, kochanie?

– Nie ma potrzeby, słonko – odparł Borden, kiedy obrotna kelnerka zbliżyła się z tacą zastawioną napełnionymi kieliszkami i szklaneczkami.

– Och! Mam ogromną ochotę na piwo. Może piwa, panno Harper? – spytała Rosalie Borden. W kierunku tacy wyciągnęła rękę w śmietankowej rękawiczce.

– Nie, dziękuję – odparła Hester bardziej chłodno, niż zamierzała.

– Ach, pamiętam. Nie odpowiada pani – podchwyciła pani Borden. – Przypominam sobie, że lubi pani słodkie wina. Dużo ludzi je lubi – dodała życzliwie. – O, pan Bird. Niesie kieliszek dla pani. Wie, co pani pije. Muszę powiedzieć, że sama lubię słodkie wina, choć preferuję wytrawne – paplała dalej Rosalie Borden.

Hester wydawało się, że cokolwiek pani Borden powie, to okaże się albo złośliwa, albo niewiarygodnie nudna.

Borden, widząc swoją szansę, uciekł do grupy wyglądających na zamożnych mężczyzn, którzy skupili się niczym bydło w odległym kącie pokoju. Hester, spoglądając na Bordena, nie mogła powstrzymać się od myśli o umięśnionych rozpłodowych bykach. Borden sprawiał wrażenie

mężczyzny, który postanowił udzielać się często i z oddaniem, by wzbogacić swoją posiadłość w dużą liczbę synów. Bordenowie mieli już sześciu małych chłopców, których wychowywali tak, jak hoduje się rasowe bydło na wystawy. Hester miała świadomość, że chowanie zwierząt i dzieci jest częścią gospodarowania na farmie. Jej panieński umysł był w stanie stworzyć wyraźny obraz Bordena w działaniu. Nie zarumieniła się z tego powodu, jak by to zrobiła pani Borden, gdyby znała myśli szacownego gościa, świadomego faktu, że żona nowego właściciela ziemskiego ma pewne obowiązki także podczas tego okropnego wieczoru.

Hester, widząc tak wiele czystych osób – gdyż wszyscy byli starannie umyci, w dokładnie wyprasowanych ubraniach – zastanawiała się, jak ta czystość ma się do ich pracy w oborach. Dalekiej od tego, co można zobaczyć w ich ozdobionych pastelowymi kordonkami sypialniach. Dla Hester był to temat nie kończących się spekulacji i prawdopodobnie sposób na uniknięcie strasznej myśli dokuczającej coraz bardziej, że teraz się zupełnie nie liczy. Nikt już nie będzie prowadził z nią rozmowy, by uszczknąć trochę mądrości, co kupić, a czego należy unikać.

Podczas pogawędki co pewien czas Hester spostrzegała, że pani Borden miota spojrzenia, kiedy zauważała kogoś, kogo znała. Wiele kobiet, łącznie z Rosalie Borden, włożyło kapelusze. Błyszczące, wykonane z zielonego, czerwonego lub czarnego filcu przypominały nakrycia głów noszone przez myśliwych z baśni. Te kapelusze miały coś wspólnego – wysokie, okrągłe denko i szerokie, zawinięte rondo, które chociaż opadało nisko na nos, umożliwiało drapieżcy wypatrywanie ofiary. Wspaniałe zęby odsłonięte pod myśliwskimi kapeluszami uwydatniały chciwe spojrzenia.

Hester wydawało się, że zbliża się atak migreny. Bolała ją chroma noga i nie opuszczało jej nieżyczliwe myśli o wizycie Joanny. Czuła, że u Katherine mogą się ujawnić pewne niemiłe cechy, kiedy znajdzie się w złym towarzystwie. Od dobiegającej z sąsiedztwa muzyki dostała zawrotów głowy. Zgodnie z prawdą przyznała, że boi się wizyty Joanny, czuje się stara i że nie jest już szanowaną właścicielką ziemską. Kwaśny uśmieszek,

który często pojawiał się na jej ustach, kiedy rozmyślała, wykrzywił jej twarz. Chyba jeszcze bardziej szczerze powiedziała sobie, że przeradzający się w zaniedbanie brak zainteresowania posiadłością, kiedy zaczęła wiązać swoje życie z Katherine, spowodował, iż zaczęła tracić szacunek u farmerów, których znała. Musiała przyznać, że straty spowodowane jej postępowaniem były poważne. Ściskana w dłoni gruba szklaneczka z mdłym białym winem wydawała się wyjątkowo zimna. Bolała ją od tego ręka. Chyba z powodu wrodzonej niewiedzy nalano jej zbyt dużo wina. Miała tyle wina co Rosalie piwa.

– Na zdrowie! – Rosalie Borden delikatnie, zaciśniętymi ustami zassała trochę piany ze swojego napoju. – Ach! – prychnęła. – Ten pierwszy łyk jest taki gorzki. Wspaniałe!

– Chyba tak – rzekła Hester monotonnym głosem. Nigdy nie była od nikogo zależna, albo tak sądziła. Mimo że nie przepadała za Rosalie Borden, to miała głęboką nadzieję, że ona jej nie opuści.

– Postawię pani następnego drinka – zaproponowała swojej rozmówczyni. Starała się być serdeczna, ale mówiła głosem żałosnym, pełnym nadziei. Zobaczywszy, że szklaneczka została opróżniona bardzo sprawnie, niemal w męski sposób, próbowała otworzyć swoją torebkę.

– Na Boga, nie! – wykrzyknęła Rosalie. – Dziękuję bardzo. – Położyła dłoń na zatrzasku torebki Hester. – Ojej! Zaraz mi się odbije – roześmiała się. – Borden by mnie zabił, gdyby zobaczył, w jaki sposób piję, ale naprawdę zaschło mi w gardle i juniorek... – Poklepała się po macierzyńskiej okrągłości – ...trudno w to uwierzyć, ale przepada za piwem. Gdybym wypiła jeszcze jeden łyk, chodziłabym na rzęsach. – Znów się roześmiała. Pochyliła się do Hester i stała się nagle poważna. – Myślę – odezwała się – że pani jest zasmucona.

– Jestem. – Hester zaskoczyło, że się przyznała. Od razu pożałowała swojej niedyskrecji. Zawsze była powściągliwa i zamknięta w sobie, tak więc jako autorytet w sprawach upraw i wełny pozostawała poza krytyką, unikała plotek. Dobrze wiedziała, że tymi dwoma słowami otworzyła pole dla nie kończących się spekulacji.

– Od dłuższego czasu chcę coś pani powiedzieć. – Wciąż poważna pani Borden zniżyła głos. – Mam nadzieję, że pani zrozumie...

– To znaczy? – Hester poruszyła się niepewnie na niewygodnej sofie. Wychyliła się i zamarła z przekrzywioną głową. Przy tym ogromnym hałasie trudno było cokolwiek usłyszeć.

– To znaczy – pani Borden powtórzyła za Harper. – My, to znaczy mój mąż i ja, uważamy, hm, że nie można trzymać Katherine pod kluczem. To młoda kobieta. Ona musi myśleć o mężczyznach. Przynajmniej od czasu do czasu. – Rondo kapelusza nisko opadło, a potem znów się uniosło i Rosalie Borden przenikliwym i dociekliwym wzrokiem spojrzała w oczy Hester. – Musi pani zrozumieć, że nie każda kobieta chce pozostać sama. – Jej głos przybrał kpiarski ton. Obie kobiety szybko się rozejrzały. Wzrok Hester podążył za spojrzeniem pani Borden, która popatrzyła na pary skojarzone i tworzące się. Kiedy Hester nie odpowiedziała, pani Borden mówiła dalej: – Nie chcę się wtrącać, ale wydaje się, że Katherine jest inteligentna. Mogłaby być nauczycielką, oczywiście w szkole podstawowej. A może chciałaby zostać pielęgniarką? – Przerwała, a po chwili rzekła: – A jeśli nie o karierze, to na pewno marzy o dzwonach weselnych. Może to brzmi staromodnie – roześmiała się pani Borden – ale z drugiej strony, jak już mówiłam, ona jest taką staroświecką dziewczyną. Mimo że taka blada, jest bardzo ładna. Powinna... – Pani Borden, widząc chłodny grymas na twarzy Hester, zmieniła temat. – Może pójdziemy popatrzeć na tańce?

– Oczywiście. – Hester, chcąc się uwolnić od życzliwego pulchnego ramienia Rosalie Borden, z wysiłkiem stanęła na nogi. – Muszę zobaczyć tańce – rzekła z wymuszonym uśmieszkiem, jakby okazywała uprzejmość, podczas gdy w głębi duszy wiedziała, że oglądanie eksplodującej energią Kathy sprawia jej ogromną, skrytą przyjemność. Kiedykolwiek przypatrywała się tańczącej Kathy, choć na pozór nie okazywała żadnych reakcji, to w środku poruszała się z cudowną wręcz swobodą. Każdy, nawet najmniejszy mięsień brał w tym udział. Jej niewidoczne serce biło mocniej. Szybciej oddychała. W prywatności pod obcisłym ubraniem była zdolna do przeżywania wewnętrznego podniecenia, które należało tylko do niej. Nie

przejmowała się, że jest to doświadczenie samotnej osoby, po prostu była za nie wdzięczna. Muzyka i rytm tańca napełniały ją żarem zadowolenia i świadomością głębokiego szczęścia. Wydawało się jej, że tańczy i śpiewa, z innymi ludźmi porusza się w takt muzyki. Jej włosy zdawały się luźne, a suknia jasna i lekka. Czuła się wolna od goryczy, zawiści i tęsknoty. Była wolna od niepokoju o suszę i powodzie. Zapomniała, że jest kulawa i zależna od laski.

– Nie sądzę, żeby podobała się pani ta nowoczesna muzyka i taniec. – Bliski głos pani Borden wtargnął w momencie najsłodszego ukojenia.

– Właśnie, że ją lubię – odparła Hester.

Hałas muzyki zagłuszał ich głosy.

– Powinna pani przywozić Katherine do miasta na tańce – pani Borden przekrzykiwała dźwięki perkusji. – Musiałaby pani siedzieć długo w nocy – krzyczała – ale zawsze mogłaby pani to odespać. Zwłaszcza teraz, kiedy jest pani panią wolnego czasu. – Spodobało się jej to określenie i powtórzyła je: – Pani wolnego czasu.

Hester nie miała zamiaru odpowiadać, skinęła tylko głową. Pani wolnego czasu mieszkająca na zakręcie drogi – pomyślała. Właścicielka aktu notarialnego napisanego przez prawników dla Bordena i dla niej. Borden nie jest złym człowiekiem, jest raczej uczciwy, musiała przyznać. Była zadowolona z ugody. Wiedziała, że nie można zjeść ziemi ani jej wydać jak pieniądze. Ojciec pod koniec życia, nawet kiedy był umierający, martwił się bez końca o posiadłość. Przynajmniej, pomyślała, nie zakończy swoich dni, przeklinając pod nosem, że chmury deszczowe są takie cienkie. Jeśli była jakaś ciemna strona przyjemności związanej z podpisaniem umowy, to musiała ją zaakceptować. Wcześniej nie rozważała, jak się będzie czuła, kiedy pola rozciągające się aż po horyzont nie będą już jej własnością. Nie spodziewała się również, że żona nowego właściciela od razu zacznie jej mówić, co powinna robić. Próbowała skupić się na tańcu.

Katherine gwałtownie wyrzucała głowę do przodu i w dół, poruszała się niczym drewniana lalka w ich kierunku. Jej oczy ziały pustką, usta miała lekko rozchylone. Potrząsnęła ramionami i luźno opuściła ręce. Drżące

dłonie zsunęły się do bioder. Poruszając się od prawej do lewej, zbliżała się miarowo do Hester i pani Borden. Kiedy muzyka nagle zamilkła, tancerze zamarli. Katherine miała jedną nogę wysuniętą do przodu, a drugą cofniętą; uniosła oba ramiona i odrzuciła głowę tak, że włosy spływały do tyłu. Hester z czułością spostrzegła kropelki potu na jej górnej wardze. Znów rozległa się muzyka i tancerze, jakby nigdy się nie zatrzymywali, kontynuowali taniec.

Hester usiadła, z lekkim uśmiechem w kącikach ust. Katherine chodziła lub raczej paradowała sprężystym krokiem po parkiecie dla tańczących. Odwracała głowę i poruszała ramionami jak jej ulubiony John Travolta. Poruszała się lekko w tę i z powrotem, a kiedy muzyka się zmieniła, znów zaczęła tańczyć. Hester wiedziała, że Kathy zawsze za tym tęskniła.

– Kathy dobrze się bawi – wtrąciła pani Borden. – Ma ładną sukienkę. Domyślam się, że obie ją szyłyście. Przepraszam, że to mówię, ale jest zbyt naiwna. Ten wysoki kołnierzyk...

– Co? – Hester nie dosłyszała. – Co pani powiedziała?

– Przepraszam, że odważyłam się wykorzystywać swoją nową pozycję... – Roześmiała się głośno. – ...ale ta sukienka nie jest na jej wiek. Zbyt naiwna.

– A, rozumiem. Zbyt dziewczęca. – Głęboko dotknęła ją ta uwaga, tak boleśnie, jakby Kathy mogła ją usłyszeć i czuć się urażona. – To zależy, czego oczekujemy – odparła. Czuła, że musi odpowiedzieć, ale nie wiedziała, co ma mówić.

Podążyła za panią Borden do jadalni. Kiedy przeciskała się przez tłum, odniosła wrażenie, że nikt się nie zatrzymuje, by się z nią przywitać, co robiono by wcześniej. Nikt też nie odsuwał się na bok, żeby zrobić jej przejście. Spieszyła się, wciskała się między ludzi; nie chciała stracić z oczu gospodyni wieczoru. Chociaż nie przepadała za panią Borden, to bała się zostać sama. Wpatrywała się w idącą przed nią rumianą kobietę w ciąży. Zrozumiała, że teraz nie różni się niczym od zwykłych ludzi z miasta.

– Jakie to uczucie? – spytał Bird, kiedy ruszył do niej z owalnym talerzem, na którym rybę z frytkami nieodpowiednio ozdobiono sałatą.

Spadło mu kilka listków, nim zbliżył się do Hester. Grubymi, topornymi palcami przytrzymywał stertę grubych kromek chleba z masłem. – Jakie to uczucie – powtórzył, kiedy znalazł się dostatecznie blisko – mieć przy sobie porządną gotówkę? Lepsze to niż wysuszone pola, co?

– O, tak – odparła Hester. Mimowolnie ujawniła, że taka rozmowa o pieniądzach ją uspokaja. Bird, tak jak wiele razy wcześniej, pocieszył ją. Nigdy mu za to nie dziękowała. Nagle przypomniała sobie, że podczas jej dwuletniego pobytu w szkole z internatem przesyłał jej kartki urodzinowe. Życzenia podpisywał po prostu inicjałami swoich imion i nazwiskiem. Hester, która nie dostawała zbyt dużo listów, a na pewno żadnego od mężczyzny, opowiadała dużo o tych kartkach i ich nadawcy dziewczynom w szkole.

– Proszę się poczęstować – rzekł. – Usiądziemy może na chwilę przy tym stoliku.

Wdzięczna Hester zrobiła tak, jak mówił. Naprawdę była głodna. Bardzo wcześnie zjadły skromny lunch i na tym poprzestały.

– Proszę nie ujawniać swojego majątku – nakazał, obserwując, jak Hester je. – Nie zdradzać się. W każdym razie nic nie mówić o pieniądzach. I... – dodał ściszonym głosem – ...niech pani wyrzuci tę czerwoną wełnianą czapkę.

Hester uśmiechnęła się i oblizała zatłuszczone palce.

– Może – mruknęła. Znów stawała się arogancka. Będzie trzymała pieniądze tam, gdzie będzie chciała. – Pomyślę o tym – powiedziała.

– Jak i o inwestycjach – dorzucił Bird. – Mam coś dla pani. Przygotowałem nawet dokumenty do podpisania. Naprawdę uważam, że nie można trzymać takiej gotówki w domu. Nic z tego dobrego nie wyniknie.

– Dziękuję za radę – rzekła możliwie najchłodniej, przeżuwając białe mięso ryby. Kiedy jadła, czuła się znacznie lepiej. Myśl o pieniądzach uspokajała ją. Trzymanie w domu pewnej, raczej dużej sumy przynosiło otuchę. Od czasu do czasu, kiedy tylko chciała, mogła popatrzeć na pieniądze, zajrzeć do nich niczym do gniazda.

Bird przyniósł jej filiżankę herbaty. Pijąc ją, odczuła łagodność związaną z gestem Birda. Być może pewnego dnia, ale nie teraz, przypomni mu o kartkach urodzinowych i podziękuje za nie.

Hester, chcąc dostać się do toalety, powoli przeciskała się przez tłum. Kiedy przechodziła obok otwartych drzwi do baru, została ciepło przywitana przez jej byłych pracowników. Była niezwykle wdzięczna za okazaną przyjaźń. Podbudowany jej dobrym humorem jeden z mężczyzn zrobił uwagę, po której Hester wybuchła głośnym śmiechem. Oparła się o framugę drzwi, kilku mężczyzn dołączyło do jej śmiechu.

Natychmiast pani Borden znalazła się przy Hester. – Pst! – syknęła i podniosła głos. – Pan Borden – syczała natarczywie. – Pan Borden właśnie przemawia do gości. Uciszcie się, jeżeli to możliwe! – Oczy pod myśliwskim kapeluszem błysnęły gniewem. W tym gniewnym spojrzeniu Hester wyraźnie dostrzegła wstręt przechodzący w nienawiść. Zauważyła, że inni ludzie wciąż rozmawiają. Nie była jedyna, wszędzie rozlegał się hałas z wyjątkiem baru, gdzie mężczyźni rozglądali się w milczeniu. Pani Borden po raz ostatni rzuciła piorunujące spojrzenie i uwolniła z uścisku rękę Hester. Z wymuszonym uśmiechem, w którym jej szkarłatne usta odsłoniły dziąsła, wróciła, by słuchać przemowy męża. Wciąż się uśmiechając, stanęła wyniośle u jego boku. Kiedy Hester odwróciła się, by jak najszybciej stamtąd uciec, przestraszył ją błysk flesza. Zdała sobie sprawę, że według wszelkiego prawdopodobieństwa jej wykrzywiona z upokorzenia twarz pojawi się jutro w lokalnych gazetach na zdjęciach z uroczystości.

Hester i Katherine nie rozmawiały zbyt wiele podczas długiego powrotu do domu. Na początku świecił księżyc, było pogodnie. Rześkie powietrze przynosiło zapach świeżo zaoranej ziemi. Lubiła go, ale bardziej odpowiadałby jej zapach deszczu padającego na pylistą ziemię. Nie po raz pierwszy Hester pomyślała, że noce na polach pszenicznych są albo jasno oświetlone światłem księżyca, albo zupełnie ciemne. Usadowiła się wygodniej na siedzeniu samochodu. Zauważyła, że księżyc wsuwa się za postrzępione obrzeże czarnej chmury. Wzruszyła ramionami i ziewnęła.

Katherine, uradowana i pobudzona przyjęciem, uparła się, że to ona będzie prowadziła.

– Droga panno Harper, niech pani usiądzie z tyłu i odpocznie. – Okryła kościste kolana panny Harper kolorowym kocem w szkocką kratę. – Skoro w przyszłym tygodniu mam zdać egzamin, dobrze będzie, jak poćwiczę. – Jej mruczący głos uspokajał. Hester zaczęła gmerać przy kluczyku zapłonu, który założyła na naszyjnik. Katherine pomogła jej swoimi zwinnymi, szybkimi palcami. – Byłabym niezłą złodziejką – roześmiała się, siadając za kierownicą.

Najlepsza część wieczoru to taniec Kathy, jej energiczne ruchy, stwierdziła Hester. Czasami żółta sukienka, mimo krytycznych uwag pani Borden, była jak migające światło pojawiające się to tu, to tam. Jasny materiał o mętnym kolorze został odpowiednio wybrany. Uznała, że sukienka Kathy była najładniejsza. Muzyka i taniec to przyjemności tego wieczoru. Również troskliwość Katherine – uśmiechnęła się do siebie – która zrezygnowała z tańca i podeszła do niej, znając jej słabość do słodyczy.

– Droga panno Harper, chyba dobrze pomyślałam, że lubi pani biszkopty z sherry.

– Och, ty wstrętna Kathy, przez ten cały krem utyję w pasie! – We dwie pochłonęły jednak zawartość dużego talerza, kiedy Katherine przyniosła łyżeczki.

Droga między ciemnymi płaszczyznami pól ocienionymi przez krzewy była płaska i obca, jakby nigdy nią wcześniej nie podróżowały. Co chwilę napływały kłęby mgły i czasami, w zagłębieniach terenu, całkowicie spowijał je nie kończący się biały zwój materiału. Hester orzekła, że ta okolica może wydać się opuszczona i przerażająca dla kogoś, kto nie ma domu.

Katherine zgodziła się, mówiąc, że nie chciałaby sama odbywać tej długiej podróży.

– Cieszę się, że jesteśmy razem, droga panno Harper – dorzuciła.

Hester przysypiała ukołysana myślą o szczęśliwej w tańcu Katherine i perspektywą ciepłego łóżka. Ledwo już zauważała, że skręciły w boczną drogę.

Kiedy się ocknęła, odniosła wrażenie, że Kathy prowadzi samochód zbyt szybko.

– Katherine, nie tak szybko! – ostrzegła. – Katherine! Powiedziałam, że nie tak szybko. Patrz na drogę. Jedziesz za szybko. Katherine, na miłość boską, zwolnij! Ostrożniej! Wywrócimy się! Proszę, Kathy! Katherine! Stracisz prawo jazdy, zanim je dostaniesz!

Katherine zwolniła. – Droga panno Harper, chyba jestem jeszcze podekscytowana – rzekła. – Bardzo przepraszam, że panią przestraszyłam. – Mówiła ostrożnie jak Amerykanka. Przypomniała Hester, jak to jest podniecona, że Joanna będzie z nimi na festynie w mieście. Powiedziała o wspaniałym pomyśle na konfitury i marynaty. – Droga panno Harper, możemy się przebrać za postacie z Szekspira. – Przerwała. – Mogłabym być Rozalindą. Uwielbiam to. Joanna mogłaby być Orlandem. Bardzo chcę ubrać kubrak i trykoty. Mogłybyśmy uszyć kostiumy. Mój byłby zielony jak las, a Joanny... Panno Harper, czy purpurowo... Och, to by było coś wspaniałego i nowego na festynie. Droga panno Harper, miłość jest tak romantyczna! Gdybyśmy mogły z Joanną razem wyjść za mąż. Podwójny ślub. Moglibyśmy wyjechać w podróż poślubną, która wszystko przed nami odkryje... jak na filmie! To musi być wspaniałe ożenić się z mężczyzną ze snów.

W odpowiedzi Hester tylko prychnęła.

– Panno Harper – usłyszała po krótkiej przerwie – a mogę przygotować jakieś dziecięce ubranka na festyn, na nasze stoisko? Możemy mieć miejsce przy różnych pamiątkach, obok nakryć do imbryków i wełnianych toreb. No wie pani, takie małe ubranka, takie dla dzieci. Bardzo bym chciała uszyć plisowane sukienki. I... wiem! Śliniaczki obszyte koronką... Proszę! Na pewno będą się sprzedawały.

– Dzieci dławią się koronkami – stwierdziła ponuro Hester. – Uważaj na drogę – dodała.

Katherine mocniej wcisnęła pedał gazu, co spowodowało, że toyota zaczęła podskakiwać na ostrym żwirze.

– Kathy! – Głos Hester był napięty. – Kathy, zbliżamy się do zakrętu. Zwolnij! Widzę zakręt. Kathy!

– Czy to nie było wspaniałe przyjęcie?! – Katherine zaczęła śpiewać swoim piskliwym głosem:

Dinga Donga Bella Yair Yair
Pussa inna wella Yair Yair Yair
Dinga Donga Bella Huh Huh Yair

– Ach! Panno Harper! Świetnie się zabawiłam.

– Cieszy mnie to, Kathy – odparła panna Harper – ale na litość boską, zwolnij.

Pussa inna wella
Hoohah putta inna Huh Huh Huh
Yair Yair Yair
Dinga Donga Bella Yair Yair...

– Przestań śpiewać tę głupią piosenkę! – Hester była zirytowana. – Nie mogę sobie wyobrazić, że kołysanka może być piosenką do tańca... Pomijając już, jak śmieszny był ten taniec.

– Lubiła ją pani kiedyś. Prawda, droga panno Harper? – Kciukiem nacisnęła klakson. – To breakdance, wie pani?

– Katherine, zatrzymaj się. Ja będę prowadziła.

– Hej hop, i już jesteśmy. Ups, zahaczyłam o krzaki. Kurczę! Cholera! Ups. Przepraszam, panno Harper. Wjechałam na ten kamień. Zawsze na niego wjeżdżam. – Roześmiała się przenikliwie.

– Och, żeby Joanna była już tego wieczoru. Joanno, och, żebyś już tu była!

– Spójrz! Coś jest na drodze. Spójrz! Hamuj, Katherine! Hamuj! Spójrz! O Boże! Zakręt! – Hester przestała krzyczeć, kiedy toyota uderzyła w coś z głuchym łoskotem.

Katherine zatrzymała samochód, nie wyłączając silnika.

– Chyba potrąciłyśmy kangura. – Panna Hester wzięła laskę i z trudem wysiadła. Opierając się na lasce, z wysiłkiem poszła przed maskę samochodu. – To nie kangur – zawołała ściszonym głosem.

– Nie wychodź. Zostań na miejscu! – Podeszła powoli do Katherine. – To straszne. To jest na osłonie. To...

– Ale tu nigdy nikogo nie było na tej drodze...

– Uspokój się, Katherine! Ktoś może być w pobliżu. – Głos Hester był ściszony, natarczywy. – Spróbuję znaleźć najlepsze rozwiązanie. Na miły Bóg, nie zacznij ryczeć. Musimy się zachowywać możliwie najciszej.

– Ale tu nigdy nikogo nie było na tej drodze...

– Ale teraz chyba był. Na Boga, nie rycz!

– Panno Harper, czy on był u nas?

– Skąd mam wiedzieć. A teraz posłuchaj. – Hester pochyliła się do otwartego okna. – Masz zrobić dokładnie to, co ci powiem. Kathy, nie mamy żadnego wyboru. I nie mamy za dużo czasu. Musimy stąd odjechać. Jak najszybciej.

– Czy jest mocno ranny? – Katherine zaczęła szlochać.

– Przestań! Przestań natychmiast! – Hester uniosła głos. – Wyłącz światła... Chcę, żebyś jechała powoli. Tak powoli i cicho, jak tylko możesz. Ja będę szła obok. Na podwórze wjedziemy od tyłu, od owczarni. Kiedy dotrzesz na podwórze, skręć. Powoli... nie chcę, żeby *to* spadło. Ja będę obok. Droga jest nierówna, teraz nic nie widać. A teraz ruszaj. Dalej. Powoli i ostrożnie. No, ruszaj!

Idąc, Hester słyszała wiatr nadciągający znad pól, które nie były już jej. – Kathy – rzekła – musimy to zrobić. Podjedź jak najbliżej studni. Tak, powiedziałam *studni*. Nic się nie stało toyocie. Musimy się *tego* pozbyć z osłony. Po prostu podjedź możliwie blisko studni.

Mały orszak poruszał się powoli w stronę unoszącej się i opadającej pokrywy studni.

Na Boga, nie płacz tak! – syknęła Hester. Obawiała się bowiem, że jej głos może przeszyć ciemność. – Nie męcz się tak i pomóż mi rozerwać trochę bardziej pokrywę.

Katherine skuliła się przy kręgu studni. Hester położyła dłonie na jej ramionach. – Rusz się, Kathy, pomóż mi. Tylko to możemy zrobić. – Delikatnie popieściła Katherine. – Przeziębisz się na ziemi. – Jej błagający głos przedarł się przez syczenie.

Hester pracowała sama. Robiła to z desperacją. W końcu uznała, że otwór jest odpowiednio duży. Studnia, która miała przyjąć niespodziewany prezent, była osobliwie cicha. Zimne powietrze jednostajnie napływało z

mrocznej głębiny. Zdawało się, że Katherine zniknęła za kręgiem z niewygładzonych kamieni. Hester z ogromnym wysiłkiem ciągnęła i unosiła ciało, by je odczepić z osłony samochodu. W końcu zawisło na niskiej cembrowinie, w miejscu, gdzie często siadały latem, blisko ciepłej ziemi.

– Nigdy już tutaj nie usiądę – zakwiliła Katherine.

– Absurd! Oczywiście, że usiądziesz! – rzekła ostro Hester.

Bolało ją w plecach. Obawiała się też, że otwór nie będzie odpowiednio duży. Czuła, że używa wszystkich swoich sił, ale to nie wystarczy. Zdobyła się na końcowy wysiłek, jęcząc przy tym głośno. Bez protestu ciało zniknęło za niskim kręgiem studni. Zazgrzytała zardzewiała blacha pokrywy, otwór trochę się powiększył. Poza tym nie rozległ się żaden inny hałas. *On* chyba nawet nie uderzył w ocembrowanie studni.

Hester wpatrywała się w poszerzony czarny otwór. Koszmar tego, co robi, odczuła po fakcie.

– Taki szybki pogrzeb... – Hester drżała. Otoczyło ją obrzydliwe uczucie słabości. Chciała płakać. Małe ogniki niczym błyskawice rozbłysły jej w prawym oku. Takie objawy miewała już wcześniej. To nie było prawdziwe światło. Wiedziała to, ale wpatrywała się w ciemność, szukając źródła błysków. Waliło jej w głowie, musiała oprzeć się o studnię.

– Ale samochód może nas zdradzić... – odezwała się Katherine jękliwym głosem małej dziewczynki.

– Już dobrze, Kathy – mówiła cicho Hester. – Już po wszystkim. Mówili, że ta krata na masce przeciw kangurom jest mocna. A jak będą jakieś ślady, to co? Kto zauważy? Ale koniec już, bo się obie przeziębimy. Podgrzeję frytki. Po gorącej kąpieli dobrze będzie nam się spało. Kathy, no, już chodź. – Niezdarnie poszukała kieszeni. Wyjęła chusteczkę, by otrzeć bezustannie płynące łzy.

Wkrótce długie palce miodowego światła wpełzły tam, gdzie nie kończące się czarne pola łączyły się z bezkresnym niebem. Niebo było wyraźnie jaśniejsze, kiedy wchodziły do domu i zamykały drzwi.

*

Ze względu na wstrząsające doświadczenie Katherine położyła się w jednym łóżku z Hester, choć jej było znacznie większe. Obie oświadczyły, że nie będą w stanie zasnąć. Ale obie musiały spać, kiedy Hester, obudziwszy się, usłyszała zwykłe grzechotanie na wietrze blachy z pokrywy studni. Przyzwyczajona do tych hałasów, obróciła się bardzo ostrożnie. Było wzruszające, że Katherine, szukająca bezpieczeństwa i otuchy, chciała spać obok niej.

– Panno Harper! Panno Harper! – usłyszała Hester jakby we śnie. – Panno Harper!

– Kathy, co się dzieje? – Musiała znów zasnąć.

– Słyszałam hałas, panno Harper. Niech pani posłucha. Co to jest? I znów – rozległ się w ciemności napięty szept Katherine.

– To tylko ta pokrywa studni, kochanie. Wiesz przecież. Zaraz zamknę okno. – Hester wychyliła się z łóżka i pchnęła okno. – Teraz chyba jest bardziej luźna i mocniej szczęka.

– Nie, panno Harper – wyszeptała półsiedząc Katherine. – To nie wiatr, panno Harper. To inny hałas. To człowiek. Panno Harper, ktoś jest w pokoju.

Obie kobiety siedziały w bezruchu. Nasłuchiwały, ciężko oddychając. Był to dziwnie bliski, słaby odgłos. Przywodził na myśl suchą skórę i kości ocierające się o siebie. Wrażenie było niesamowite, zapadało w pamięć.

To niemożliwe, argumentowała Hester, żeby dwoje ludzi miało ten sam koszmarny sen. Zapałką zapaliła lampę.

– Proszę! To tylko duża ćma.

Ćma bezładnie zatrzepotała po uderzeniu w szkło lampy. Usiadła na kilka pełnych napięcia sekund na brzegu haftowanego obrusa pokrywającego komodę stojącą przy łóżku po stronie Hester.

– Ten twój intruz, to tylko biedna ćma. – Roześmiała się, choć jej serce łomotało. Zgasiła lampę naftową.

Znów położyły się na poduszkach. Ciemny pokój został wypełniony uspokajającym zapachem nafty, który powoli ustąpił ostrej słodkiej woni zbyt dojrzałych pigw. Pudełko z nimi stało na szafie. Hester, patrząc przez

małe kwadratowe okno, zauważyła, że resztki nocy znikły z nieba pod wyblakłym światłem poranka. Pomyślała, że to dobry pomysł rozpocząć teraz przygotowywanie konfitur i galaretek. Potem przypomniała sobie o samochodzie. Po obejrzeniu go zajmie się pigwami. Będzie je kroiła razem z Katherine. Z przyjemnością będą oczekiwały na ostry zapach w kuchni. Potem włożą przezroczystą różową galaretę do małych słoików (zawsze używała małych zgrabnych słoików do konfitur z pigwy) i ustawią je w rzędach na stole w kuchni.

Stoisko panny Harper z konfiturami i marynatami było dobrze znane na corocznym festynie w mieście. Hester przejęła tę tradycję po babce, która zawsze powtarzała, że oszczędzanie pieniędzy, by pomagać tym, którym się gorzej powiodło, jest miłosiernym uczynkiem w imię Boga. Hester, która lubiła myśleć, że od czasu do czasu działa w imieniu Boga, wraz z Katherine kontynuowała starania. Zawsze ich stoisko było jednym z najbardziej obleganych. Leżąc w możliwie wygodnej pozycji, Hester liczyła specjalnie uszyte kostiumy. Jednego roku Katherine była małą holenderską dziewczynką, potem japońskim rybakiem, hiszpańską tancerką i rosyjskim chłopem. Tym razem chciała się przebrać za postać z Szekspira i oczywiście Joanna tak samo... Próbowała myśleć o półkach uginających się pod ciężarem butelek z przecierem pomidorowym. Słyszała ciężki oddech Katherine, która głęboko spała w swojej części łóżka. Nikt nie musi dowiedzieć się o wypadku. Hester zacisnęła usta. Gdyby to, co nazywała w myślach „wypadkiem", wyszło na jaw, wszystko co mają, uległoby zniszczeniu, zatraceniu. Zdecydowała, że całe to wydarzenie musi być uznane za zamknięte. Zastanawiała się nad słowami, których użyje podczas śniadania, by raz na zawsze przekonać o tym Katherine.

Obróciła się. Była niespokojna. Bolała ją chroma noga. Uwaga pani Borden na temat sukienki Katherine była bolesna. Hester traktuje Katherine jako młodszą, niż jest w rzeczywistości. Ale to nie tylko młodość atrakcyjnej dziewczyny, ubranej tak uroczo, przyciągała wszystkich do stoiska z konfiturami i marynatami. Nawet najbiedniejsi odchodzili obładowani słoikami. Hester znów się obróciła. Próbowała odnaleźć bezpieczeństwo i zdrowie w zapachu pigw.

*

W kuchni. – Hester jeszcze raz została wyrwana ze snu. – Katherine siedziała w łóżku. – W kuchni! – szeptała z wysiłkiem. – Panno Harper, w kuchni coś hałasuje. Niech pani posłucha.

Hester uniosła się na zesztywniałym łokciu. Obie kobiety nasłuchiwały. Z kuchni dochodził odgłos kapiącej z kranu wody, a z zewnątrz znajome grzechotanie pokrywy studni poruszającej się nad nowym mieszkańcem.

– Nic tam nie ma – rzekła Hester. Krótki sen sprawił, że czuła się ociężała, zaschło jej w gardle. – Pójdę, zobaczę – odezwała się. – Zrobię herbatę. – Bolała ją głowa. Miała nadzieję, że obędzie się bez ataku migreny. Kiedy woda w czajniku zaczęła wrzeć, pocieszała się też, że Katherine nie stanie się nerwowa. Pomyślała, że chyba można kupić lekarstwa na uspokojenie nerwów. Próbowała sobie przypomnieć ich nazwy, które widziała na ogłoszeniach, ale w jej myślach pojawiały się jedynie wykrzywione twarze oraz dłonie zaciskające się na obolałych głowach... Hester aż podskoczyła, kiedy Katherine boso, po cichu weszła do kuchni. – Kathy, ale mnie przestraszyłaś. Omal nie umarłam! – Roześmiała się, na chwilę zapomniała o zmartwieniach. – Zrobię herbatę, weźmiemy ją do łóżka i...

– Panno Harper! – krzyknęła Katherine. Obie dłonie uniosła do ust, jakby chciała zahamować krzyk. – Panno Harper! Niech pani spojrzy! Tam... z tyłu... – Pokazywała na podłogę za wlokącym się szalem Hester.

Hester odwróciła się i na płytkach podłogi zobaczyła czerwoną wełnianą czapkę. Hester stwierdziła, że nie ma nic niezwykłego w czerwonej czapce. – To tylko czapka, Kathy – powiedziała opanowanym głosem. – Musiałam wyrzucić ją z kredensu. Odłóż ją tam z powrotem, kochanie. Tobie łatwiej się schylać.

– Panno Harper! – Kolejny okrzyk Katherine był jeszcze bardziej przejmujący. – Tu nic nie ma, jest pusta. Czapka bezwładnie zwisała z jej chudych palców.

Hester chwyciła ją i odwróciła na drugą stronę. Szybkimi nerwowymi ruchami, odsuwając talerze, przeszukała kredens. Spojrzała na podłogę, pod stół. Zdenerwowana, z hałasem przesuwała krzesła. Otworzyła drzwi

szaf. W końcu popatrzyła na swoje bezradne, puste dłonie. – Musiał dostać się do domu. – Z obrzydzenia zaczęła się dusić. Okrągła tacka do herbaty, stojąca na brzegu stołu, nagle wydała się brzydka, zniszczona. Hester krzyknęła na jej widok. – Och – jęknęła do siebie. – Co ja zrobiłam. Co ja zrobiłam.

– On... – Katherine przerwała. To słowo wywołało chyba w niej wyrzuty sumienia. Hester spojrzała na nią ostrym wzrokiem.

– On – jąkając się, powtórzyła Katherine – musiał mieć ze sobą pieniądze, kiedy... – Znów uniosła obie dłonie do usta, by zatrzymać słowa.

– Tak... tak... oczywiście. Zdaję sobie z tego sprawę. – Hester mówiła głośno i groźnie. Siła tego głosu sprawiła, że obie zamilkły. – Katherine, nie możemy nic mówić – rzekła. – Nikomu. Nikt nie może wiedzieć. – Odwróciła czapkę. Wykręcała ją, jakby te ruchy w jakiś magiczny sposób mogły przywrócić zwitki banknotów. Coś trzeba było szybko zrobić. – Katherine, nie możemy nikogo prosić – oświadczyła Hester. Chociaż miała solidnych ludzi, którzy dla niej pracowali, to jednak nie można było prosić któregoś z nich, by zszedł do studni i wydostał pieniądze. Ten pomysł był absurdalny. Parsknęła śmiechem. – Pieniądze trzeba natychmiast odzyskać. – Żeby podkreślić to, co mówi, wyraźnie oddzielała słowa. – Katherine, nie chcę żadnego histeryzowania. Posłuchaj mnie! – Podeszła do Katherine i oparła się o jedno z wysokich krzeseł. – Musisz zejść na dół studni i wydostać pieniądze. – Przez chwilę stały w milczeniu, patrzyły na siebie. Hester zrobiła krok naprzód. – Kathy – przekonywała – to nie będzie wcale trudne. Dziś przywiozę porządną linę. Pojadę do miasta. Na wieczór, kiedy zrobi się ciemno, odzyskamy nasze pieniądze.

– To pani pieniądze, nie moje – odparła Katherine. – I nie zejdę na dół. Nie mogę! To zbyt okropne. Nie mogę... Ja...

– Katherine! – krzyknęła Hester. – Chcesz, żebyśmy głodowały?

– Panno Harper, to nie wszystkie pieniądze, które pani miała.

– To nie ma nic do rzeczy. To była nasza gotówka, potrzebujemy jej natychmiast.

– Nie nasza. Pani. Pani! Nie zmuszę się do zejścia.

– Katherine, zrozum, to za dużo pieniędzy, żeby, żeby je po prostu stracić. Zrobisz, jak mówię i...

– Nie zrobię! On nie żyje. Musiałabym dotykać trupa. Może trzeba by było go przeszukać, dotykać go. – Katherine zaczęła płakać. – Robi mi się słabo. Panno Harper, pieniądze może mieć przy sobie, blisko skóry. Nie mogę tego zrobić.

– Katherine, wiem, że on nie żyje. – Głos Hester był przytłumiony, groźny. – Przypomnę ci, kto go zabił. No, kto to był? A teraz zostań tutaj, a ja pojadę po odpowiednią linę. Nie muszę ci mówić, że jeżeli nie zrobimy tego szybko, później będzie gorzej. Lina, którą mamy, jest za stara. Nie możemy ryzykować.

– Ale panno Harper, to był wypadek. Nie potrąciłam go celowo. Dobrze pani wie. – Katherine splotła chude palce. – Panno Harper, co z tego, że tam na dole jest jeszcze coś. Wystarczy, że *On* tam leży. Nie mogę, panno Harper. Nie mogę tego zrobić. Nie zrobię. – Uniosła głos, mówiła histerycznym tonem. Opadła na krzesło.

– Katherine, uspokój się! – W małej kuchni Hester wyglądała niczym pomnik. – Jednak muszę ci przypomnieć, kto go zabił. Chyba ty? Co? Zapytam cię jeszcze o jedno. Chcesz wrócić do sierocińca? No chcesz?

– Do domu dziecka? Panno Harper! – Katherine gapiła się na Hester. – Panno Harper, ja tam nie mogę wrócić. Panno Harper, nie mogę. – Mówiła cicho, niemal szeptem. – Jestem za stara, panno Harper. Teraz nie mogę tam wrócić. Tam nie trzymają dorosłych, tylko dzieci. Panno Harper, ja już nie jestem dziewczynką. – Wstała. – Nie może mnie pani odesłać, panno Harper. Nie wezmą mnie.

– Sierociniec albo więzienie – rzuciła Hester przez zaciśnięte usta. – Znów zapadła cisza, podczas której spoglądały na siebie, jakby zgubiły się w obcym miejscu. Katherine przestała płakać. – A teraz weź się w garść – zaleciła Hester. – Musimy się ubrać i zjeść śniadanie. Zrobię świeżej herbaty. No już. – Wyciągnęła rękę w kierunku Katherine. – Damy sobie radę, musimy. Nie będzie mnie cały dzień, a ty idź do łóżka. Powinnaś się porządnie wyspać. – Hester chciała cofnąć słowa, które wcześniej

powiedziała, i okazać czułość. Mówiła głosem cichym i spokojnym, nie ujawniała uczuć.

– Droga panno Harper, niech pani mnie nie zostawia na cały dzień samej. – Zdawało się, że Katherine rzuci się w ramiona surowej Hester.

– Dobrze, już dobrze. – Hester wzięła ją w swoje ramiona, ale szybko i stanowczo odsunęła ją na odległość rąk. – Musimy być rozsądne i spokojne – zdecydowała. Omal nie straciła równowagi. Chciała powiedzieć, że sama by zeszła na dno studni, ale tak bardzo przeszkadza jej bezużyteczna noga. Nie była w nastroju, by wspominać o swojej nodze i wiedziała, w jaki sposób powiedzieć to, co chciała. Zamiast tego powtórzyła szorstkim głosem: „Dobrze, już dobrze", wiedząc, że nie może okazać wahania w swoim postanowieniu. W myślach uznała, że bez przerwy musi przypominać Katherine, żeby absolutnie nikomu nic nie mówiła. W razie czego ślady i wgłębienia w samochodzie zostały zrobione przez kamienie wyskakujące spod kół. Będzie przypominała Katherine o klasztorze. Nie zaszkodzi, gdy wprowadzi pewną dyscyplinę. Cały czas myślała o wysiłku, który włoży, by właściwie przygotować posiłek i go zjeść. Wiedziała, że musi się bardzo starać.

Wczesne przybycie Birda poprzedziły stada skrzeczących kakadu. Ci grasujący piraci w drodze do innych miejsc krążyli i pikowali w hałaśliwym i chaotycznym locie. Papugi brały w swoje posiadanie przestrzeń i wolność, cieszyły się czymś, co znały tylko one. Zdawało się, że zachowywały się całkowicie nieodpowiedzialnie. Hester, zobaczywszy w oddali przybliżającą się chmurę pyłu, w której Bird jednostajnie przemierzał wysuszone pole należące do Bordena, chwyciła miskę ze zbożem. Kiedy Bird wygramolił się z małej półciężarówki, szybko przeszła przez podwórze w jego kierunku, rzucając ziarno ptactwu. Z tego powodu pozostał po drugiej stronie ogrodzenia z metalowej siatki. Przez chwilę rozmawiali o wczorajszym przyjęciu, zanim Bird przeszedł do rzeczy.

– Mam umowy ze sobą. Może pani zainwestować więcej niż połowę tego, co ma w domu. Wszystko mam, potrzebny tylko podpis.

– Poklepał kieszeń na piersiach. – Jeżeli zechce pani podpisać, to wejdę na szybką herbatę... No to jak? Panno Hester, to ważne, co wczoraj wieczorem powiedziałem. Starzeję się i chciałbym widzieć, że pani jest zabezpieczona. Nie można trwonić kapitału. Wie pani o tym. Nie potrzebuję wyjaśniać, że...

– Panie Bird – przerwała mu Hester – muszę prosić, żeby pan nie opierał się o płot. Nie wytrzyma. Nie mogę na to patrzeć. Kto jak kto, ale pan powinien wiedzieć...

– Niech się pani nie denerwuje. Przyjechałem przez pole, bo tak jest szybciej. – Zawahał się. – Gdzie jest Katherine? – Przysłonił oczy, by spojrzeć nad zapełnionym podwórzem. – Wciąż w łóżku? No, po tylu tańcach. Panno Hester – zniżył spokojny głos – panno Hester, chcę, żeby pozostało to między nami.

– Nic z tego – odparła szybko Hester. – Zainwestowałam wszystko, co zamierzałam. Myślę, że wyjaśniłam to wyraźnie. Nie ma potrzeby więcej o tym mówić.

Pan Bird chyba zrozumiał. Powoli przesuwał palcami po dokumentach, które zaczął wyjmować z kieszeni. Złożył je i schował z powrotem. – No to opowiem o moim koledze. Mieszka po drugiej stronie miasta. Zrobił taki sam błąd jak pani. Pieniądze muszą pracować na utrzymanie. Ten mój kolega popełnił ogromny błąd. Roztrwonił swoje pieniądze...

– Przepraszam, panie Bird, ale dzisiaj się spieszę. – Hester rzuciła resztę zboża wraz z miską w kierunku wyrośniętego koguta. – Jestem pewna, że przypadek pana kolegi jest niezwykle fascynujący i przerażający, ale ja naprawdę nie mam czasu. Ja i Katherine mamy zamiar...

– Czy panna Katherine dobrze się czuje po wczorajszym wieczorze? – nie rezygnował Bird. – Po tylu tańcach...

– Katherine jest w dobrej formie. Właśnie myje samochód. – Hester usilnie nie chciała okazywać zniecierpliwienia, które, jak sądziła, wynikało ze strachu.

– Więc zamienię z nią słówko, kiedy będzie pani wstawiała czajnik. Suszy mnie po tej podróży w pyle. Poproszony, nie odmówię też ciasta. – Przełożył jedną nogę nad płotem.

Hester zadrżała, widząc, że jeszcze bardziej przygiął do ziemi siatkę. Zaskoczyło ją, że mogła się zdenerwować z powodu czegoś takiego jak płot. – Nie – uniosła głos. – Nie może się pan teraz z nią zobaczyć. Jest nieubrana, a poza tym się spieszymy. Jedziemy do miasta. Mamy umówione spotkania i... – Chciała odstraszyć Birda szorstkimi wyjaśnieniami.

– Więc nie mogę porozmawiać, pomóc? – Zatrzymał się z jedną nogą po drugiej stronie płotu. – Dobrze pani wie, że niestraszne są mi halki – dodał.

– Nie, dziękuję. I nie ma żadnych halek, jak pan to określił. – Próbowała wybuchnąć surowym śmiechem.

– Hm, jest więc nago, co? – Z kolei Bird się roześmiał, podtrzymując towarzyską rozmowę. – Jesteście takie osamotnione w tym ślicznym zakątku. Możecie robić, co chcecie. No cóż – znów przerwał. Jego twarz znalazła się blisko zaciśniętych na zębach ust Hester. – No cóż – powtórzył – panno Hester, proszę się nie obrażać. Pani mnie zna. Z tymi halkami to taki żart. Chcę tylko, żeby dobrze się wam wiodło.

– Dziękuję, panie Bird, ale jeżeli pan pozwoli... – Hester nie powiedziała nic więcej, bo po polu zbliżała się kolejna chmura pyłu.

– Mamy towarzystwo. – Bird, śledząc spojrzenie Hester, odwrócił się. – Widzi pani ten pył? – Pokręcił głową. – Pogoda się ociąga. Potrzebny jest deszcz, choćby najmniejszy. – Odsunął od siebie te myśli, lekko podrzucając głową.

– To nie pył po pana przejeździe. – Hester starała się, by jej głos nie okazywał zniecierpliwienia ani też nadziei. Kolejny gość nie będzie mile widziany.

– To Borden – stwierdził Bird. – No to ja się zbieram. Może coś jednak zostawię. – Poklepał się po kieszeniach, jakby chciał się upewnić. Hester już sobie wyobraziła te wszystkie nudne dokumenty. – A może on zmienił decyzję – mruknął do siebie Bird – albo ja o czymś zapomniałem...?

– Dzień dobry, panie Borden. – Zaprotestowała, kiedy zatrzymał się obok: – Brama jest dalej. Tutaj nie ma przejazdu.

– W porządku, panno Harper – zawołał. – Zaraz odjeżdżam. Szukam kogoś. Był tu ktoś obcy? Nie widziała pani nikogo? Wczoraj zjawił się u mnie jeden facet. Szukał pracy, przyjąłem go, powiedziałem, że może zamieszkać w barakach dla robotników, pani wie, o czym mówię. Miał wrócić z żoną i dzieckiem. Wydawał się w porządku, ale krótko mówiąc, zwinął wszystkie skarby Rosalie. Diamenty, pierścionki, dużo innych drobiazgów. Wszystko razem sporo warte...

– Nie, panie Borden – zagrzmiał czysty głos Hester. – Zupełnie nikogo tu nie było. Ale będę uważała. Mam nadzieję, że pan go znajdzie – dodała. – Stąd daleko wszystko widać. Dam panu znać, jak ktoś się zjawi.

Podziękowania Bordena utonęły w ryku odjeżdżającego wozu.

– No cóż, panno Harper, czy to nie potwierdza tego, co mówiłem? – rzekł Bird. Z wyrzutem patrzył bladymi, załzawionymi oczami. – Borden nie trzyma gotówki w domu – dodał. – Gdyby tak było, też by ją stracił.

– Naprawdę muszę iść i się przygotować – odparła Hester.

– To nie chce pani, żebym w czymś pomógł? – Bird wyrwał się z rozmyślań. Hester była pewna, że wie o straszliwej kradzieży z jej kuchni. Nie miał ochoty rezygnować. – A co z zaproszeniem na herbatę? – spytał. – Zagotuję wodę, podczas gdy wy będziecie się ubierały. Trochę herbaty dobrze nastroi na cały dzień. – Towarzyszył Hester, gdy szła do domu. – Przyjemnie tutaj – stwierdził, kiedy Hester wpuściła go do środka. Chyba nie zwracał uwagi, że nie jest entuzjastycznie przyjmowany. – Oho! – wykrzyknął. – Widzę, że stara pokrywa na studni się uniosła. Zaraz ją przygnę. Założę się, że w nocy był silny wiatr, szczególnie tutaj.

Pochylił się, chciał ciężkim szkieletem pokrywy nakryć otwór. Z całych sił próbował ją poruszyć. Hester zauważyła, że Bird zrobił się nagle czerwony na szyi, a potem purpurowy.

– Proszę się nie trudzić – wtrąciła. – Dla nas nie ma to znaczenia. Zawsze tak było – dorzuciła szybko.

Bird wyprostował się po nieudanej próbie. Każdy, tylko nie Hester, by mu współczuł.

– Już nie jestem młody – wymamrotał, dysząc i wycierając pot z czoła. Hester zauważyła, że musiał też otrzeć oczy.

Odwróciła się. – Panie Bird – rzekła – proszę wybaczyć, ale muszę zaraz jechać do miasta... – zawiesiła głos.

– Zatem jest pani pewna, że w niczym nie mogę pomóc? – Schował chusteczkę.

– Absolutnie w niczym – odparła Hester.

– No dobra. Życzę miłego dnia, panno Hester. Powodzenia. – Bird, jakby zawstydził się, że jest taki słaby, wrócił do płotu.

Hester pospieszyła do domu. Robiło się jej słabo na myśl, że złodziej był w kuchni. Kiedy otworzyła drzwi, wydawało się jej, że czuje zapach intruza. Przypuszczalnie każdy pokój i każdy kąt był skażony. Te myśli i wiedza o tym, co znajduje się na dnie studni, odbierały całkowicie ochotę na herbatę, która cierpliwie czekała w dzbanku. Uznała, że tak wygląda strach.

Hester szybko jechała długą drogą do miasta. Pomyślała, że Katherine nerwowo zamiata pokoje, a potem cienkimi, drżącymi palcami przesuwa i odkurza drobiazgi ozdabiające dom. Gdy skończy, przygotuje warzywa na kolację, bo tak jej kazała. – Umyj szpinak – poleciła Hester. – Żeby nie było piasku – nakazała tak, jak często to robiła. – Przygotujemy jajka po florencku. – Katherine z przyzwyczajenia będzie oszczędnie gospodarowała wodą i dokładnie umyje zielone liście, równie starannie jak Hester. Potem położy się do łóżka, bo Hester, gdy wyjeżdżała, zaleciła, by pokrzepiła się snem. Ten dzień, powiedziała, jest taki sam jak inne.

Hester przyspieszyła i próbowała myśleć o uspokojonej Katherine zajętej zwykłymi pracami domowymi. Próbowała myśleć, że Katherine śpiewa i tańczy, przemieszczając się z jednej części małego domu do drugiej. Starała się wyobrazić sobie, jak dziewczyna śpi skulona w łóżku. Żeby było wygodniej, przypuszczalnie położyła się pośrodku tego większego, które należało do Hester.

Jednak wiedziała, że dom jest pełen szmerów, szelestów, odgłosu kroków. Ktoś ciężko oddycha. Katherine leży sztywna ze strachu, próbując ukryć się pod kocem w kratę...

Hester zrobiło się gorąco. Żar, który ją palił, był nie do zniesienia. Można by sądzić, że te myśli wywoływały ból. Jej twarz zaczerwieniła się, płonęła. Jechała od jednego pobocza do drugiego, gdy opuszczała szybę w samochodzie. Dreszcz przepłynął po jej plecach. Przeczuwała, że Katherine będzie leżała na swoim łóżku i słuchała ciszy w domu. Bardzo spokojnie wychyli się i sięgnie po buty. Ukradkiem wsunie w nie stopy i bardzo powoli wyjdzie na zewnątrz, wiedząc, że dom jest pusty, bo krążyła po nim z małą śmietniczką, szczotką i szmatkami do ścierania kurzu. Nigdy nie protestowała, gdy musiała zostać sama. Zwykle jednak towarzyszyła pannie Harper. Kiedyś, kiedy zachorowała... Hester uśmiechnęła się na to wspomnienie. Kiedyś Katherine poczuła się niezdrowa i musiała zostać w łóżku. Panna Harper wyjechała sama. Wróciła z wyszukanym zestawem przyborów. Gustowną szczotkę, wykwintny grzebień i małe lusterko – Katherine wciąż je ma – oprawiono w ręcznie obrabiane srebro.

– Och, droga panno Harper. Skąd to pani ma? Są wspaniałe!

– Znalazłam je – wyjaśniła później Hester – w tym śmiesznym małym sklepie w pobliżu domu Birda. Wiesz, o którym mówię. Sklep z antykami po drugiej stronie miasta.

– Droga panno Harper, musiały być potwornie drogie!

– Tak, ale są ładne, a ja lubię, jak masz ładne rzeczy, zwłaszcza jeżeli są dobrej jakości. – Hester znów się uśmiechnęła. Często próbowały wyobrazić sobie poprzednią właścicielkę kompletu.

– Droga panno Harper, to musiała być księżniczka albo słynna gwiazda filmowa.

– Tak, księżniczka albo gwiazda filmowa. Mamy takie wśród pól pszenicznych...

Hester, wciąż się uśmiechając, z aprobatą spojrzała na znajomy krajobraz. Wyglądało, że pozostał taki sam. Skąd pola miałyby wiedzieć, że zmienił się właściciel, pomyślała. Był wspaniały dzień. Gdyby zatrzymała samochód i zaczęła iść, przypuszczalnie poczułaby się bezpieczna i spokojna. Zawsze czuła, że kiedy znajduje się na terenie swojej posiadłości, nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Teraz jej posiadłość się skurczyła, ale Hester była przekonana, że nadal czułaby się bezpieczna, gdyby szła

żwirowatym poboczem drogi, taka mała, jedynie z bezkresnym niebem nad sobą. Ale nie było czasu na spacer. Przyspieszyła. Człowiek na trakcie mógł nie być jedyny. Jego towarzysz może go szukać... Próbowała spojrzeć na pola zainteresowanym okiem właściciela. Jednak to już nie to samo. Może, pomyślała, Katherine wyszła z domu. W miłym cieple podwórza patrzy na chmurki. Wie, że panna Harper, która lubi chmury, też na nie patrzy.

Nieświadomie Katherine może podejść do studni, jak zwykle położyć rękę na pokrywie, żeby sprawdzić, czy jest na tyle ciepła, by usiąść na niej...

Nie. Nie. Nie! Własny głos przeraził Hester. – Katherine, nie! – zakrakała. – Odejdź od studni. – Bezsilna i przestraszona wyraźnym obrazem Katherine stojącej obok studni, pomyślała o jej samotności i opuszczeniu. Jest przerażona tym, co zrobiły. Sama słucha odgłosów ze studni. Często można było coś stamtąd usłyszeć – świst wiatru i kapanie wody tam, gdzie wody nie było. Często sądziły, że słyszą wodę, gdzieś głęboko, kapiącą kropla po kropli; cichy dźwięk wody, chłodnej i przyjemnej, gdzie, jak wiedziały, wody nie było. Studnia jest wyschnięta. Katherine może obawiać się, że jakiś nieznajomy stoi za nią. Boi się spojrzeć w tył, a kiedy się rozejrzy, zmrużonymi oczami zerka niespokojnie po podwórzu.

Hester głośno jęknęła. Wiedziała, jak niefrasobliwe mogą być kury pracowicie grzebiące w ziemi. Gęsi, jeżeli nikt ich nie niepokoi, są spokojne. Zwykle stoją w małych grupkach, przypatrują się sobie, unoszą i wyciągają po kolei łapy. Wykręcają mocne, żylaste szyje i sięgają do rozłożonych skrzydeł, by je wygładzić. Sprawnymi dziobami muskają pióra.

Hester w myślach pochwaliła gęsi. Kiedy się sobą zajmują, oznacza to, że są zdrowe. Katherine wie o tym – uspokoiła się. Dziewczyna przyswoiła sobie całą tę wiedzę i mądrość. Wiedziała też, że gdyby zjawił się jakiś intruz, gęsi narobiłyby hałasu.

Hester zagryzła usta. Nie była w stanie się dowiedzieć, czy gęsi siedzą cicho, czy nie. – Spróbuję podsumować zdarzenia, które mi sprzyjają – powiedziała głośno. – Muszę uporządkować swoje myśli. Po pierwsze,

samochód nie został uszkodzony. Mężczyzna mógł wpaść do środka przez przednią szybę, ale nie wpadł. Mogłyśmy się pokaleczyć, krwawić. – Nie było żadnej krwi. To cud, pomyślała i pragnęła, żeby zdarzył się jeszcze większy. Gdyby to wszystko się nie wydarzyło. Ale się wydarzyło. Gdyby ta sprawa się zakończyła. Mężczyzna, kimkolwiek był – dla Hester nie miało to znaczenia – został uderzony i zaczepił się na osłonie. Lepiej, gdyby go wcale tam nie było.

Hester obnażyła zęby w gorzkim uśmiechu, przypomniawszy sobie gwałtowny skręt, jaki zrobiła, wyjeżdżając z podwórza. Zatrąbiła klaksonem i wzbiła tumany kurzu na drodze, jakby chciała na zawsze wymazać z pamięci Katherine wszystko, co wydarzyło się w nocy. Pomyślała o Katherine samotnie stojącej przy studni, nasłuchującej dochodzących z głębin śpiewów i jęków. Łatwo mogła sobie wyobrazić przeciągłe, odległe westchnienia, jakby wiatr poruszył się głęboko pod ziemią, a te westchnienia były echem niskiego głosu ze studni.

Hester tak mocno chwyciła kierownicę, że kłykcie palców zrobiły się białe. Zacisnęła zęby, próbowała się skupić na nieszczęściach innych ludzi na terenie ich posiadłości. Nic jednak nie mogło oderwać jej myśli. O Boże! Katherine! Jęknęła głośno, pewna, że Katherine jest zbyt przestraszona, by odejść od studni. Siłą swoich myśli chciała sprawić, żeby Katherine odwróciła się od studni i przeszła przez szopę do strzyżenia owiec, gdzie obok małej śmiesznej kopki słodko pachnącego siana stały worki z karmą dla drobiu. Katherine może przejść przez tę szopę i wyjść na drogę.

– Katherine, wróć do domu – odezwała się Hester w samochodzie. W lusterku jej twarz była żółta. – Ktoś może ukrywać się w krzakach.

Musiałam zwariować – powiedziała do siebie – skoro zostawiłam Katherine samą, zwłaszcza że nie miały pojęcia, czy mężczyźnie nikt nie towarzyszył. Zastanowiła się, czy od razu nie zawrócić. Przejechała więcej niż połowę drogi do miasta. Pomyślała o linie. O linie i o pieniądzach. Pieniądze. Musi mieć linę. Kiedy będą miały linę i pieniądze, będą mogły zapomnieć o wszystkim. To tylko kwestia niemyślenia o tym,

nieprzypominania sobie. Nie zawróciła. Przypatrywała się niebu. Próbowała się pocieszyć widokiem chmur. Chociaż cienkie, chmury to jednak chmury, nawet jeśli nie zapowiadają natychmiastowego deszczu. „Idź do domu" – chciała krzyknąć nad polami do Katherine. „Idź do domu i zamknij drzwi." Wiedziała, że traktem nie można zajść zbyt daleko. Słonorośle tłoczące się po obu stronach drogi mogą spowodować, że Katherine straci oddech i nieodparcie skieruje się na otwartą przestrzeń podwórza. Z powrotem podejdzie do studni.

Hester spojrzała na zegarek. Była dopiero jedenasta. Katherine, jeśli wyszła na spacer, będzie poza domem tylko kilka minut. Minie dziesięć minut i będzie dziesięć po jedenastej. Dzień dłużył się niemiłosiernie.

Hester pomyślała, że byłoby lepiej, gdyby pojechała krótszą drogą, przez swoją posiadłość. Nie, to pomyłka. Przez posiadłość Bordena. Pokręciła głową. Mogłaby się natknąć na Bordena. Chciała go uniknąć. Uznała, że nie jest możliwe unikać ludzi na wsi. Nawet jeśli gdzieś nie ma ludzi, to znajdują się w pobliżu. Bordenowie i pracownicy Bordena na pewno kręcili się między zakrętem a miastem.

Lepiej pozostać na tej drodze, nawet jeśli podróż zajmie dwa razy więcej czasu.

Usiłowała myśleć o tańcu. Dokładnie zachowała w pamięci muzykę i rytm. Wiedziała, że gdyby próbowała zaśpiewać, wydałaby z siebie jedynie niewyraźny rechot, któremu brakowałoby wszystkiego, czego pragnęła. Przypomniała sobie ożywione ruchy Katherine i szmer jasnożółtej sukienki. Jęknęła. Dla niej taniec był jedynie przejawem fizycznej miłości. Hester nie poczuła się zmieszana tym odczuciem. Było jej prywatną własnością. Zjechała na żwir na kilka cennych minut. Była sama na krawędzi ogromnej pustki.

Później popłakała trochę i znów bardzo szybko przypomniała sobie szybką jazdę, straszny łomot, martwe ciało mężczyzny i żałosny płacz Katherine. Zastanowiła się, czy na podwórzu są jakieś ślady, które mogłyby wszystko zdradzić. Powinna kazać Katherine zamieść żwir twardą miotłą. Chociaż ciało nie dotykało ziemi, więc nie ma śladów wleczenia.

Jedyne podejrzane ślady, to ślady opon niezwykle blisko studni. – Katherine, powinnam kazać zamieść ci podwórze. – Hester oczami wyobraźni znów zobaczyła, jak Katherine wałęsa się przy studni, jakby przyciągana przez westchnienia i jęki, z których się zwykle śmiały, kiedy siedziały tam razem. Hester wiedziała – bo często tak robiły – że jeżeli ze studni nie dochodzą żadne odgłosy, Katherine pochyli się nad otworem, który był teraz większy i bardziej postrzępiony. Będzie wytężała słuch, nachylając się coraz bardziej.

– Katherine! Odejdź od studni! – wrzasnęła Hester, kiedy samochód z klekotem wjechał na most drogowy. Rzeka, rozciągająca się sporo poniżej, była spokojna. Na nieruchomej, brunatnej wodzie nie pojawiały się żadne zmarszczki. Hester pojechała prosto do Grossmanów. Musi dotrzeć tam jak najszybciej.

Hester, jak zwykle nie zważając na wydatki, wymyśliła łańcuch, ale sprowadzenie go zajęłoby co najmniej tydzień. Zdecydowała się więc na linę, co było jej pierwszym pomysłem, a łańcuch przyszedł jej do głowy dopiero wtedy, gdy jechała ulicą Wysoką. Lina wystarczy, powiedziała do siebie. Nie można czekać.

– To nie nasza sprawa, po co – rzekła pani Grossman do pana Grossmana, kiedy poszła do szopy, który był magazynem, by go spytać o linę podwójnej długości. „Plecioną, wyjątkowo mocną.” Powiedziała mu też, że panna Harper na nią czeka.

Hester, siedząc na małym krześle z giętego drewna, słuchała najświeższych informacji, w których podawano nowe, barwne szczegóły dotyczące kradzieży na terenie posiadłości Bordena. Zatem to już posiadłość Bordena, musiała przyznać. Czarne plamki przepłynęły przed jej oczami. Ścisnęła swój odchudzony portfel.

Bez gotówki była zmuszona, by pójść do Grossmanów, gdzie miała rachunek. W każdym razie nie chciała dalej jechać. Głównie chodziło o to, żeby dostać to, co chciała, a potem szybko wrócić do domu. Wykorzystując typową dla siebie skrytość, nie wyjaśniła, do czego potrzebna jest jej lina, jednak obawiała się, że Grossman może przyjść z magazynu, by zapytać, o jaką długość dokładnie chodzi.

Kiedy przyjechała do sklepu i zobaczyła drut ogrodzeniowy, przyszło jej do głowy, że będzie mniej podejrzana, jeżeli kupi rolkę tego drutu. Jednak trudno byłoby go użyć. Gdyby pani Grossman spytała ją ze wścibstwem o cel zakupu, odpowie, że chce się powiesić. Wiedziała, że wszyscy w sklepie wybuchnęliby śmiechem z jej dowcipu, przyzwyczajeni, że poczucie humoru panny Harper często graniczy z dobrym smakiem.

Urywki rozmów upstrzone słowami *mój drogi, moja droga* i *już nigdy* (miasto przyciągało artystów i pisarzy) mimo woli docierały do jej uszu. „Oczywiście powiedziałam mu, żeby wychodził na proscenium" i „Muszę przygotować ich, że przez lata będą musieli zajmować się starcami... rozumie pani, wszyscy żyją teraz znacznie dłużej. Przychodzą na kursy i myślą, że będą się opiekować przystojniakami z przepukliną albo tymi, co na stare lata dali się obrzezać".

Hester słuchała jednym uchem. Pozdrowiłaby małego łysego mężczyznę, czcigodnego doktora, gdyby tylko oderwał wzrok od obrotowego stojaka z ciastkami. Po kolei brał paczki i uważnie czytał napisy, jakby jakaś głęboka wiedza ukrywała się w spisie składników. Wzruszyła ramionami; wiedziała, że starannie wydrukowane obietnice są niewiele warte.

– Mieli sprowadzić kwadratowe miski z plastiku – rzekła kobieta, która przysiadła na wolnym krześle obok Hester. – Są niezbędne do moczenia nóg, ale jeszcze ich nie ma. To irytujące! – Znów wstała, okazując zniecierpliwienie rzadko spotykane w sklepie na prowincji. – Muszę przyjść później – mruknęła do Hester. – Piszę szalony wiersz miłosny. Właśnie przyszedł mi do głowy wers. Boję się, że go zapomnę. Na razie!

To skupienie na paczkach z ciastkami i pośpiech, chęć szybkiego powrotu do domu, by po prostu ukończyć wiersz, były godne pozazdroszczenia.

W sklepie zapadła cisza, kiedy pani Grossman powróciła do czytania czasopisma po przerwie spowodowanej przez Hester i jej prośbę. Złodziej był chyba w jej sklepie.

– Tak ładnie mówił – rzekła. Powiedziała, że poprosił o kanapkę. – Jego samochód popsuł się przed samym miasteczkiem. Miał szczęście,

że tak blisko, przyznał pani Grossman. Zamierzał wrócić do miasta pociągiem, żeby przywieźć żonę i dziecko. – To byli tacy mili ludzie. – Pani Grossman uważała, że dużo wie o nieznajomym. – Tacy mili. – Klienci w sklepie przerwali wybieranie gazet i czasopism, ich dłonie zawisły nad kartonami z mlekiem i opakowaniami z krojonym chlebem. – Nie miał przy sobie ani centa. – Temu stwierdzeniu towarzyszyło wprawne zawijanie różowej szynki w papier pergaminowy. – Poinformował mnie, że zostawił portfel w samochodzie. – Popatrzyła na swoich słuchaczy. – Powiedziałam mu, że to niemądre. Ktoś może się zatrzymać i wziąć portfel. Wyjaśniłam mu, że nie byłby to nikt z naszego miasta, ale ktoś przejeżdżający drogą. – Zacisnęła usta z dezaprobatą. – Taki miły i wyglądał na wykształconego; tak ładnie mówił. Przystojny. Oczywiście prosiłam, żeby skorzystał z naszej gościnności. Muszę powiedzieć, że miał apetyt. Zjadł cały kawałek takiej szynki. – Pokazała jakiej. – A potem okradł Bordenów, a Borden był dla niego taki dobry. Zaproponował im mieszkanie. Wiem to od pani Borden. Rano przyszła po chleb. Borden dał im pracę, a potem...

Znużona i niespokojna Hester wstała z wysiłkiem i ze skrzypieniem przesunęła krzesło po podłodze. Niecierpliwiła się, bo chciała jak najszybciej dostać linę. Czy mogłaby pani Grossman zapytać pana Grossmana o linę. Proszę.

– Pan Grossman – odparła pani Grossman – zaraz się tym zajmie. – Na razie przygotowuje coś dla Bordenów, bo pani Borden za chwilę tu przyjedzie, ale zaraz potem się panią zajmie. – Zwróciła się do swojego małego audytorium: – Tutaj stałam, a ten złodziej tam, gdzie pani Harriot. Nie, raczej między panią a panią Steine. – Wskazała na dwie klientki, które przyciskając bochenki krojonego chleba do piersi, wymieniły uśmiechy, zadowolone, że zwrócono na nie uwagę. – Mogli mnie zamordować w moim łóżku! – To, czy łóżko pani Grossman znajdowało się gdzieś w tajemniczym miejscu nad lub za sklepem, zdawało się nie interesować ani jej, ani słuchających. – Wszyscy musicie się zamykać – oświadczyła. – Teraz go nigdzie nie widać, ale jest gdzieś w pobliżu. Zapamiętajcie moje słowa.

Ktoś tak wygadany musi być inteligentny. Sprytny. Ja w każdym razie będę uważała!

Hester ze zdenerwowania zgłodniała. Bez skrępowania sięgnęła po bułkę i zjadła ją całą. Właśnie kończyła jeść i zgniatała papierowe opakowanie, kiedy weszła pani Borden. Pani Grossman wystawiła głowę przez szczelinę w drzwiach z tyłu sklepu. – Willy! Zamówienie Bordenów! – wrzasnęła. – Zaraz przyjdzie. – Obeszła ladę na ugiętych nogach. Jeszcze raz chciała się pocieszyć stratami poniesionymi przez panią Borden. – To pani diadem zniknął? – spytała. Czerwone dłonie przycisnęła do skóry, pod którą z nadzieją biło jej serce.

Pani Borden odparła, że tak, to był jej diadem, tak samo pierścionki z czystego złota, broszki z markasytu, szmaragdy i perły. Potem dostrzegła Hester.

– Panno Harper, bardzo chciałam się z panią spotkać, ale nie spodziewałam się, że po naszym długim przyjęciu będzie pani dzisiaj w mieście! Od razu przejdę do rzeczy.

Jej czysty donośny głos wypełnił pomieszczenie. Pani Grossman przestała rozmyślać o utraconej biżuterii. Badawczo zmrużyła oczy. W tym momencie skupiła się na tym, dlaczego pani Borden chciała się spotkać z panną Harper. Być może coś obrzydliwego, bardzo osobistego odkryto w dużym domu. Z przejęciem nastawiła uszu.

– Z mężem zamierzamy jechać na wesele – odezwała się pani Borden. – Czy moglibyśmy wynająć Katherine na kilka dni, właściwie na weekend? Co pani o tym sądzi? Byłabym znacznie spokojniejsza, gdyby mogła zostać z dziećmi. Oczywiście nie będzie sama. We wszystkich, no, prawie wszystkich, domkach na podwórzu mieszkają rodziny z dziećmi. To tylko, to tylko... – Przerwała, zobaczywszy, że Hester sztywnymi ruchami strzepuje resztki wiórków kokosowych z czarnego materiału na kolanach. – Panią też zapraszamy. – Pani Borden uśmiechnęła się. – Powrót do starego domu to byłaby odmiana dla pani. Jesteśmy trochę niespokojni, dzieci nie chcą, żebyśmy jechali. Ja też teraz bym nie pojechała, ale za mąż wychodzi moja przyjaciółka ze szkoły. Nigdy nie sądziliśmy, że się hajtnie, ona była...

Hester nie chciała nawet zastanawiać się nad propozycją pani Borden. Miała zbyt dużo na głowie. Pragnęła wydostać się ze sklepu, natychmiast znaleźć się na drodze, z turkotem jechać przez most do domu. Nie wahała się. – Tym się Katherine nie zajmuje – było jej odpowiedzią. „Tak samo ja" – zamierzała dodać, ale pani Borden kontynuowała: – Chyba pani się nie gniewa, że zapytałam. Poza tym Katherine byłoby przyjemnie, gdyby zarobiła jakieś kieszonkowe. Przecież pan Borden zapłaci...

Hester przestała słuchać. Siedziała jak kłoda, czekała na swój zakup. Myślała o mocnej linie, która przyniesie jej ratunek. Pani Borden zmusiła się do uśmiechu. Spostrzegła spojrzenia osób w sklepie, wzruszyła ramionami. Pani Grossman uchyliła tylne drzwi i znów krzyknęła w kierunku szopy. Omal nie ogłuszyła męża, który właśnie znalazł się przy drzwiach obładowany butelkami i puszkami.

Ulga związana z ucieczką od nie kończącej się gadaniny pani Grossman była krótkotrwała. Na chwilę zapomniała też o zniewadze, jakiej doznała, kiedy kazano jej zapłacić za bułkę i linę. Gdy przejeżdżała przez most, przypomniała sobie ostre słowa, jakimi odmówiła pani Borden oraz uwagę pani Grossman, że ma przekroczony kredyt. Złe przeczucia i strach nagle przepełniły Hester. Ciche pola ciągnące się po obu stronach nie przynosiły zwykłego uspokojenia.

Pomrukując, Grossman przyniósł linę z ciemnego kąta szopy. Gruba, starannie zwinięta leżała teraz pod siedzeniem samochodu. A jeżeli lina nie jest odpowiednio długa lub źle spleciona? Hester, wiedziała, że nie ma żadnego prawa wysyłać Katherine na dół, zmuszać jej do zejścia do studni. Nawet gdyby nie była kulawa, nie chciałaby tam zejść. Tak naprawdę do tej pory nie zastanowiła się, jak użyć liny. Nie może zerwać umocowania. Nerwowo próbowała sobie przypomnieć, jak wyglądają ściany szopy do strzyżenia owiec. Nie pamiętała, czy jest tam jakiś metalowy krążek albo słup. A poza tym lina, żeby dosięgnąć ściany szopy, powinna być dłuższa. Ze szczytu wystawał wielokrążek, ale szyna była zardzewiała. Hester chyba nie widziała, jak był używany. Traktowała go jako urządzenie należące do zamierzchłej przeszłości.

Wjechała na drogę prowadzącą do domu. Musi jechać do *El Bandito* po benzynę; za daleko, by wracać do miasta, do stacji benzynowej, gdzie zwykle tankowała. To denerwujące i niewygodne, że nie ma dostatecznie dużo pieniędzy. Nie była przyzwyczajona do ograniczeń. Chciała herbaty, nawet w papierowym kubku, żeby mogła ją pić, kiedy będzie dalej od miasta.

El Bandito – miejsce, które Kathy zamierzała odwiedzać każdego wieczoru wraz z Joanną. Obie dziewczyny byłyby wystrzałowo ubrane. Kathy ze szczegółami opisywała, w co Joanna chciałaby się ubierać. Granatowy kapelusz z weluru, obszyty taśmą z rypsu, głęboki kloszowy kapelusz opuszczony z jednej strony, długi, prosty płaszcz, też granatowy. – Droga panno Harper, będzie miała od pudru białą jak śmierć twarz i niebieską szyfonową apaszkę. Nie włoży pończoch, panno Harper, ale niebieskie buty z ostrymi czubkami i bardzo wysokimi szpilkami. Usta zrobi na czerwono, droga panno Harper. Będą jak wiśnie. Ale super!

Hester czekała na herbatę. Pola pszeniczne podchodziły pod podwórze i okna zajazdu. W okolicy nie było innego miejsca do spotkań, te w miasteczku były chyba podobne. Usiłowała zrozumieć, co kazało Katherine wybrać to ponure miejsce.

„Spójrz na te dwie cizie" – Joanna zapisała uwagę, którą usłyszała ona i jej przyjaciółka. „Jezu, ale cyce. No nie?" Wyraźnie uważała to za komplementy. „A ten facio krzyczał: «Pójdziemy na szluga za blok?» Serio, żebyś wiedziała. Gwizdał na nas całą drogę na występy. Głupi palant! Wow! Ekstra!" Hester próbowała pozbyć się słów Joanny z myśli. Ten przydrożny zajazd *El Bandito* sprawił, że wrócił niezapomniany dziwny język listu. El Bandito... przypuszczalnie już go nie było. Pozbyto się go. Zadrżała, przypominając sobie ciężkie, ciepłe ciało i problem, jaki miała z bezwładnymi rękami i nogami, kiedy ciągnęła trupa do otworu w pokrywie studni.

Monetą zapukała w ladę. Wreszcie zjawiła się dziewczyna z kubkiem herbaty. Hester czekała niecierpliwie, kiedy kelnerka nakładała pokrywkę. W kawiarni było pusto, jedynie mucha plujka ugrzęzła w oczkach firanki. Blaty dwóch stolików błyszczały od lepkiej wilgoci pozostałej po nieustannym wycieraniu nie moczoną gąbką. Hester była bliska kupienia książki

ze stoiska z wydaniami kieszonkowymi. Tytuły sugerujące ucieczkę nie zachęcały. Zatrzymała się przy kasetach. Stać ją było, by jedną kupić dla Kathy.

W listach do Joanny Katherine szczegółowo opisała zajazd i drogę do miasta, ale Hester nie mogła sobie przypomnieć, co pisała. Listy Joanny bardziej wbijały się w pamięć. „Ale tyłek. Ma grubsze uda niż ja. Fuj! Odjazd! Super!"

Hester omal nie powtórzyła głośno tych dziwacznych słów, kiedy wsiadła do samochodu, by dokończyć podróż. Herbatę postawiła bezpiecznie na siedzeniu obok siebie. W ostatnim momencie wydała resztę pieniędzy na kasetę „Perfekcyjne rytmy". Przyglądała się też kilku innym tytułom: „Nie pozwolę ci odejść", „Nigdy mi nie mów do widzenia", „Zatrzymaj mnie jeszcze trochę". Wykrzywiła usta w jednym z tych swoich uśmieszków.

Często wieczorami niczym dwie małe dziewczynki, siostry, bawiły się w grę w wybieranie. Kiedy wyszywały lub haftowały, po kolei wyszukiwały jakiś utwór muzyczny lub piosenkę. Nie wypowiadana zasada zabawy mówiła, że wybiera się dla siebie, ale w rzeczywistości wybór powinien być taki, żeby sprawił przyjemność drugiej osobie. Więc Katherine wybrała.

– Droga panno Harper. Mam, Mahler, aa, *Abschied!*

– Wspaniały wybór, Kathy. Cieszę się. – Po tej pieśni na pożegnanie, Hester wskazała palcem kasetę i oznajmiła: – Już dawno nie słuchałam Neila Diamonda. Mam ochotę na „Powiedziałem, że jestem".

Czasami wybieranie przeciągało się. Sprzęt na piecu w kuchni po słabych: „Wszystko co błyszczące i piękne" oraz „Dom dla małych dzieci nad jasnym niebieskim niebem" zaskoczył je arią Polifema z „Acisa i Galatei". Kiedyś dobrze wybrana piosenka „Piętnastu chłopa na umrzyka skrzyni" przeszła w nie pasujące do niej divertimento Mozarta. Hester uznała, że firma fonograficzna chciała w ten sposób wykorzystać wolne miejsce na płycie.

Przyjemne też były odkrycia, że na drugich stronach płyt lub kaset kupionych dla jednej piosenki znajdują się utwory lepsze od wybranych.

Niespodzianka, po prostu prezent, chciała krzyczeć Hester, zapominając, że zapłaciła za obie strony.

Hester cieszyła się, że nową kasetą sprawi Katherine niespodziankę. Nie można było sobie wyobrazić, że będą bawiły się w wybieranie w obecności Joanny. Odrzuciła ten śmieszny pomysł. Kiedy z typowym dla siebie zdrowym rozsądkiem uznała, że tę zabawę można odłożyć na czas wizyty Joanny, pojawiła się nowa myśl. Nie będą się w ogóle bawiły dziś wieczorem, chyba że operacje z liną, przy ogromnym wysiłku wyobraźni, można nazwać zabawą.

Hester wciąż słyszała ich kłótnię. Katherine krzyczała i płakała.

– Panią interesują tylko pieniądze. To tylko się dla pani liczy! – Katherine uporczywie odmawiała spełnienia prośby Hester, wykonania jej polecenia. – Na wszystko pani patrzy poprzez pieniądze. Ile co kosztuje, tylko to panią obchodzi. – Katherine tak wysoko piszczała cienkim głosem, że jej słowa stały się prawie niesłyszalne. Przypominała owada uwięzionego w pustej butelce po lemoniadzie. Protestującego, próbującego coś powiedzieć, ale zdolnego tylko, by delikatnie, jękliwie bzyczeć.

– Katherine – burknęła Hester, podczas gdy Katherine łapała oddech. – Pieniądze mają swoje zastosowanie, a ty nie możesz tego nie rozumieć. Przypuszczam – dodała, kiedy zauważyła, że Katherine po strasznych krzykach potrzebuje jeszcze więcej czasu na złapanie oddechu – że podwójne przeczenie jest dla ciebie zbyt skomplikowane. Chciałam powiedzieć, że dostatecznie dobrze znasz znaczenie pieniędzy i tak jak inni ludzie ich potrzebujesz. Nie możemy żyć bez pieniędzy.

– Więc umrę! Nie zejdę tam na dół. Umrę!

To oczywiście tylko histeria. Hester z doświadczenia wiedziała, że w sprawach życia i śmierci zwycięża zdrowy rozsądek, szczególnie na wsi. Często coś musi umrzeć, żeby coś innego mogło żyć i się rozwijać. Jak wyrzucony zgniły owoc, martwy mężczyzna na dnie studni nie był jej problemem. Musiały jedynie wydostać od niego użyteczną i cenną rzecz, którą miał przy sobie tam na dole. Pieniądze. Przez chwilę Hester myślała o biżuterii Rosalie Borden. Ponury uśmiech zagościł na jej ustach. Jeśli znajdą

diadem i inne ozdoby, zatrzymają je. To zbyt niebezpieczne, zganiła się. Wszystko poza pieniędzmi powinno tam pozostać. – Dla trolla, dla ciebie, trollu – wychrypiała. To, co zamierzały zrobić, należało do czynności związanych z prowadzeniem gospodarstwa. Było jak zabranie źrebaka czystej krwi lub dobrze zapowiadającego się byczka poranionej, zdychającej matce.

Hester zmarszczyła czoło i skręciła samochodem. Miała drogę dla siebie. Była zadowolona, że rozciąga się nad nią znajome niebo. Niepokój, który odczuwała w zajeździe, był uczuciem, które zawsze jej towarzyszyło, kiedy musiała opuścić przyjazną jej okolicę. Podczas każdej wyprawy z Katherine z trudem akceptowała ulice i sklepy, których nie znała. Myśl o jedzeniu w restauracji przerażała ją. Odbiegało to bowiem od jej przyzwyczajeń.

Spoglądając na pustą drogę i rozciągające się wokół pola, przez chwilę była rozbawiona. Przewidywała, że tych ludzi z miast, którzy nabyli małe farmy jako hobby – nazywano to powrotem do natury – spotka niepowodzenie. Szybko będą je sprzedawać.

Radość z nieszczęść innych ludzi ukoiła ją. Zaczęła myśleć o tym, co zaraz zrobią, kiedy odzyska swoje pieniądze.

Otrząsnęła się z niepokoju. Zastanowiła się, jak będą mogły kontynuować swoje plany. Pomyślała o podróży. Jedną z najwspanialszych rzeczy podczas podróży jest jedzenie, uznała Hester, grzebiąc w pamięci. Obce miejsca, obce języki i obce jedzenie. W sposobie serwowania jajek była odrobina przepychu. Ugotowane na miękko,, bez skorupek podawano w kieliszkach delikatnie owiniętych białymi lnianymi serwetkami. Tak jadała jajka z *Fräulein* Herzfeld wiele lat temu. Sądziła, że takie zwyczaje jak ten, nie uległy zmianie. Przecież ludzie, z którymi spędziła całe swoje życie, zawsze jedli i jedzą po dwa jajka obsmażane z obu stron i starannie położone na soczystym befsztyku.

W nowym otoczeniu Katherine zapomni o tym strasznym i ponurym wydarzeniu. Hester uśmiechnęła się. Mała mocna toyota płynęła po drodze, pewna i niezawodna pokonywała odległość bez wysiłku. Prowadzenie samochodu to przyjemność.

Pomyślała o sztukach teatralnych, operach i koncertach. Z Hilde widziały kilka romantycznych, pięknych przedstawień. Przypomniała sobie, że wzorem wiedeńczyków wzięły ze sobą owinięte w gazetę kanapki z czarnego chleba i salami, które jadły w trakcie opery „Wesele Figara". Hilde bardzo lubiła jeść. Wciąż się uśmiechając, Hester pokrzepiała się myślą o podnieceniu i radości Katherine przed wejściem do zabytkowych, ozdobnych sal koncertowych. Dziewczyna będzie się również cieszyła, że jest jedną z najdrożej i najmodniej ubranych osób wśród publiczności.

Kiedy Hester słuchała muzyki lub czytała niektóre książki, była w stanie zapomnieć, że jest stara, brzydka i kulawa.

Długie siedzenie w sklepie sprawiło, że nogi, a szczególnie ta chroma, zaczęły ją boleć. Opuściła sklep z zakupem niezauważona, bowiem pani Grossman w obecności nowych klientów rozszerzyła swoje przeżycia. Do grożących jej niebezpieczeństw dorzuciła gwałt, w obawie przed którym należało uciec się do nowych strategii zasypiania we własnym łóżku. Łysy doktor stał wciąż w tym samym kącie sklepu i w palcach obracał paczki z ciastkami, jakby wciąż porównywał i oceniał. Hester chciała mieć taki problem na głowie. Łatwiej wybierać między ciastkami, zwłaszcza aromatycznymi, niż myśleć o makabrycznym przedsięwzięciu, które planowała na dzisiejszy wieczór.

„Chyba pani się nie gniewa, że zapytałam... Poza tym Katherine byłoby przyjemnie, gdyby zarobiła jakieś kieszonkowe." Po głowie Hester krążyły głównie wnioski, a nie głos pani Borden. Jakie prawo ma pani Borden, żeby ingerować w taki sposób? Hester wcale nie trzymała Katherine krótko. A potem wróciło wcześniejsze podejrzenie, że Hester nie chce, żeby Katherine dorosła. Późniejsze słowa zacierały te wcześniejsze, ale Hester czuła ciężar oskarżenia. Jednocześnie wiedziała, że nie chce, żeby Katherine odeszła. Kochała ją i chciała zawsze mieć ją tak blisko jak teraz. Myśl, że będzie należała do kogoś innego, że się hajtnie, jakby powiedziała pani Borden, była nie do zniesienia. Ludzie, którzy chodzą do kościoła, chcą, żeby inni też chodzili. Wegetarianie często próbują przekonać jedzących mięso. Uznała, że tak samo jest w przypadku małżeństwa i rodzenia

dzieci. Zamężne kobiety uważają, że inne też powinny zostać schwytane w sidła małżeństwa.

Hester próbowała odsunąć z otoczenia wulgarność pani Borden. Kiedy zdała sobie sprawę, że jedzie zbyt szybko, zwolniła. Obserwowała wrony nisko latające nad polami. Tęskniła do domu. Częścią tej wyprawy było pragnienie powrotu do spokoju podwórza i ciszy czystej kuchni. Odkryła, że modli się do długo zaniedbywanego Boga o rozsądek u Katherine. Modliła się, żeby tego wieczoru skończyło się to okropne przedsięwzięcie, pieniądze zostały odzyskane, a cała sprawa uległa zapomnieniu.

W oddali dostrzegła linię drzew, które, jak zawsze mawiał ojciec, muszą się rozwijać na jakimś podziemnym zbiorniku wody. Znaczyły najdalszy kraniec jej dawnej posiadłości i ostry zakręt na drodze. Widok tych drzew, mimo że były daleko, uspokoił ją. Od razu poczuje się lepiej, kiedy znajdzie się w domu. Marzyła o herbacie, prawdziwej herbacie, a nie tym świństwie w papierowym kubku, i o posiłku. Wypoczęta i wyspana Katherine upiecze babeczki. Już ciekła jej ślinka. Chciała słyszeć odgłos czajnika z gotującą się wodą i czuć zapach pieczenia, najlepiej babeczek z serem i bekonem. Jednak najbardziej pragnęła zobaczyć Katherine. Dzień ciągnął się niemiłosiernie. Nigdzie tak nie wyjeżdżała bez Katherine.

Katherine! – zawołała Hester z progu kuchni. – To, że podłoga jest mokra, nie znaczy, że jest czysta. Ile razy ci to mówiłam! Mokra podłoga to nie to samo co czysta!

Mokre plamy, przypominające małe kałuże połączone między sobą, ozdabiały nieskazitelną zwykle podłogę. Utrudzonego podróżnika ale witał ładnie nakryty stół. Katherine nie odpowiadała, nigdzie jej nie było widać. Wołając ją, Hester przeszukała dom. Nie zajęło to zbyt dużo czasu. Zajrzała nawet do tak idiotycznego miejsca jak szafka pod zlewem. Nie znalazła Katherine. W domu panował ład i porządek, z wyjątkiem kuchni, gdzie ktoś najwyraźniej kroił chleb i mięso na brzegu stołu. Okruchy chleba i kawałki białej słoniny, odkrojonej od mięsa, zaśmiecały podłogę.

Stojąc w drzwiach kuchni, znów zawołała Katherine. Jej głos był słaby i przestraszony. Nikt nie odpowiedział z zewnątrz. Nie mogła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek wcześniej czuła się tak bezradna, przestraszona i samotna. Pomyślała, że Katherine uciekła w desperacji, przerażona tym, co musiała zrobić. To Hester ją do tego zmuszała. Uciekła przytłoczona myślami o zabitym mężczyźnie i wystraszona okropnym zadaniem, które musiała wykonać. Hester gorzko żałowała każdego swojego słowa.

Staranne zwoje grubej, solidnej liny leżały na tyle toyoty. Hester zamknęła drzwi na klucz. Jeszcze niedawno tego nie robiła, ale teraz czuła, że musi skorzystać z tego środka ostrożności. Opierając się na lasce, pokuśtykała do szopy. Ale była głupia! Wyczerpana i poruszona po ostatnim wieczorze Katherine na pewno weszła tutaj i zasnęła na sianie.

Nie było jednak żadnego znaku, że ktoś jest w szopie. Ale kiedy odwróciła się już od wrót, zobaczyła Katherine.

Hester powoli podeszła do niej. Siedziała przycupnięta przy pokrywie studni. Przyciskała się do kamiennej cembrowiny. Była całkowicie nieruchoma, twarz miała odwróconą od Hester, jakby nasłuchiwała. Nie wyglądało, że się ukrywa, ale Hester od razu zauważyła, że rozgląda się na boki, przymyka oczy, jak dziecko, które myśli, że jak nie będzie patrzeć, nikt go nie zobaczy.

– Katherine! – Hester ruszyła naprzód najszybciej jak mogła. – Tutaj jesteś! Śpisz na słońcu?!

– Droga panno Harper, niech pani zgadnie! Zadam pani trzy zagadki. Znam cały sekret! Tylko trzy zagadki!

Hester spojrzała na Katherine. Nigdy wcześniej nie zauważyła, że ma taką małą spiczastą twarz. Była bardzo blada, co można zrozumieć po wydarzeniach ostatniego wieczoru, ale ta delikatna niebieskawa bladość była cokolwiek niezwykła. Hester wydało się, że Katherine została oświetlona jakimś niewidzialnym światłem ze środka. Bladość jej cery była jak nagość.

– Co za sekrety? – Hester ostrożnie zrobiła krok naprzód. Miała nadzieję, że Katherine nie oszaleje, zwariuje lub coś w tym rodzaju. – Natychmiast chodź do domu – nakazała. Ostry ton głosu w sposób naturalny

wypływał z głębin jej strachu. – Chodź. Do domu! – Hester była zła na Katherine, jak matka, która po znalezieniu zagubionego dziecka daje mu klapsa z ulgą, że znów są razem.

– Nie nastawiłaś wody – zganiła. – Nic nie upiekłaś, nie napaliłaś w kuchni. Nic nie przygotowałaś do jedzenia. Gdzie jest szpinak, który miałaś opłukać? Gdzie jest baranina? Czym się, panno, zajmowałaś? – Hester używała słowa „panno" jedynie wtedy, gdy była zdenerwowana. – Czy pamiętasz – spytała, opierając się o framugę drzwi – że mamy coś pilnego do zrobienia?

Katherine wepchnięta do kuchni stanęła twarzą w twarz z gniewem Hester. Miała delikatny uśmiech, jej oczy tajemniczo błyszczały.

– Jestem zmęczona. Powinnaś wiedzieć – kontynuowała Hester. – Nic nie jadłam cały dzień, a co jest w kuchni? Co robiłaś cały ten czas? – Ponieważ nerwy miała napięte jak postronki, musiała się powstrzymać, żeby nie potrząsnąć Katherine. – Gdzie jest mięso? A jajka? – odpowiedź Katherine zszokowała Hester.

– Dałam mięso temu mężczyźnie, dałam mu chleb i...

– Jakiemu mężczyźnie?!

– Temu na dnie studni, droga panno Harper. Powiedział, że jest głodny i zje obojętnie co. Bardzo głodny, powiedział. Więc włożyłam mięso, chleb i jajka do plastikowej torby. Tam jest woda i jakby nie złapał chleba, toby się zmoczył... Tam jest mokro...

– Katherine! – ostro napomniała ją Hester.

Ale Katherine uśmiechnęła się tylko.

– Droga panno Harper, on żyje. Słyszałam go. Zaraz potem, jak pani odjechała, usłyszałam go. Słyszałam, jak się modli. Mówił „Ojcze nasz" i wzywał Jezusa, żeby go wyciągnął z tej dziury. Droga panno Harper, rozmawiałam z nim cały dzień...

Hester wyciągnęła krzesło spod stołu. Hałas na chwilę odebrał Katherine głos. Hester usiadła. Wydawało się, że nie jest w stanie nic powiedzieć.

– Droga panno Harper, powiedział, że jest mu zimno – rzekła Katherine. – Chciał koce i coś ciepłego do picia. Nalałam gorącej herbaty do termosu. Bardzo gorącej. Panno Harper, on mówi, że tam jest woda.

Słona i gorzka. Powiedział, że strumyk tryska z otworów w skałach. Mówi, że tam jest ziemia i skały. Mówi, że tam jest granica miedzy ziemią a skałami. Są tam jaskinie. Mówi, że jest tam bardzo zimno i chce wyjść, jak tylko pani wróci. Droga panno Harper, jednak go nie zabiłam! – Katherine tańczyła po kuchni. Nalała wody do małego czajnika. – Ugotuję zupę – zdecydowała. – Jemu też damy. Użyłam tego starego sznura z szopy, że mu spuścić jedzenie. Powiedziałam, że ten sznur go nie uniesie. Nie może drugi raz spaść, musi poczekać, aż pani przywiezie porządną linę z miasteczka. Powiedział, że poczeka. Ciężko było, droga panno Harper, jak krzyczał: „Chcę stąd wyjść! Natychmiast!" Nie mogłam bez przerwy mu mówić, że pojechała pani do miasta. Mówi, że jest posiniaczony, ale tylko trochę. Chyba złamał rękę, ale go nie boli. Nie wie, dlaczego jest tam na dole. „Jesteś w naszej studni" – powiedziałam mu. Nie pamięta, co robił, ani nic. Mówi...

– Katherine, przestań! Przestań natychmiast! – Wszystkie te lęki, które były w głosie Hester, mogłyby się rozpłynąć, jak to często sobie wyobrażała, w lekkim, delikatnie poruszającym się powietrzu, gdyby szła taka mała i bezpieczna blisko ziemi, wzdłuż drogi, pod bezkresnym niebem i między złocistymi nie kończącymi się polami.

– Ale droga panno Harper, to prawda. – Amerykański akcent w głosie Katherine zdenerwował teraz Hester. – Droga panno Harper – nalegała – niech pani wyjdzie i porozmawia z nim, kiedy będzie pani piła herbatę. Bardzo mu się to spodoba. Opowiadałam mu wszystko o pani.

– Katherine! Przestań bredzić. – Hester, której zawsze podobał się amerykański akcent Kathy i wszystko, co jej dotyczyło, uznawała za słodkie i czarujące, zaczęła niemal krzyczeć. – Przestań gadać bzdury! – Wbrew swojej woli uniosła jeszcze bardziej głos. Chociaż chciała zachować spokój.

– To nie są bzdury, droga panno Harper. Niech pani wyjdzie i porozmawia z nim. Przyniosę pani herbatę. On czeka. Bardzo panią lubi. Uważa, że pani jest wspaniała. Najwspanialsza...

*

Razem przykucnęły przy zwieńczeniu studni. Hester najbliżej, jak tylko mogła. Usłyszały znajomy odgłos, szmer powietrza w cylindrycznym szybie. Sądziły, że dociera do nich słabe kapanie sączącej się gdzieś głęboko wody. Jednak tak jak poprzednio, mogło to być złudzenie, bo to przecież była studnia. Miejsce, gdzie można spodziewać się wody. Często się co do tego zgadzały.

Hester czuła zbliżający się atak migreny. Krew pulsowała w lewej skroni, pojawił się silny ból nad i za lewym okiem. Bólowi towarzyszyły nudności. Kiedy Katherine zrobiła herbatę i postawiła filiżankę na wyhaftowanej serwetce, nie była w stanie jej wypić. Herbata, teraz chłodna, stała na niskiej cembrowinie studni.

Pochyliły się nad postrzępionym otworem, wpatrywały siew ciemność, ale nie usłyszały żadnych śpiewów, jęków ani słów modlitwy. Kury robiły harmider przed pójściem na grzędy. Ten hałas, który Hester zwykle lubiła, denerwował ją teraz. Usiadła na studni. – Idź i ucisz te kury – zwróciła się do Katherine. Pokrywa studni skrzypiała i grzechotała. Hester uderzyła w nią laską. Od razu zdała sobie sprawę, jak nieskuteczny jest jesionowy kij w porównaniu ze starym żelazem i solidnym drewnem. Katherine, uciszając kury, zaniepokoiła gęsi, które stały obok z głowami przyciśniętymi do skrzydeł. Niektóre obserwowały teren jednym okiem. Kobiety musiały poczekać, aż się wszystko uciszy, żeby móc znów nasłuchiwać. Zapadał zmrok.

– Spuszczałaś wszystkie rzeczy na dół, więc gdzie jest lina? – spytała ostro Hester. Naprawdę chciała być miła i czuła w stosunku do osoby, którą jako jedyną kochała, ale kiedy mówiła, jej słowa przypominały warknięcie. Wydawało się, że straciła kontrolę nad głosem.

Samo to było zatrważające. Pragnęła wziąć Katherine w ramiona i ukoić ją. Pod wpływem przeżyć dziewczynie najwyraźniej pomieszało się w głowie. Poza tym, że nie zwykła uspokajać kogoś w ramionach, nie była pewna, czy to właściwy sposób postępowania z ludźmi obłąkanymi.

Jednak Katherine się śmiała. – Ależ panno Harper, jest tutaj. Musiałam ją oczyścić i przygotować. Jest miękka i postrzępiona.

Rzeczywiście, w cieniu rzucanym przez studnię leżała stara lina. Bezużyteczna, jak sobie przypominała.

– Nie jest zbyt długa – zdawała się oskarżać.

– Ale nawet nie potrzebowałam jej całej – odparła Katherine.

– Studnia nie jest tak głęboka, jak pani myślała, droga panno Harper. On mówi, że nie można tu wytrzymać. Nie siedzi głęboko, ale, ale na dobrą sprawę, jak powiedział, nie jest to miłe miejsce do rozmowy. On ma piękny głos, panno Harper, jest dobrze wykształcony. Czy to nie brzmi wspaniale, panno Harper? Panno Harper, siedzi tam jak w środku ziemi. Mówi, że nie można się wydostać, jeżeli nie ma się czego chwycić. Chciał wykorzystać ten sznur, ale powiedziałam, że na pewno by się zerwał, i co wtedy! Przez cały dzień mu mówiłam, że pani kupuje mocną linę. Ma ją pani, droga panno Harper? Przywiozła pani linę? – Katherine odwróciła się od otworu w pokrywie i spojrzała na Hester. Hester do tej pory nie widziała u niej takiego spojrzenia. – Wie pani, że go kocham, droga panno Harper? Kocham go, a on mówi, że mnie też kocha. Cieszy się, że go nie zabiłam, tylko potrąciłam. Kiedy wydostanie się na górę, poprosi mnie o rękę. Mówi, że najpierw spyta panią, poprosi panią o zgodę, droga panno Harper... Droga panno Harper, to najsłodsza z istot! Jak rzuciłam mu koce, powiedział... Wie pani, co powiedział? Proszę zgadnąć! Droga panno Harper, proszę zgadywać! – Uśmiechnęła się. Jej małe zęby bieliły się w półmroku.

– Nie... nie wiem. – Hester omal się nie zachłysnęła.

– Powiedział – wykrztusiła Katherine, zwijając się przy studni. – Powiedział, że tuli mój koc, choć jest trochę wilgotny w jednym końcu. Całuje go, bo był blisko mojego ciała. Panno Harper! Nikt wcześniej nic takiego mi nie mówił. To... to tak, jakbym była gwiazdą w filmie. – Westchnęła i zacisnęła chude palce.

Hester zauważyła, że ponownie polakierowała paznokcie. Musiała znaleźć na to czas w ciągu dnia.

Hester rozumiała, że powinna być bardzo ostrożna, nawet brać udział w tej grze chorej wyobraźni. Powstrzymała się, by gniewnie nie zganić Katherine za wrzucenie pościeli do studni. Musiała uczciwie przyznać, że sama wrzucała tam zupełnie dobre naczynia. Jedno z nich, szczególnie cenne, zreperowano kiedyś wąskimi paskami srebra i małymi, wysadzanymi kamieniami klamrami. Przypomniała sobie wędrownego druciarza i

jego chytre oczy. Takie oczy ma teraz Katherine, pomyślała. Zastanowiła się, dlaczego nagle Katherine sprawia wrażenie osoby nieuczciwej. Zdała sobie sprawę, że nie jest to tak nagle; zawsze bała się ujawnienia jakiegoś fałszu. Babka uważała, że druciarz wygląda na człowieka przebiegłego, ale ojciec stwierdził, że to nie musi być prawda – to, jak ktoś wygląda, zależy od sposobu, w jaki się na niego patrzy. Powiedział, że ludzie często osądzają na podstawie swojej wiedzy lub lęków. Kazał babce i Hester obserwować druciarza, kiedy skupi się na lutowaniu.

Katherine pochyliła się nad studnią i wołała łagodnym głosem, który powracał jedynie cichym echem. Kobiety, choć uważnie nasłuchiwały, nie usłyszały żadnej odpowiedzi, żadnych ludzkich pomruków. Żaden mężczyzna nie śpiewał, nie jęczał, nie modlił się. Po prostu docierały do nich odgłosy pustej studni.

– Chyba poszedł spać – orzekła w końcu Katherine. – Powiedział, że wszystko go okropnie boli i ma skaleczoną głowę. Spuściłam mu brandy i aspirynę, droga panno Harper. Poprosił o to. Powiedział, że się odpręży i poczeka, aż pani przyjedzie... – Zachichotała. – Panno Harper, powiedział... Wie pani, co powiedział? Powiedział, że lubi zapach mojej poduszki. Też ją wrzuciłam. Zapytał, czy pachnę tak samo jak ona!

Hester była zaskoczona pomysłowością Katherine. Odezwała się oschle z cieniem uśmiechu na ustach. Ze względu na ból głowy uśmiech wyrażał cierpienie. – Po pierwsze nie mamy wyboru, tylko czekać. A to, że lubi twoje perfumy, to naturalne. Po to są, żeby je lubić.

– Więc pani mi wierzy, droga panno Harper! – Katherine próbowała uściskać obolałe ciało Harper. – I nie muszę schodzić na dół, bo on sam może wyjść.

Kiedy Hester przyłożyła dłoń do czoła Katherine, wydało się jej gorące. Katherine wyraźnie miała gorączkę.

– No już dobrze – rzekła Hester możliwie spokojnym głosem. – No już dobrze, Kathy. Chodź do łóżka. Są jeszcze wolne koce i poduszka. Pospiesz się! Zaraz będę miała atak migreny i muszę się położyć, zanim... –

Jęknęła. Zebrało się jej na wymioty – ...zasłabnę. – Znów jęknęła. To poniżające wymiotować, szczególnie na podwórzu.

– Droga panno Harper, tak bardzo współczuję, że pani jest chora. – Katherine objęła Hester ramieniem i ostrożnie przez podwórze poprowadziła zgiętą, kuśtykającą postać w kierunku otwartych drzwi kuchni.

Mimo że Hester zagrażał złośliwy atak migreny, postanowiła wprowadzić pewną dyscyplinę do zachowania Katherine. Pomogła umyć naczynia po kolacji, której nie była w stanie jeść. Hester zauważyła, że Katherine objada się z nieukrywanym apetytem. Potem zrobiła się senna niczym dziecko. Hester czuła, że skrupulatność związana z szyciem obu im pomoże. Chciała jak najlepiej dla Kathy. Chociaż prawie nie widziała ze względu na postępujący atak migreny, starannie wycięła materiał na małą sukienkę dla dziecka. Kathy wyraziła chęć uszycia dziecięcych ubrań, więc Hester postanowiła, że przygotują je na festyn, choć jak do tej pory na stoisku panny Harper z konfiturami i przetworami ich nie było. Prawdą jest też, że dziecięce ubranka zawsze dobrze się sprzedawały. Po uszyciu żółtej sukienki dla Kathy zostało dużo delikatnego materiału.

Hester oderwała rękę od bolącej głowy i kierując igłą, którą Kathy trzymała w palcach, pokazała, w jaki sposób należy robić ścieg, żeby otrzymać marszczenie.

– Musisz tylko zacząć – rzekła możliwie delikatnie. Pomyślała, że jutro wieczorem Katherine niezawodnie powinna zejść na dół studni i odzyskać pieniądze, a przy okazji, skoro tam będzie, może wydostać pościel i te naczynia, które nie rozbiły się na kawałki.

Ziewając, Katherine szyła i podziwiała efekty swojej szybkiej pracy. Odłożyła robótkę na kolana.

– Droga panno Harper, niech tylko pani pomyśli! Może w tej chwili szyję pierwszą sukienkę dla mojego dziecka...

Oczy Kathy intensywnie błyszczały. Hester, przypuszczając, że jej policzki zapłonęły rumieńcem, powiedziała, że już pora, żeby odłożyć szycie do jutra. Uznała, że obie są zmęczone.

– O, tak, droga panno Harper. – Twarz Katherine znikła pod ogromnym ziewnięciem. – Przyjemnie jest tak tutaj siedzieć i myśleć o nim. Chyba zasnął, bo inaczej by nas zawołał. Lubię siedzieć i marzyć o nim. Z radością będę szyła dla siebie sukienkę na ślub. Będzie prosta, z grubą koronką wokół stanika i... Droga panno Harper, wie pani, co powiedział? Powiedział, że powinnam schować ten stary sznur i kawałkiem obwiązać brzeg mojej sukni. Czy to nie fajne? – Przerwała. – A dla pani możemy uszyć naprawdę szykowną sukienkę. Liliową! Wiem, że pani lubi czarny kolor, ale nie na moim ślubie. Droga panno Harper, liliowa sukienka będzie wspaniała. Jak pani myśli, czy możemy urządzić wesele w hotelu, tam gdzie Bordenowie mieli przyjęcie? Możemy...

– Katherine, Kathy – ostro przerwała jej Hester. – Idę spać. Muszę się położyć. Czuję się źle. Wyłącz lampę. Muszę do... – Słowa wyrywały się jej z ust między zaciśniętymi zębami – ...łóżka – zdobyła się tylko na jeszcze jedno słowo.

Kiedy zapadła noc, Hester pomiędzy atakami zawrotów głowy i wymiotami oskarżała panią Borden, że podczas przyjęcia rozmawiała z Katherine i do aż nadto przygotowanej głowy, nafaszerowanej filmami i książkami o miłości, nakładła nieprzyzwoitych myśli o flirtach. Pani Borden przypuszczalnie zaproponowała też, że kiedyś pojadą do klubu bingo. Jakby przez te lata uczyła Katherine grać w bingo! I co z tego, że jej ubrania są zbyt dziecięce. Pasują jej i lubi się w nie ubierać. Obolała i zatroskana Hester płakała po cichu. Uświadomiła sobie prawdę, że nie chce stracić Kathy, szczególnie gdyby dziewczyna miała stać się wulgarna i utracić niewinność.

Realny też był okropny fakt, że na dnie studni znajduje się bezlitośnie tam wrzucony trup. W każdej chwili sprawa może wyjść na jaw. Ale nawet jeśli to nigdy się nie stanie i Hester będzie mogła stłumić wspomnienie w myślach, od czasu do czasu straszna prawda będzie powracała. Zawsze będzie miała to wydarzenie na sumieniu.

Dodatkowo pojawiła się nieprawdopodobna perspektywa małżeństwa Katherine. Oczywiście nie z nieboszczykiem, ale z jakimś prostakiem, który przybędzie jako głupi, biedny książę (na zasiłku, prychnęła) i wtargnie

w ich życie. Pomimo uczuci, jakim się darzą – ona i Kathy – otumani głupią dziewczynę i porwie ją na zbiedniała, upadającą farmę swoich rodziców, by zaludnić ją dziećmi, które będą się chowały wraz z nierasowym bydłem. Wszyscy ludzie, szczególnie ludzie pokroju Bordenów, mają tylko jedno na myśli: łączyć ludzi w pary i skłonić ich do rozmnażania.

Kłopot z księciem dla Katherine był taki, że Hester nie miała już ziemi. Zalotnik nie przybędzie, galopując na koniu przez pofałdowane pola należące kiedyś do jej ojca, zjawi się jedynie bezrobotny syn drobnego farmera. Hester omal głośno nie jęknęła. W kółko powtarzała sobie, że nie chce żadnego męża dla Kathy. Była również pewna, że jeżeli Kathy pomyśli o tym ze zwykłym dla siebie rozsądkiem, też nie będzie chciała...

Czy Hilde, czy *Fräulein* Hilde napisze do mnie? Napisze, prawda? – Hester spytała babcię. Starsza kobieta otrzepała dłonie z mąki i zaczęła wbijać jajka do miski. – Napisze? Proszę, powiedz, że napisze. – Hester miała białe kłykcie palców, kiedy brała skórzaną teczkę z przyborami do pisania. Nie podobały się jej białe kości ukazujące się pod skórą; były wstrętne i chciała je ukryć w plisach spódnicy.

– Może napisze. – Babka zacisnęła usta. – A może nie. Tacy ludzie jak ona nie piszą listów, kiedy nie mają nic do przekazania.

– W kredensie poszukała widelca, którego używała do ubijania jajek.

– Ale my mamy sobie tyle do powiedzenia... – Hester, zobaczywszy zmarszczone czoło babki, przerwała i próbowała wyglądać na zadowoloną, kiedy zauważyła jednego z psów. Pochyliła się i upuściła torbę na podłogę. Popieściła miękkie uszy psa, tak żeby babka nie widziała łez.

Kiedy Hilde Herzfeld zjawiła się jako guwernantka u małej Hester, z miejsca wykrzyknęła, że dziecko ma najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała.

– Ma takie duże brązowe oczy. Nieprzeniknione i zamyślone – stwierdziła, ściskając twarz Hester między dość pulchnymi dłońmi. – I ma

takie długie, delikatne rzęsy. Naprawdę piękne! – Zwracając uwagę na oczy podopiecznej, nie spostrzegła jej niezgrabnych ruchów. Ojciec Hester miał takie same oczy, choć do czasu, kiedy *Fräulein* Hilde uczyniła tę cokolwiek niespodziewaną osobistą uwagę, nikt tego nie zauważał. Był bardzo grzeczny i chyba onieśmielony. Zawsze mówił do Hilde *Fräulein,* jak tego się domagała. Jej towarzystwo zastąpiło Hester bliski związek z ojcem. Prawie nigdy się nie rozstawały, aż do momentu, kiedy Hilde nagle odeszła. Babka właściwie nie wyjaśniła dlaczego, powiedziała jedynie, że *panna* była chora i musiała wrócić do domu do swoich bliskich. Hester została posłana do szkoły z internatem dla dziewcząt z dobrych rodzin.

Hester, wiedząc lub się domyślając, nić nalegała z pytaniami. Szybko nauczyła się unikać bezowocnego postępowania.

Wkrótce zdała sobie sprawę, że kiedy jako dwunasto-, trzynasto-, czternastoletnia dziewczyna była w łóżku, te wszystkie godziny należały do Hilde i kogoś innego...

Hester nie była w stanie zasnąć, obracała się w łóżku. Sądziła, że te wspomnienia odeszły na zawsze z jej życia. Kiedykolwiek opowiadała Kathy anegdoty o jej ukochanej Hilde Herzfeld, były to wesołe historyjki, które sama Hilde mogłaby opowiadać, upiększając je niczym czarujące drobne prezenty ukłonami, uśmiechami i innymi ozdobami, aż fakty połączyłyby się z upragnioną fikcją. Jednak nie ten rodzaj wspomnień wypłynął teraz na powierzchnię z trudną do wyjaśnienia raptownością.

Pewnej nocy Hester, usłyszawszy hałas, wyślizgnęła się z małego łóżka stojącego w najładniejszej sypialni w domu i bez swojego specjalnego buta pokuśtykała korytarzem. Zatrzymała się przy ścianie obok łazienki, którą dzieliła z Hilde. W łagodnym świetle świecy zobaczyła, że Hilde kuli się na podłodze. Koszula nocna poplamiona na czerwono rozpinała się wokół niej niczym namiot. Hester nigdy nie widziała Hilde w takiej sytuacji i nie wiedziała, że ma koszulę nocną ozdobioną na czerwono. Obie miały białe koszule z koronkami na szyi i nadgarstkach. Same je uszyły. Z bawełny na

lato, a z flaneli na zimę. Hilde płakała po cichu. Hester od razu to dostrzegła.

– Hilde! Co się dzieje? – Wysoka, kanciasta Hester oparła się o framugę drzwi. – *Fräulein* Hilde, co się stało?

Przeciągłe jęki wyrwały się z ust Hilde, a głośny płacz wydawał wydobywać się z całego ciała. – Ach! Ach! *Liebchen! Liebste** Hester. Odejdź ode mnie, *Liebchen.* Wyjdź stąd. Bo... – Znów jęknęła.

* Droga! Najdroższa

Wyglądało, że upadnie na ukryte po koszulą nocną kolana. Hester przepełniona miłością i współczuciem zrobiła niezdarny ruch, jakby chciała pomóc swojej guwernantce.

– *Ach nein! Bitte! Liebchen...*** odejdź. Natychmiast! Muszę rozmawiać twojego ojca. Powiedz mu, żeby może przyszedł. Muszę porozmawiać z niego. – Cierpienie Hilde, bo musiało to być cierpienie, jej męczarnia sprawiły, że utraciła doskonałość w mówieniu w języku Hester, z czego była zwykle dumna. – *Ach du meine Güte! Mein Gott!**** – wykrzyknęła. – Kochana Hester, sprowadź swojego ojca. Muszę z nim rozmawiać. Zaraz! Idź, proszę! *Schnell!***** Co ja pocznę?! Moja biedna mała Hester!

** Nie! Proszę! Droga...

*** Litości! Mój Boże!

Hester przypatrywała, się poplamionej krwią kobiecie, która była jej najlepszą przyjaciółką. Rozumiała już co nieco z tego, co zobaczyła – nigdy nie wypędzano jej z obór i innych pomieszczeń gospodarczych. Powoli zaczęła domyślać się czegoś okropnego. Chociaż nie powiedziała sobie wyraźnie, że nie ujawni ojcu tego, co przypuszczalnie prywatnie o nim wie, to jednak pokuśtykała z powrotem do swojego pokoju, a nie do jego lub babki. Wsunęła się do łóżka i naciągnęła koce na głowę. Nad ranem usłyszała, jak samochód ojca zakręca na żwirze pod jej oknem. Nie wstała, żeby wyjrzeć przez okno, ale leżała w łóżku i nasłuchiwała odgłosu odjeżdżającego samochodu, aż stał się niesłyszalny.

Później, kiedy siedziała z babką przy śniadaniu, ta nie udzieliła jej wyjaśnień. Stwierdziła jedynie, że panna Herzfeld wyjechała wcześniej, niż

miała, i że nie wróci. Dodała, że wszystko przygotowane, by Hester mogła pojechać do szkoły, „jak to dziewczęta robią w książkach". Słowa dudniły jej w głowie. Było to jak pierwszy atak migreny. „Pojedziesz do szkoły, jak to dziewczęta robią w książkach" – w ustach babki brzmiało to jak groźba. Zaraz zajęła się przygotowywaniem ciastek i babeczek dla pracowników i zostawiła Hester, by się pocieszała zabawą miękkimi uszami i chłodnym nosem jednego z psów.

– Czternaście lat – rzekł ojciec wieczorem – to chyba dobry wiek, żeby pójść do szkoły z internatem. – Jednak powinna pamiętać, że inne dziewczynki są tam od pewnego czasu i zawarły przyjaźń. Obawiał się, że Hester może być z początku samotna, ale był pewien, że sobie poradzi.

Cierpiąca Hester czuła teraz, że Hilde w samochodzie, mimo że zdesperowana i zrozpaczona, powiedziała to ojcu. To Hilde, myśląc jak zwykle o Hester, przekazała mu te łagodne uwagi.

Czternastoletnie dziewczynki mają przyjaciółki na całe życie – Hester omal nie zacisnęła zębów na poduszce – ale niektóre ich nie mają. Te, które mają przyjaciółki, nie chcą żadnych intruzów.

Łzy, które Hester wypłakała w nocy, nie złagodziły bólu głowy. Pozbawiona sił myślała coraz więcej o Hilde, jak wspaniale potrafiła się nią opiekować i otaczać miłością. Jak śpiewała *Stille Nacht, Heilige Nacht** mocno fałszując, ale z niezwykłym uczuciem...

* Cicha noc, święta noc

Rano Katherine podeszła do łóżka Hester z grzanką i herbatą na małej tacy. Drzemiąca Hester z trudem się przebudziła.

– Droga panno Harper. – Słowa Katherine spływały niczym woda. – Byłam tam od świtu. Mówi, że gdyby słyszał ciągle mój głos, to siedem lat w studni upłynęłoby jak siedem minut. On...

– Kto? Kto przyszedł? – Hester uniosła się powoli. Kiedy Katherine uchyliła zasłonę, oślepiło ją jaskrawe słońce. – Zasłoń okno – jęknęła.

– Ależ droga panno Harper, to ten dżentelmen ze studni. Mówi, że na pewno jestem bardzo ładna i pani chyba też, bo ma pani ładny głos. Mówi, że słyszał, jak wieczorem rozmawiałyśmy, ale już się usadowił i nie chciał się ruszać. Mówi też, droga panno Harper... niech pani zgadnie co! Myślał, że mam tylko szesnaście lat i jest zadowolony, że mam ponad dwadzieścia jeden, bo w takim razie możemy wziąć ślub bez żadnych pozwoleń. Mówi, że ludzie mogą się żenić od osiemnastu lat, ale on jest staroświecki i zamierza poprosić panią o zgodę, choć wie, że pani się zgodzi. To bardzo miły człowiek, panno Harper. Powiedziałam mu, że pani z przyjemnością zgodzi się na wszystko, co będę chciała zrobić...

– Katherine! Proszę! Źle się dziś czuję. Powinnaś o tym wiedzieć. – Hester z powrotem położyła głowę na poduszce i zamknęła oczy, świadoma, że u niej ataki migreny mają ciężki przebieg. – Muszę zostać w łóżku – dodała. – Nie mogę wstawać. – Cicho jęknęła i szeptem poprosiła Katherine, żeby zaopiekowała się ptactwem. Każde poruszenie głową wywoływało ogromny ból i miała koszmarne zawroty. – Wstanę na lunch, ja... – zmuszała się do mówienia.

– Naturalnie, droga panno Harper. Ściągnę zasłony. To światło za bardzo razi. Zaraz wrócę – obiecała, kiedy na palcach podchodziła do drzwi. – Musi dostać wspaniałe śniadanie. Mówi, że jest strasznie głodny.

Hester, samotna w przerażającej otchłani własnej choroby, uświadomiła sobie, że Katherine jest naprawdę chora. Może potrzebuje doktora, właściwego leczenia, żeby poradzić sobie z szokiem. Nigdy, powiedziała do siebie. Żaden doktor nie powinien się tu zbliżać. Katherine tym udawanym amerykańskim akcentem wszystko wygada. Szkoda, że ten sposób mówienia, który pobudzała i który był rodzajem żartu między nimi, odgrywał teraz zatrważającą rolę w grze pozorów. Teraz mogła – jak piszą w tych nowych czasopismach – widzieć wszystko na wskroś. Miała nadzieję, że Bird nie przyjedzie. Byłoby to zarazem śmieszne i straszne, gdyby Bird podszedł do szopy i zobaczył, że Katherine rozmawia i śmieje się przy studni. Od razu opowiedziałaby mu całe zdarzenie.

Hester próbowała wstać. Musiała wstać. Okropne zawroty głowy sprawiły, że znów się położyła. Wydawało się jej, że bez przerwy się obraca, jakby pokój wirował. Starała się leżeć w bezruchu, zamknęła oczy i próbowała nie myśleć o obrzydliwych efektach choroby.

Katherine podeszła do łóżka. – Droga panno Harper, jak się pani teraz czuje? Pora na lunch. Chce pani jeść?

Mruczący głos rozbudził Hester. Próbowała unieść głowę.

– Wstanę o czwartej – odparła i opuściła głowę.

– Droga panno Harper, on chce wyjść. – Katherine wygładziła prześcieradło. – On musi wyjść, mówi, że tam nie wytrzyma ani minuty dłużej. Droga panno Harper, czy mogę spuścić nową linę? Próbowałam ze starą, ale się zerwała. Przegniła. Muszę mieć tę nową linę. Panno Harper, przywiozła ją pani, prawda? Muszę ją mieć. Czy mogę dostać kluczyki, żeby teraz wziąć linę?

Hester nie spodziewała się tak bezpośredniej prośby. To nie było miłe. Kluczyki były na łańcuszku. Czuła je na skórze. – Kathy – odparła – nie teraz. Nie jestem przygotowana do wizyty gości. Za moment poczuję się lepiej. Znasz moje głupie ataki migreny. Kiedy trochę dojdę do siebie, Kathy. Nie teraz.

– Długo rozmawialiśmy, droga panno Harper. Musieliśmy rozmawiać, bo mówi, że inaczej by zwariował. – Katherine uklękła przy łóżku i wygładziła poduszkę. Hester zamknęła dłoń na kluczykach zbitych w kupkę, leżących pod koszulą nocną na płaskiej piersi. – Kilka razy długo rozmawialiśmy – ciągnęła Katherine. – On bardzo współczuje, droga panno Harper, że ma pani uszkodzony kręgosłup i musi nosić but ortopedyczny. Strasznie się chce z panią spotkać. Opowiedziałam mu o tym aparacie ortopedycznym i o wszystkim, tak żeby panią dobrze poznał. Panno Harper, mam nadzieję, że szybko, pani się polepszy. Więc powiem mu, że o czwartej. O czwartej albo tak szybko, jak to możliwe, co? Panno Harper?

Było to nie do wytrzymania: natarczywy cienki głos i dłonie na piersiach, które jakby czegoś szukały.

– Wszędzie szukałam tej liny, droga panno Harper. Ale przywiozła ją pani, panno Harper...? Ja muszę ją mieć!

– Pozwól mi odpocząć jeszcze chwilę – odparła Hester. – Wstanę o czwartej. Obiecuję. – Usłyszała, jak Katherine wychodzi z pokoju.

Nie skończyła jeszcze rozmyślać, ile przecierpiała w związku z Hilde. Często próbowała się uspokoić, modląc się za nią.

Spróbowała teraz. Była to jedyna rzecz, która jej pozostała po tym, jak uciekła, skryła się przed strasznym cierpieniem Hilde i jej samotnością. Zrobiła coś, czego Hilde nigdy by jej nie zrobiła. Boże, proszę, pomóż Hilde.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie
Święć się imię Twoje
Przyjdź królestwo Twoje
Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi

Tę modlitwę słyszała Kathy ze studni. Hester wiedziała, że nie może jej wykorzystać, żeby modlić się za Hilde, za Kathy lub za siebie. Przez lata pocieszała się czasami myślą, że jej modlitwy w jakiś sposób pomogą Hilde. Ale jeżeli modlitwa pochodzi ze studni...

Musiała się zdrzemnąć, bo Kathy znów była przy łóżku.

– Panno Harper, droga panno Harper, on mówi, że jest mu bardzo przykro, że jest pani biedna i że zabrał pani pieniądze. Chce wyjść, panno Harper. Boję się, panno Harper. Zamierza nas obie zabić. Jak go nie wyciągniemy, to znajdzie sposób, by się wydostać, i nas zabije. Panno Harper, czy czuje się pani lepiej? Całe popołudnie próbowałam go uspokoić. Panno Harper, on mówi, że potrzebuje czegoś więcej niż latarki i chce lepszego jedzenia. Panno Harper, nie wiem, co robić. Tak bardzo chcę, żeby się pani polepszyło.

Zjadł całe mięso, ser i owoce; mówi, że nie tyka jajek. Może powinnam zrobić kaczkę? Upiec ją? Czy ma pani ochotę na pieczoną kaczkę? Nie? On mówi, że musi dostać ostrygi i świeżą sałatę, bo bolą go dziąsła. Jednak nie mogę zrobić kaczki, nie mamy oprawionej. A nie mogę oprawiać, piec i stać przy studni, rozmawiać z nim i śpiewać. On tego chce. Mówi, że jak

przestanę, to oszaleje. Nie zrobię tego wszystkiego, dopóki...

– Katherine, proszę. To nie może trwać wiecznie! – Hester usiadła i objęła głowę obiema rękami. – Katherine, proszę. Przestań.

– Ale droga panno Harper. – Katherine trajkotała niczym nakręcany mechanizm. – Polubi go pani. Szczerze! Polubi go pani. Problem tylko, że robi się zły i wariuje. Drze się, krzyczy, używa słów. To dlatego się przestraszyłam, mocno przestraszyłam. Okropnie krzyczy, przeklina. Ale przez większość czasu jest słodki. Słodkie ciasteczko. Powiedziałam mu, że jest słodkim ciasteczkiem. Nic nie poradzę, że go kocham, kiedy jest słodki. Śpiewał dla mnie dziś po południu. Wołał i wołał, kiedy byłam zajęta w kuchni. Powiedział, że śpiewa dla mnie.

– Coś podobnego, Kathy! I co śpiewał dla ciebie? – spytała Hester. Zdawało się, że jej zmęczenie przeszło w złośliwość.

– Śpiewał – odparła Katherine – coś, co znamy, czego mnie pani nauczyła. Lubi dobrą muzykę. Kazał mi powiedzieć, że zna dużo klasycznych utworów. Mówi, żebym powiedziała też, że bywał w różnych sytuacjach i praktycznie zrobił wszystko, co miał do zrobienia w swoim życiu.

– Jestem tego pewna! – Na ustach Hester pojawił się jeden z jej uśmieszków, który w rzeczywistości wykrzywił tylko jedną stronę jej twarzy. Lepiej byłoby trzymać Katherine z dala od studni. Usiłowała myśleć, w jaki sposób ją zatrzyma, żeby, żeby... zacięła się w myślach... żeby, dostatecznie długo nie odwiedzany, mógł ponownie umrzeć.

– Śpiewał tę piosenkę – rzekła Katherine, odgarniając włosy ze spoconej twarzy Hester. – Zna ją pani. *Odejdź, odejdź śmierci* – zanuciła piskliwym, słodkim głosem nad uchem Hester.

I niech pochowają mnie pod smutnym cyprysem
Odpłyń, odpłyń oddechu
Zabiła mnie jasnowłosa okrutna dziewica

– A potem płakał, panno Harper. Nie mógł więcej śpiewać, tylko te słowa: *Moje biedne ciało, gdzież moje kości zostaną rzucone...* To było

piękne popołudnie, droga panno Harper. Siedziałam przy studni, a słońce świeciło mi w plecy. Gdyby poczuła się pani lepiej, mogłaby pani wyjść na powietrze i też podejść do studni. Chce pani? Myślę, że on nie jest wcale taki młody Może będzie wolał panią niż mnie. Niesamowite! Ale będę zazdrosna. Niesamowite! Zazdrosna! Jeśli się zdecyduje... Chwileczkę, chyba woła. Muszę iść, panno Harper. Nic pani nie będzie? Zaraz wrócę.

– Nie, Kathy. Nie wychodź jeszcze. – Hester zmusiła się, żeby przedłużyć rozmowę. Chciała zrobić wszystko, żeby zatrzymać Kathy w pokoju, z dala od studni. – Myślisz, że rzeczywiście wolałby mnie? – spytała. Umieraj! – powiedziała w myślach. Teraz! – nalegała całym sercem, choć wiedziała, że człowiek nie powinien życzyć śmierci innej istocie ludzkiej. Umrzyj i pozostań martwy, jak byłeś w nocy. Boże, modliła się cicho, spraw, żebym mogła pomóc Kathy. Dobry Boże, jeżeli istniejesz, pomóż mi. Nie poruszała ustami, ale wbiła wzrok w Kathy.

– Droga panno Harper – roześmiała się Katherine – widzę, że zaczyna się pani nim interesować! – Różanymi ustami pocałowała Hester w blade, wilgotne czoło. – Tylko że jest problem, panno Harper – dokuczała. – On chce mieć dzieci. Dwóch chłopców i dziewczynkę. Najpierw chłopcy, a dziewczynka na końcu. Powiedziałam mu, że jak zdecyduje się na panią, kiedy nas obie zobaczy, to musi pamiętać, że pani przechodzi już na drugą stronę życia i może nie spełnić jego marzeń. – Zachichotała. – Ale powiedziałam mu, że zna się pani na adopcji. Powiedziałam, że w domu dziecka jest dużo naprawdę małych dzieci. – Znów zachichotała. – Panno Harper, czy będę ciocią dla pani adoptowanych dzieci? A może będę kuzynką. Zawsze chciałam mieć kuzynów; Joanna ma ich piętnastu. Niesamowite! Krewni, którzy będą przyjeżdżali w gości i będzie można ich odwiedzać! Czy pani adoptowane dzieci będą moimi krewnymi? Będą?

– Nie jestem pewna, Kathy – odpowiedziała Hester najgrzeczniej jak mogła. Czym innym jest czytać o tym w czasopismach, a potem krytycznie omawiać to z Kathy, powiedzmy po obiedzie, kiedy siedziały przy robótkach, a zupełnie czym innym rozmawiać o tak prywatnych sprawach z obcym człowiekiem. Hester nie wiedziała, co powiedzieć. – Skoro tak –

dodała z wymuszonym entuzjazmem – jak mi pomożesz, Kathy, spróbuję wstać. Ale byłaś zajęta tym bieganiem między moim pokojem a... – Połknęła ostatnie słowo. Uniosła się, ale natychmiast musiała położyć się z powrotem, kiedy ogarnęły ją nudności.

Katherine znikła, gdy schyliła się pod łóżko, by znaleźć gruby but ortopedyczny Hester. Hester zamknęła oczy i poddała się pulsującemu bólowi, który krążył po jej głowie.

– On mówi... – Wyłoniła się Katherine. Dłonią wycierała z kurzu błyszczący, zaokrąglony i wysoki czubek buta. – Mówi, że niektóre kobiety przechodzą *zmianę* przez wiele lat. Powiedział, że tak było z jego mamą. – Znów zachichotała. – Panno Harper, czy pani wie, że rozdała już swoje... Wie pani, o czym mówię. Czy nie jest słodki, że to powiedział. Słodkie ciasteczko. Mówił o podpaskach. W każdym razie matka rozdała je jego siostrom. Miał dwie siostry. Obie już nie żyją. To takie smutne. W każdym razie kiedy je wydała, to musiała potem kupić jednak nowe! Czyż on nie jest...

– Ucisz się, Katherine! – krzyknęła Hester, zaciskając zęby. – Muszę jeszcze trochę poleżeć. Z godzinę. Potem wstanę. Lepiej byś posprzątała w kuchni i nakarmiła ptaki.

– Dobrze, panno Harper. – Zganiona Katherine podeszła szybkimi małymi krokami do drzwi i rzekła spokojnym głosem: – Wie pani co, panno Harper? Za nic się go nie wyrzeknę!

Panno Harper! Panno Harper! – Katherine rozsunęła zasłony.

– Co znowu?! – Minęło chyba tylko pięć minut od wyjścia Katherine. Hester otworzyła oczy i zauważyła, że słońce już tak mocno nie świeci. Zbliżał się wieczór.

– Panno Harper, co mam zrobić z jedzeniem dla niego? Prawie już niczego nie ma. Nie mogę nic zrobić, bo pani leży chora w łóżku, a on bez przerwy woła... chciałam powiedzieć wywoływa. Chyba możemy...

– „Woła" jest zupełnie poprawnie – przerwała jej Hester lodowatym głosem. Nawet teraz ją poprawiała. Katherine była przecież pojętną dziewczyną.

– O tak, droga panno Harper. – Katherine szybko złapała oddech. – On jest naprawdę miłym człowiekiem. Tak się cieszę, że go nie zabiłam. Powiedział, że on też się cieszy i że nie może czekać na ślub ze mną. Powiedziałam mu, że będziemy mieli wspaniałe wesele, bo pani jest taka miła i dobra, droga panno Harper. Rozmawialiśmy o naszym ślubie. To odciąga jego myśli od tego, że siedzi tam na dole. Opowiadałam mu o naszych strojach. Opisałam też pani sukienki – dodała.

– To miłe, Kathy – rzekła Hester, nie uśmiechając się.

– No tak, opisałam wszystkie pani sukienki. Powiedziałam mu, że ma je pani w szafie. Przymierza je pani czasami, ale nigdy w nich nie chodzi. Mówi, że to go bardzo martwi, na naszym ślubie musi pani ubrać przynajmniej dwie z nich. Jedną na ślub, a drugą na przyjęcie. Czy to nie świetny pomysł?! On szczególnie chce, żeby pani ubrała tę sukienkę w kratę ze względu na drobne plisy, które zrobiłyśmy. To szykowna sukienka, droga panno Harper...

– Katherine... Katherine. – Z zaciśniętych ust Hester wydobywały się jęki. – Mam już tego dość. – Miała ochotę głośno zapłakać. Hilde! Czuła, że płacze w środku, ale płacz nie wydostawał się na zewnątrz. – Katherine, wiem, że on jest tam na dole. – Mimo tłumionego płaczu starała się mówić rozsądnie. – Ale wrzuciłyśmy tam martwego mężczyznę i nasze pieniądze, rozumiesz, nasze pieniądze są przy nim. Dziś wieczorem – rzekła stanowczym głosem – zejdziesz tam i wydostaniesz te pieniądze.

Hester usiadła na brzegu łóżka i zaczęła wkładać but i aparat ortopedyczny. Była chora, powolna i niezdarna. Katherine uklękła i pomagała jej w ubieraniu.

– Droga panno Harper – odezwała się – jak mówiłam, nie potrzebuję schodzić na dół studni. Jak spuścimy linę, to wdrapie się do tych metalowych szczebli. Rozumie pani? A potem wyjdzie na zewnątrz. To takie proste. Kiedy pani się ubierze, pójdziemy do studni i go uratujemy. Proszę. A wieczorem możemy napisać do Joanny i powiedzieć jej o naszym ślubie. Poproszę ją, żeby była moją druhną. A jutro możemy zarezerwować hotel, kupić ładne zaproszenia i...

– Katherine, wystarczy. – Hester wstała i szarpnięciem wyprostowała sukienkę. – Ten człowiek na dole jest martwy. Martwy. Martwy – podkreśliła. – W przeciwnym razie nie znalazłby się tam na dole.

– Ależ nie, droga panno Harper – Katherine zaprzeczyła głosem słodkim jak miód. – Ależ nie – powtórzyła. – Przesłał to na zakupy. Mówi, że żałuje, że zabrał pani pieniądze, panno Harper. Przesłał sto dolarów, żeby pani pojechała do miasta. Chce ostryg. Mogą być w puszce, bo tu na wsi trudno o inne. – Wyciągnęła pognieciony banknot, ale Hester patrzyła tylko na niego z niedowierzaniem. – Przywiązałam mały koszyk na kwiaty do starej liny – wyjaśniła Katherine. Jej głos załamał się, gdy Hester nie wzięła pieniędzy. – Jak pani mówiłam – mruknęła – to tylko pieniądze, panno Harper. Pani pieniądze. – Wepchnęła banknot w wiszącą bezwładnie rękę Hester. – Muszę przygotować coś do jedzenia – rzekła Katherine i śmiejąc się nerwowo, wyszła z pokoju.

Hester patrzyła na pieniądze. Pierwszą myślą było, że mimo wszystko Katherine mówi prawdę. W dłoni miała banknot. W delikatnych fałdach czerwonej, zrobionej na drutach czapki było wiele takich banknotów, zrolowanych i zabezpieczonych elastycznymi taśmami. Zmarszczyła brwi i w grymasie jeszcze bardziej wykrzywiła usta. – Zostanie tam na dole – zwróciła się do nie posłanego łóżka. – Jeśli chce ostryg, dostanie. – W jej głowie zaczął tworzyć się plan. Użyje Katherine, żeby wydostać od niego pieniądze. A kiedy odzyska pieniądze, będzie musiała potraktować go w jedyny sposób, jaki zna.

Ospale słała potem łóżko dlatego, że była chora i słaba, a poza tym jej umysł zaprzątało co innego. Myślała o studni. Zastanawiała się, jak może być tam na dole, na podziemnej granicy między ziemią a pokruszoną skałą. Ciemno i mokro. W niewyobrażalny sposób zdawała się widzieć ten świat dość wyraźnie. W normalnych okolicznościach myśl o tajemniczych strumieniach i jaskiniach znajdujących się pod zwykłym światem pól pszenicznych, dróg i miast miałaby baśniowy urok. Strumienie sączyłyby się między szczelinami w skałach i w niektórych miejscach płynęłyby szybciej kanałami lub nawet tunelami. Na skałach znajdowałyby się twarze karłów i

innych baśniowych stworów. Byłyby tam blanki i wieże milczących zamków, wąskie schody i pochyłe przejścia między pieczarami. Niektóre jaskinie mogły być wyłożone klejnotami. Ojciec miał rację i sama w to wierzyła, że te drzewa rosnące w rzędach wykorzystują podziemną wodę. Jeśli woda spływała w dół, znajdując drogę w ziemi i skałach, wtedy oczywiście nie powinno jej być w studni. On, ten mężczyzna ze studni, powiedział Katherine, że jest tam woda, stwierdził, że gorzka... Nagle przestała rozprostowywać kapę. Zdenerwowała się, że nie może jej wygładzić. Stanęła wyprostowana przy łóżku. Jak w ogóle mogła myśleć, że mężczyzna ze studni coś powiedział, skoro on nie żył.

Pojawiła się kolejna, przerażająca myśl. Przypomniała sobie ostrzeżenie Birda. Może mimo wszystko miał rację. Wybuchnęłaby śmiechem, gdyby tak potwornie nie cierpiała. Katherine musi mieć te pieniądze. Ukradła je i teraz, żeby przekonać ją, że ten mężczyzna żyje, zwróciła banknot. Bo to przecież Katherine lubiła zjeść i wiedziała, że trzeba będzie szybko kupić świeżą żywność (Hester pojechała do miasteczka jedynie po linę), tak więc była przygotowana, by zrezygnować z części skradzionych pieniędzy. Zastanawiała się, jaki będzie najlepszy sposób postępowania. Ze względu na ból głowy nie było łatwo o tym myśleć, a potem wykonać.

Czy ten twój młody mężczyzna ułożył się na noc? – zawołała radosnym głosem, kiedy szła korytarzem. Była świadoma, że w jej głosie brzmią fałszywe tony. Katherine pochylała się akurat nad zlewem. – A tak w ogóle, jak ten twój młody mężczyzna ma na imię?

Hester usiadła na brzegu kuchennego krzesła. Kręciło się jej w głowie, ale ból ustąpił. Pomyślała, że nie będzie musiała znosić trzydniowego ataku migreny. W normalnej sytuacji odczułaby ulgę, śmiałaby się, planowała coś ekstrawaganckiego. Z przyjemnością myślałaby o podróży do miasta, by zapełnić spiżarnię. To niemądre, że w dzień, kiedy powinna zrobić zapasy, spędziła cały czas na kupowaniu liny. Pomyślała, że teraz z przyjemnością by coś zjadła. Było jasne, że Katherine nie przygotowała nic smacznego, by zaspokoić kapryśny apetyt inwalidki.

– Zapytałam – powtórzyła – jak on ma na imię...

– Mówi, żebym go nazywała Jacob – odparła Katherine, odwracając się częściowo od zlewu. – Panno Harper, on chce, żeby pani odtoczyła kamień od wylotu studni. Mówi, że pani wie, o co chodzi. – Katherine wytarła ręce. – Droga panno Harper, kiedy pani słała łóżko, dostał szału. Krzyczał, wrzeszczał. Mówi, że nie wytrzyma tam ani minuty dłużej i musi zostać wyciągnięty. Chce wyjść w tej chwili, panno Harper. Bez przerwy to powtarza, że kiedy będzie na górze, zabije nas, tak powiedział. A zaraz potem płakał, przepraszał mnie i oczywiście panią. Zaklinał się, że nie mówił poważnie. Mówi, że to dlatego, bo tam na dole czuje się okropnie, beznadziejnie, droga panno Harper. – Katherine miała bardzo bladą twarz. Hester zauważyła też, że się trzęsie. – I panno Harper – dodała Katherine – on uderzył głową w skałę. – Zamilkła. – Celowo, panno Harper, bo stracił wiarę w ludzką dobroć. Zdarł też całą skórę z rąk...

– Zapytałam cię – przerwała jej Hester – czy uspokoiłaś swojego przyjaciela przed nocą. Jeżeli tak, to mogłabyś mnie poświęcić trochę czasu po tym ataku migreny.

– Tak, oczywiście, droga panno Harper – ożywiła się Katherine. – Co by pani chciała, droga panno Harper?

– Najpierw wyczesz mi włosy – odparła uskarżającym się tonem – a potem bym zjadła grzankę i może jajko.

Katherine szczotkowała długie włosy Hester. Delikatnie i cierpliwie zaczęła rozsupływać splątane loki. Ze względu na atak choroby Hester nie włożyła siatki przed pójściem do łóżka. Długimi, spokojnymi pociągnięciami Katherine rozczesała włosy, a potem zaczęła je zaplatać.

Częściowo uspokojona Hester zaczęła się denerwować, kiedy poczuła cienkie, zwinne, i jak pomyślała, złodziejskie palce na skórze głowy i we włosach.

– Pospiesz się, bo stracimy cały wieczór! – Podrzuciła głowę. Wydawało się, że w odpowiedzi Katherine zrobiła równie nerwowy ruch. Niepotrzebnie szarpnęła szczotką splątany kosmyk włosów. Hester od razu poczuła, że nerwowa odpowiedź jest wskazówką, że Kathy ukradła pieniądze i myśl o posiadaniu ich utwierdziła ją w przekonaniu o swojej przewadze.

Było to poczucie własności, choć zdobytej w naganny sposób. Wkrótce Hester pokaże Katherine, że okres posiadania będzie krótki.

Świadomość, że Katherine mogła ją okraść, była bolesna. Kochała ją i była do niej przywiązana bardziej niż matka lub ciotka. Zawsze przyjmowała za pewnik, że Katherine też ją kocha. Tym było ich wspólne życie. Oddanie ujawniało się na wiele drobnych sposobów.

Zabity mężczyzna, intruz, zniszczył ich związek i trzeba było znaleźć jakiś środek zaradczy.

– Kathy, splatasz za mocno. Znacznie za mocno. Przestań ciągnąć! Boli mnie od tego głowa! Dobrze o tym wiesz! – Hester nie podobał się jej własny głos. Uniosła dłonie, by przytrzymać długie włosy. Nie było sensu szukać lekarstwa, jeśli znikło zaufanie między nimi. Jedyną odpowiedzią były pieniądze. – Kathy – rzekła, wciąż przytrzymując włosy. Bo Katherine wciąż pociągała za warkocz. – Chcesz, żebyśmy zainwestowały na ciebie?

– Ależ tak, droga panno Harper, jeżeli pani uważa, że tak będzie najlepiej – odparła mruczącym głosem.

Nie było nawet „dziękuję", pomyślała Hester. Zapewne dlatego, że czuła się bezpieczna z ukradzionymi pieniędzmi albo nie w pełni doceniała fakt, że proponowano jej dużą sumę pieniędzy na zawsze. Hester uznała, że posunie się jeszcze dalej.

– Dziś wieczorem – oświadczyła głośno – zejdziesz do studni po linie, którą kupiłam, i jak pieniądze bezpiecznie znajdą się w domu, jutro zabiorę cię do miasta i zainwestujemy je w twoim imieniu. A na nasze wydatki i wakacje w Europie mogę podjąć... – Przerwała. Czekała, żeby Katherine w obliczu takiej szczodrości przyznała, że nie ma potrzeby, by decydować się na ten okropny krok i schodzić do studni; pieniądze są już w domu. Hester była przygotowana, że Katherine będzie triumfowała. Obie będą świętować pojawienie się starannie zrolowanych banknotów.

Katherine nie odpowiedziała od razu – usta miała pełne spinek do włosów. Hester czekała, czuła, że spinki wbijają się jej w skórę. Zastanawiała się, kiedy Katherine mogła wziąć pieniądze. W każdej chwili, przypuszczała, prawdopodobnie przed wyjazdem na przyjęcie u Bordenów. Na pewno

schowała je gdzieś blisko, w domu, być może nawet pod odwróconym dzbankiem lub miską w kredensie. Hester szybko rozejrzała się po kuchni. Chciała się zerwać i rzucić na odwróconą miskę, i podnieść ją zdecydowanym ruchem odkrywcy ukrytego skarbu. Musiała się powstrzymać. Wiedziała, że Kathy, przyzwyczajona do samodzielnego decydowania, mogła wybrać własne miejsce ukrycia. Zauważyła, że wywrócona na drugą stronę czerwona czapka leży teraz na półce, tam gdzie zawsze. Na ten widok serce Hester załomotało tłumionym gniewem. Nie odzywała się, czekała na odpowiedź Katherine.

– Nie ma potrzeby, droga panno Harper, żebym schodziła na dół – płynnie wyrzuciła z siebie Katherine. – Już pani wyjaśniałam, że jak dostanę kluczyki od toyoty, wezmę linę... jest w samochodzie, prawda?... i będzie mógł wyjść. On znacznie lepiej wspina się po linie niż ja! – Głos Katherine się zmienił. – Droga panno Harper, on nie może zostać tam na dole. Oszaleje. Mówił mi, że wariuje, a poza tym jest poraniony. Boli go i chce lekarza. Powiedział, że musi wyjść dziś wieczorem. Muszę dostać linę od pani, powiedział, że muszę. On się boi, droga panno Harper. Czy pani nie rozumie, że tam jest okropnie. Baterie do latarki prawie się wyczerpały i musiałam mu powiedzieć, że więcej nie mamy. To ostatnie. On mówi, że muszę dostać od pani kluczyki. Powiedziałam, że trzyma je pani na łańcuszku na szyi. Mówi, że mam je zdjąć...

Gdzieś niedaleko rozległo się nagle chrobotanie. Hester poznawała odgłos.

– Jeśli wyciągniemy tego twojego młodego mężczyznę – odezwała się żartobliwym tonem – natychmiast nas tam wrzuci. Uwierz mi, Katherine. Ktoś, kto wrócił do życia po przejechaniu przez samochód i został wrzucony do studni, tak łatwo nie zapomni. Zapamiętaj, Katherine, raz na zawsze, że dziś wieczorem musisz zejść na dół i odzyskać pieniądze.

– Droga panno Harper – załkała Katherine – pani nie wierzy, że on naprawdę żyje. Prawda? Więc mówię pani, że on żyje. Byłam tam cały dzień, nie lubi sam zostawać. Teraz też powinnam siedzieć przy studni, ale nie mogę być w dwóch miejscach naraz...

– Skoro, jak mówisz, on żyje, to umyj się i zrób z sobą porządek – przerwała jej Hester. Nadal mówiła z lekką ironią. – Włóż żółtą sukienkę, uperfumuj się tymi egzotycznymi perfumami *Chloe* i zejdź do niego. Zaproponuj siebie. To nie będzie trudne, bo go kochasz. Powiedz, że chcesz mieć z nim dziecko i poproś go o pieniądze. Obiecaj mu wszystko i tak dalej. Przecież wiesz, jak gadać. Musisz tylko pamiętać, że kochankowie często łamią obietnice. I że – dodała – łatwiej tak wydostać pieniądze od nieboszczyka. Szybko wejdziesz na dół i zaraz wrócisz. No ale teraz – rzekła – zajmiemy się czym innym. Mam ochotę na jajka. A ty? Co ty na to? Zjem dwa na miękko, w kieliszkach. I cienki chleb z masłem.

– Droga panno Harper – rzekła Katherine spokojnym głosem. Nie zrobiła żadnego ruchu, by przygotować coś do jedzenia. – Czy pani pamięta, że przesłał pieniądze? Sto dolarów w banknocie.

– Tak, oczywiście – odparła. – I to chyba były moje pieniądze. – Pokuśtykała, by wyciągnąć mały rondel, którego używały do gotowania jajek.

– Droga panno Harper – ciągnęła Katherine – nie miałabym tych pieniędzy, gdyby nie przesłał ich w koszyku. Nigdy nie miałam pieniędzy, więc skąd bym wzięła te sto dolarów?

– Katherine! – warknęła Hester. – Przestań mnie oszukiwać. Jak chcesz zainwestować te pieniądze, które wzięłaś, nie mam nic przeciwko temu. Porozmawiamy o tym później. Ale teraz musimy przygotować kolację, jeżeli twój przyjaciel zostawił coś w spiżarni. – Fałszując, cicho nuciła melodię. Stłumiony ryk wibrował jej w nosie.

– Pieniądze są jedyną rzeczą, która panią interesuje.

Na głos Katherine Hester odwróciła się tak szybko, że omal nie straciła równowagi.

– Pieniądze, pieniądze, pieniądze – wykrzyczała Katherine.

– Tak, droga Kathy, pieniądze – odparła Hester. – Dbam o nie i ciebie też interesują. Och, Kathy – westchnęła Hester. Zmienił się wyraz jej twarzy. – Kathy, co się z nami stało? – Ku swojemu zaskoczeniu i wbrew intencjom zaczęła prosić: – Kathy, posłuchaj mnie. Jest tylko jedna osoba, o którą dbam, i interesuje mnie tylko twoja przyszłość i szczęście. Wiesz o

tym. Nigdy nie byłam dla ciebie surowa. Zawsze starałam się ciebie zadowolić i zawsze całkowicie ci ufałam. Czy to dla ciebie nic nie znaczy? Musisz wiedzieć, że jesteś jedyną osobą, dla której żyję.

Na te słowa Katherine wybuchła głośnym płaczem. – Droga panno Harper, ja wiem, że pani jest taka dobra dla mnie, ale niech pani nie zostawia go tam na dole na jeszcze jedną straszną noc. Proszę. Mówi, że przeżywa piekło. Nie mogę odpocząć, droga panno Harper. Nie spałam i jestem tak zmęczona, ale nie mogę się uspokoić, wiedząc, że on jest sam w tej ciemnej, mokrej dziurze. Panno Harper, spędziłam z nim każdą chwilę, jaką mogłam, i bez przerwy mu mówiłam, że jest pani życzliwym, dobrym człowiekiem, że da mi pani kluczyk i pomogę mu wydostać się na zewnątrz. Rozmawiałam z nim i bez przerwy powtarzałam, że wszystko będzie w porządku. Proszę, droga panno Harper, niech pani da mi kluczyk do toyoty. Proszę. Jak sam nie będzie mógł wspiąć się po linie, wtedy my będziemy musiały mu pomóc. Obiecałam mu, że sprowadzimy pana Bordena i innych do pomocy.

– Przestań już się tak wydzierać – nakazała wystraszona Hester. Rękę przyciskała do płaskich piersi. Była częściowo uspokojona, czuła kluczyki w bezpiecznym miejscu. – Przestań wygadywać bzdury! – krzyknęła. Była zdecydowana stłumić wybuch histerii. – Weź i starannie posmaruj chleb. Nie chcę, żeby był pokruszony, a masło w grudkach.

– To nie bzdury! – wrzasnęła Katherine. – I powiem pani, panno Harper, że go nie zabiłam. Nie zabiłam go, a to pani wrzuciła go do studni. To był pani pomysł i pani to zrobiła. Jak go będzie pani trzymała tam na dole, umrze, i to pani będzie mordercą. Nie może go pani zabić! Chcę dostać klucze! – wykrzyczała. – Muszę iść i mu pomóc! Nienawidzę pani! – Wrzeszczała coraz głośniej. – Nienawidzę pani i zawsze będę panią nienawidziła. Teraz widzę, jaka pani naprawdę jest. Niech pani nie zapomina, że przez wiele lat byłam w klasztorze. Nie rozmawiałyśmy o tym, więc muszę to powiedzieć. Wiem, co jest dobre, a co nie jest. Znam złe postępki. Panno Harper, wiem, kiedy człowiek jest zły. – Zaczerpnęła powietrza. – Nienawidzę pani muzyki. Najbardziej tego nienawidzę. – Usiadła przy stole i zapłakała.

– Kathy – rzekła Hester, wyciągając rękę, jakby chciała pogłaskać jasne włosy dziewczyny. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że wrzuciłam ciało do studni, żeby cię ratować. Na pewno rozumiesz, że pozbyłam się ciała jako dowodu. A teraz posłuchaj, przecież możemy się uspokoić i porozmawiać.

– Spadaj! – Katherine odskoczyła od Hester, która zamierzała pogłaskać ją po ramieniu. – Spieprzaj!

Dwie kobiety, jakby niezdolne, by się rozstać, siedziały w kuchni po przeciwnych stronach stołu, na którym stał częściowo przygotowany posiłek. Żadna z nich nie próbowała niczego zjeść, nawet kawałka chleba. Żadna z nich się nie odzywała. Od czasu do czasu Hester niezdarnie wstawała i kuśtykała do skrzyni z drewnem. Wkładała kawałek do pieca. Na dworze zaczęło padać. Znacznie spóźniony deszcz padał ciągle i intensywnie. Słyszały, jak zacina o dach. Woda spływała strugami po nie zasłoniętym oknie w kuchni. Nic nie wspominały o zapachu deszczu padającego na pylistą ziemię, który zwykle sprawiał im przyjemność. Chyba go nie zauważały.

W pewnym momencie Katherine powiedziała: – Droga panno Harper, proszę. – Ale Hester, wiedząc, że nie ma co pobudzać szaleństwa, nie odezwała się.

– Przygotuj się do spania – rzekła później.

Żadna z nich nie próbowała odejść od stołu. Hester siedziała wyprostowana, jej zwykle zajęte ręce zwisały bezczynnie. Żadna robótka z wełny nie leżała na jej kolanach. Katherine patrzyła na Hester, aż jej oczy wypełniły się łzami i musiała je otrzeć. Od czasu do czasu kładła głowę i dłonie na stole. Uniosła głowę i znów się odezwała: – Droga panno Harper, proszę mi dać klucze do toyoty. Wypuścimy go.

– Nie, za mocno pada – odparła Hester i dodała: – Już dawno ci mówiłam, żebyś przygotowała się do spania.

Powoli zaczęło docierać do świadomości Hester, że Katherine będzie czekała, aż uśnie ze zmęczenia. Często po silnym ataku migreny pokrzepiała się długim snem, spała niczym dziecko. Zrozumiała, że Katherine

właśnie na to czeka. Potem delikatnymi palcami odepnie kluczyk i zabierze go z bezpiecznego miejsca. Hester pojęła, że w obliczu determinacji nic nie jest bezpieczne. Mimo to postanowiła nie zasypiać. Kathy wcześniej nie spała i – Hester omal się nie uśmiechnęła – ponieważ jest młoda, przez wiele godzin będzie teraz głęboko pogrążona we śnie.

Od czasu do czasu Katherine płakała cicho, ukrywszy twarz w dłoniach. Kiedy indziej zdawało się, że zasypia na krótką chwilę. Hester uświadomiła sobie, że Katherine może udawać, że zasypia, tak żeby uspokojona Hester poszła do łóżka, gdzie znacznie łatwiej mogłaby zasnąć.

Deszcz wciąż padał. Krople wody tańczyły na dachu i z melodyjnym dźwiękiem spływały rynnami. Potem kiedy ulewa się wzmogła, słychać było tylko dudnienie strumieni deszczu o bezpieczny dach domu. Chwilami Hester pogrążała się w słuchaniu odgłosów deszczu.

Myślała o miejscach na terenie posiadłości ojca, gdzie woda gromadziła się i przepływała. Kiedy dorosła, wydawało się jej, że podobnie jak w przypadku słonecznych letnich dni, których kiedyś było znacznie więcej, w czasach jej dzieciństwa zimy były bardziej mokre. Znacznie więcej padało.

Hester, chodź! – zawołała Hilde Herzfeld. – Zrobimy mały spacer w deszczu. – Wyszły razem ubrane w gumiaki. Hester nie była w stanie włożyć kaloszy na obie nogi, więc starała się, żeby jej specjalny but nie zamoczył się za bardzo. Hilde wymyśliła nowy rodzaj zabawy. Szła pierwsza i sprawdzała bezpieczne miejsca na grząskiej drodze. – Chodź, Hester, tu jest wyspa!

Ponownie napełnione strumienie przemieniały pola. Deszcz zmieniał też życie. Z nadejściem deszczu wszystko stawało się aktywne. Ludzie też się zmieniali. Cieszyli się i wybaczali stare urazy. Z optymizmem obsiewali większe obszary i kupowali nowe maszyny. Nawet jej babka, która nie pozwalała wchodzić w butach do domu, zdawała się nie zwracać uwagi na błoto wnoszone przez robotników, którzy przychodzili pożerać ciasto z daktylami i orzechami oraz świeżo upieczone babeczki posmarowane dżemem i kremem.

Kiedy wieczorem leżała w łóżku, słuchała deszczu: miarowego bębnienia w dach i odgłosu wody przelewającej się nad okapami, gdy rynny nie były w stanie odbierać jej nadmiaru. Przez całą długą noc hałas deszczu tłumił dźwięki, które wydawały stoły i krzesła; rozmawiały, jęczały, skrzypiały, przekazywały westchnienia i szepty z jednego pokoju do drugiego, napełniały nimi pomieszczenia aż po belki stropu. Do tego doszedł krzyk. To Hester poczuła ból i zaczęła wzywać pomocy. Zjawił się ojciec. Jego cień migotał na suficie w świetle świecy, którą niósł na spodku. Jakiś tajemniczy skurcz ścisnął chromą nogę Hester, bolało ją też ucho. Później, kiedy nawiedziły ją koszmary nocne, korytarzem nadbiegł znowu ojciec i *Fräulein* Herzfeld. Podwójne światło z dwóch świec wpłynęło na sufit pokoju Hester. Dwa groteskowe, drżące cienie poruszały się w dół i do góry, przesuwały się po ścianach, aż zderzywszy się, stały się jednością. Ojciec, ziewając, niskim głosem opowiedział jej o dużym rudym lisie i jego koledze wilku...

Siedząca w kuchni Hester otrząsała się ze snu, słuchała deszczu. Tęskniła za niezmąconą przyjemnością rozkoszowania się nim. Rano wszystko będzie wyglądało inaczej, ale problem pozostanie. Katherine siedziała po drugiej stronie stołu zupełnie nieruchoma. Hester zastanawiała się, czy do przyjazdu Joanny jej się polepszy. Myśl o zbliżającej się wizycie była nieznośna. Zmęczona Hester zaczęła układać w myślach list, w którym zaproponuje odłożenie wizyty „na jakiś czas". „Katherine nie czuje się dobrze..." Czy powinna wziąć jakiś ozdobny papier?... Joanna z pewnością będzie chciała wiedzieć, co się stało; dziewczyny wychowywały się razem i były bardziej ze sobą związane niż siostry, które Hester znała. Na co mogła cierpieć młoda kobieta, tak żeby zniechęcić niechcianego gościa. Na jakąś zakaźną chorobę – odrę, świnkę, ospę wietrzną – ale przypuszczalnie na te dziecięce choroby razem chorowały. Zapalenie wyrostka robaczkowego też zdarza się głównie u dzieci i wymagałoby leczenia szpitalnego. Zapewne Joanna, podobnie jak większość ludzi, bardzo lubi wizyty w szpitalu.

Załamanie nerwowe było dogodnym określeniem, ale wtedy coś trzeba by było wyjaśnić, ktoś mógłby zostać obwiniony...

W jednej z historii o rudym lisie, które opowiadał ojciec, lis od czasu do czasu wykrzykiwał: „Zaraz koniec, połowa za nami" i „Już po wszystkim". Czasami Hester czuła, że za chwilę coś sobie przypomni, ale zaraz potem wszystko odchodziło w niepamięć. Dlaczego lis wykrzykiwał te okropne słowa? Gdzieś w zakamarkach pamięci Hester odszukała, że lis był akuszerem, ale to tylko dodawało tajemniczości jego okrzykom.

Kiedy była dzieckiem, lubiła wiele rzeczy, w szczególności pewne słowa. *Rzucam ci rękawicę w śmiertelnym wyzwaniu!* Powtarzała to każdemu. *Fräulein* Herzfeld zamrugała tylko lekko wyłupiastymi oczami. – Co to znaczy? – spytała, nie rozumiejąc. *Rzucam ci rękawicę w śmiertelnym wyzwaniu!* Hester przybierała więc teatralną pozę i wymachiwała parasolką.

– Hester, ale nie pada! – Hilde powracała do lektury, a Hester pozostawało pchnąć swoją włócznią poduszki na kanapie.

W piecu już prawie zgasło. Hester wstała sztywno i niezdarnie. Włożyła kilka małych kawałków drewna. Nie lubiła wygasłego paleniska. W kuchni było chłodno. Przypominała sobie, że wcześniej myślała chyba o Hilde Herzfeld. Razem bawiły się zaskakująco dziecinnie. Kiedy szła do szkoły z internatem, powinna być „w odpowiednim wieku", jakby powiedziała Rosalie Borden. Z Hilde Hester czuła się bezpieczna, mała i szczęśliwa. Przypuszczalnie teraz chciała oddać to szczęśliwe dzieciństwo i dać Kathy dom. Wychować ją i wykształcić, choć większość ludzi oraz Kathy, i być może Joanna, uważała, że już za późno na szkołę.

Wciąż padało. Znów podniesie się poziom wody. Hester z satysfakcją pomyślała o zbiornikach i tamach. Zaraz jednak o nich zapomniała, bo już nie były jej. Pomyślała więc o zbiorniku na wodę, który znajdował się przy domu. Pragnęła, żeby podczas długiej nocy mogła tylko o tym myśleć. Katherine wciąż nie poruszyła się przy nieoświetlonym końcu stołu.

Wyraźnie nie była w stanie czuwać bez przerwy. Kluczyki nadal znajdowały się na łańcuszku. Hester musnęła je chłodnymi, wdzięcznymi palcami. Chyba na chwilę i ona przysnęła. A Katherine z typową dla młodej osoby łatwością zasypiania gdziekolwiek spała z rękami i głową na stole.

Hester o lasce wyszła z kuchni, wzięła koc w szkocką kratę i delikatnie okryła nim plecy i ramiona Katherine. Jeszcze raz wyszła z kuchni. Z szafki przy drzwiach w swojej sypialni po omacku wyciągnęła książkę. Nie potrzebowała światła, żeby wiedzieć, jaka to książka.

Zapach książki przypomniał jej o pokoju w starym domu. Okno wychodziło na pastwisko, które z tej strony znajdowało się blisko budynku. Często pasły się tam owce, zwłaszcza kiedy miały małe. Czytając, słuchała beczenia jagniąt i urywanych odpowiedzi matek. Czasami były tak blisko okna, że zdawały się być z nią w pokoju...

Wróciła z książką do swojej części oświetlonego przez lampę stołu. Zaczęła czytać.

...przyjemną wiejską altanę od góry osłaniał luk utworzony przez konary drzew...

oraz:

...po roku Telefassa wyrzuciła koronę, ponieważ ocierała jej czoło. – Głowa mnie od niej boli – rzekła królowa – I nie jest w stanie uleczyć mojego cierpienia.

Hester przypomniała sobie, że królowa i jej synowie bez końca podróżowali. Niecierpliwie przewracała kartki, by znaleźć śmiały rysunek ilustrujący ten mit. Oczywiście w książce nie było żadnych ilustracji. Tworzyła je w myślach ze słów. Odłożyła książkę i jeszcze raz przeszukała ukrytą w mroku półkę. Do stołu przyniosła zniszczone egzemplarze „Silasa Marnera" i „Robinsona Crusoe". Musiała przetrwać noc. I dzień, i następną noc. Czuła się, jakby na głowie miała za ciasną koronę. Takie wrażenie wywoływał zbyt ściągnięty warkocz. – Katherine, zaplatasz za mocno – rzekła cichym głosem. Jej własne włosy spowodowały, że wrócił ból głowy.

Zwykle czuła się lepiej, kiedy padało. Rano nie będzie tak źle.. Pragnęła, żeby Katherine w cudowny sposób ozdrowiała.

Przywiązanie, bezpieczeństwo, wysiłki człowieka, by zdobyć miłość i wiarę – to sprawiało, że lubiła czytać o starym tkaczu, skąpcu, starym człowieku z czułością opiekującym się dzieckiem pozbawionym matki.

Kamienny domek stał się dla niej wygodnym gniazdem wysłanym puchem cierpliwości...

Czytała przez chwilę, a potem otworzyła inną książkę. Kiedyś, kiedy była dzieckiem, „zabiła" kanapkę z wędliną. W stodole zbudowała z siana mur obronny i każdego dnia wychodziła zza niego na polowanie. Upolowaną kanapkę włożyła do kieszeni koszuli nocnej i poszła z nią do łóżka. W pamiętniku napisała: „Wyruszyłam na wyspę ze strzelbą, żeby zdobyć coś do jedzenia... Ustrzeliłam kozę..."

Wiedziała, że nie ma dużego wyboru, jeśli chce się przeżyć na wyspie.

Zaczęło mocno wiać. Wiatr wył wokół domu. Zastanowiła się, czy nie uszkodzi dachu, ale wiedziała, że został dobrze zrobiony. Podwórze też zostało starannie ogrodzone, domagała się tego. Stare pomieszczenie do strzyżenia owiec przetrwało wiele wichur. Czasami poza podmuchami wiatru słyszała, jak unosi się i opada pokrywa studni. Zdecydowała, że zaraz jak skończy się burza, każe wymienić pokrywę i porządnie nakryć studnię. Obarczała się winą, że Katherine wpadła w histerię, oskarżała się za jej obecny stan.

Wszystko, co przez lata powstawało w wyobraźni, było romantyczne i piękne – baśniowi kochankowie i niegroźne niebezpieczeństwo ze strony złych mocy czających się gdzieś w odległym, bezpiecznym miejscu. Powstała myśl o świecie jaskiń ozdobionych klejnotami i magicznych praktykach, które sprawiają, że pragnienia stają się rzeczywistością. W głębinach studni miały rozlegać się też dźwięki wiatru, kapała cenna woda i dochodziły stamtąd niezrozumiałe, być może ludzkie szepty.

W jednym ze wspomnień sprzed lat o wietrze i deszczu zawierał się pomysł, że w odgłosach burzy można usłyszeć ludzki głos. Krzyki dochodziły ze szczytu i odległych zakątków domu, z dawno nieużywanej

owczarni, znad brzegów strumienia, który przez lata stał się wąwozem i w czasie burzy wypełniał się czarną wodą.

Hester, ukołysaną przez wichurę do snu, znów ogarnęło przerażenie. Zadrżała mocno z zimna i musiała zacisnąć zęby, by przezwyciężyć nudności. Odniosła wrażenie, że słyszy głos gdzieś z zewnątrz. Sądziła, że ktoś bez przerwy woła. Pomyślała o broni, zastanawiała się, gdzie ona jest. Wiatr wzmógł się jeszcze raz i głos zanikł. Kiedy wiatr ucichł, zaczęło mocno padać i wszystkie dźwięki, prawdziwe i wymyślone, zostały pochłonięte przez odgłosy ulewy. Siedziała naprężona na krześle. Po ataku migreny kręciło się jej jeszcze w głowie. Niepewnie dotknęła jej palcami. Włosy z czoła były mocno, aż do bólu, ściągnięte do tyłu. Spojrzała na dłonie; kości palców zdawały się błyszczeć bielą.

Patrzyła w otwartą książkę, ale nie czytała. W piecu pękł kawałek zwęglonego drewna. Szybko obejrzała się wokół, jakby zobaczyła kogoś, kto po kryjomu wszedł do kuchni. Katherine wciąż spała z głową na rękach, które położyła na stole. Hester spojrzała na zegar, zobaczyła, że nie minęła jeszcze północ. Tyle godzin, żeby doczekać do rana. Próbując opanować strach, zaczęła z niecierpliwością oczekiwać na świt, na słońce, które wzniesie się nad omyte burzą pola. Wiedziała, że ranek nie przyniesie rozwiązania. Mogą pojawić się tylko nowe kłopoty. Wstała powoli, by podejść do pieca. Była pewna, że na wietrze rozległo się wołanie. Zatrzymała się, ciężko oparła się na lasce i słuchała. To może być zwierzę, uznała. Wszystkie ptaki i ssaki wydają ludzkie odgłosy, zwłaszcza owce, kiedy się krztuszą. Nie słyszała innych dźwięków, tylko miarowe bębnienie deszczu. Skończyła dokładać do ognia. Rano, kiedy skończy się burza, wszystko będzie wyglądało inaczej. Dotrze do niej zapach mokrej ziemi, poczuje świeże powietrze na swojej twarzy. Skończą się kłopoty. Ktokolwiek robi ten hałas, przestanie. To się skończy, wmawiała sobie, choć wiedziała, że nie musi to być prawda.

Zrozumiała, że kiedy Katherine szczotkowała i zaplatała jej włosy, miała nadzieję wyciągnąć kluczyki z ich bezpiecznego miejsca. Warkocze były splecione za mocno. Będzie musiała sama je rozpleść, mimo że wysiłek

związany z unoszeniem rąk może spowodować nawrót migreny.

Chciała powiedzieć: „Kathy, obudź się. Zachowajmy przyjaźń. Rozplącz warkocze, proszę. Są za mocno splecione. Kathy, proszę. Zapomnijmy o wszystkich kłopotach. Zachowujmy się tak jak poprzednio." Stwierdziła, że szuka wyjaśnień. „Kathy, myślałam, że cię chronię, postępując tak, jak postępowałam, ale muszę ci powiedzieć, że chociaż ludzie mogliby ci współczuć, nie chciałam, nie chcę widzieć tutaj nikogo. Żadnych ludzi, fotografów, dziennikarzy, gapiów. Nie chcę, żeby ktoś obcy wtrącał się w nasze życie. Kathy, chcę ci to powiedzieć, żebyśmy mogły żyć jak dawniej." W jaki sposób ma to przekazać Katherine? „Kathy, gdybym nie zrobiła tego, co zrobiłam, miałybyśmy teraz pieniądze." Jeśli to było dla niej jasne, to może Katherine też zrozumie. Ale były też inne rzeczy... Jak mogła Kathy omawiać z obcym człowiekiem prywatne sprawy z ich życia, z życia Hester? Nic złego, jeśli czyta się o tym artykuł zilustrowany zdjęciem dojrzałej, starannie ubranej pielęgniarki. Hester i Katherine z cudowną, nieograniczoną swobodą omawiały wszystkie problemy, o których czytały. Katherine wiedziała znacznie więcej niż Hester. Hester powiedziała to kiedyś, przypuszczając, że kształcenie w klasztorze było bardzo szerokie. Katherine roześmiała się.

– Droga panno Harper – rzekła – w *Domu* myśleli tylko o jednym. Przypatrywali się i śledzili, żeby sprawdzić, czy któraś z nas nie jest w ciąży!

Hester uświadomiła sobie, że musiała zasnąć. Lampa zgasła, w kuchni było ciemno, jedynie w piecu lekko się żarzyło. Mogła jedynie stwierdzić, że Katherine chyba nie ma przy stole. Próbowała powiedzieć „Katherine", ale zaschło jej w ustach. Nie usłyszała żadnej odpowiedzi, gdy udało się jej wydać chrapliwy odgłos. Poszukała kluczy. Wciąż były pod guzikami stanika. Zdrętwiała i z trudem mogła poruszyć głową. Wystraszona, uniosła ręce i wyczuła, że gładkie warkocze są napięte i sztywne. Od razu domyśliła się, że zostały przełożone przez szczebelki z tyłu krzesła. Ostrożnie przesunęła dłonie w dół. Włosy oplatały krzesło. Została za nie przywiązana.

Przerażona cichym i groźnym postępkiem próbowała wstać z krzesła, ale nie mogła.

– Katherine! – mruknęła zgrzytliwym szeptem. Nie było odpowiedzi. Próbowała zawołać. Nie była jednak w stanie krzyczeć. – Kathy! – znów spróbowała.

Od razu się obudziła. Niepewnym ruchem przyłożyła dłonie do głowy i dotknęła oparcia krzesła. Sprawdziła, że jest wolna. Katherine, która siedziała po drugiej stronie stołu, uniosła głowę i zamrugała oczami. Zwinęła pled i przeszła z krzesła na starą kanapę. Położyła się i nakryła pledem ramiona. Wciąż spała, wydawało się, że w ogóle się nie obudziła.

Hester, utykając, podeszła do skrzynki z drewnem. Musiała wyjść na ganek po więcej drewna i ponownie rozpalić ogień w piecu.

Wydawało się jej, że usłyszała głos, jak tylko otworzyła drzwi na błyszczące mokre podwórze. Wciąż było ciemno, choć nisko na niebie pojawiło się blade światło zbliżającego się świtu. Nasłuchiwała i znów chyba usłyszała głos. Drób, nie zamknięty jak należy, trochę hałasował. Nie była pewna co do głosu. Katherine powiedziała, że wrzuciła latarkę do studni. Hester miała inną, małą, którą teraz zabrała. Po omacku poszukała jej na szafie. Przypomniał o niej zapach dojrzałych i gotowych pigw. Pistolet też zwykła trzymać na szafie, ale było to dawno, w starym domu. Zaniedbany pistolet musiał gdzieś leżeć, ale nie byłoby z niego pożytku. Zjawił się intruz, być może morderca, a ona nie miała broni.

Szła powoli podwórzem ze słabą latarką. Powietrze było chłodne i rześkie. Zewsząd dochodziły odgłosy wydawane przez wodę.

Chlapiąc czarnymi, wyczyszczonymi kaloszami, przeszła przez małe jezioro. Woda kapała z rynien domu i okapów szopy. Na początku sądziła, że głos dochodzi z siana w szopie. Z pistoletu nie byłoby żadnego pożytku. Napastnik łatwo mógłby go zabrać, bo w jednej ręce miała latarkę, a w drugiej laskę. Wykrzywiła twarz w gorzkim uśmiechu. Być może lepiej byłoby niczego nie szukać.

Głos – choć nie była teraz pewna, czy słyszała jakieś wołanie – zagłuszany częściowo przez kapiącą wodę zdawał się dobiegać ze studni.

Niechętnie podeszła do niej. W studni była woda. Czuła jej zapach. Poziom wody był wysoki, niesamowicie wysoki ze względu na głębokość studni. Skierowała słaby strumień światła z latarki na spiętrzoną, poruszającą się wodę. Z trudem cokolwiek widziała. Obawiała się wody i tego, co jej moc może przynieść.

Wiedziała, jak szybko może się podnosić woda podczas powodzi. Mosty i drogi mogą się stać nieprzejezdne w niecałe dziesięć minut.

Kiedy latarka znów oświetliła wodę, tworząc koła i zmarszczki światła na czarnej powierzchni, Hester była przekonana, że zobaczyła rękę zaciskającą się na najniższym metalowym szczeblu, który został zamocowany w kręgu studni znacznie poniżej innych. Woda gwałtownie uderzyła o kamienną cembrowinę. Hester wydawało się też, że zobaczyła głowę mężczyzny. Ponieważ była zmoczona, wydawała się mała, lśniąca i gładko zaokrąglona.

Trudno jest zobaczyć coś, co jest częściowo, a czasami całkowicie zanurzone. Hester wiedziała o tym, gdy w nikłym świetle próbowała wpatrywać się w dziwnie zmienioną studnię. Zdawało się, że teraz ze studni nie dochodzą żadne dźwięki, tylko niecodzienne odgłosy wydawane przez wodę. A to, co jak sądziła, widziała, zanurzyło się zupełnie. Wpatrując się, czekała na jakiś znak. Ku jej przerażeniu woda podniosła się jeszcze bardziej. Hester uznała, że wkrótce zostanie przykryty następny szczebel, a potem następny.

Wiedziała, że po szybkim wzroście poziomu wody często następuje równie szybki spadek. Drżąc ze strachu na myśl o tym, co znajduje się blisko brzegu studni, uniosła laskę i nachyliła się nad otworem. Opierając się o cembrowinę, próbowała cienkim jesionowym kijem szturchnąć to coś, co znajdowało się blisko powierzchni wody. Nie mogła dosięgnąć, wymachiwała szaleńczo i bezskutecznie laską. On musiał zejść na dół.

– Na dół! – nakazała głosem, którego nie poznawała. – Zejdź na dół! Natychmiast! Na dół! Wracaj na dół!

Ponieważ odstęp między najniższym szczeblem a następnym był tak duży, ktoś, kto chwycił ten najniższy, przypuszczalnie nie byłby w stanie dosięgnąć kolejnego, chyba że coś by go uniosło, na przykład gwałtowny

przybór wody. Gdyby ręką sięgnął drugiego szczebla, mógłby puścić pierwszy i posunąć się wyżej. Nie chciała rozważać różnych możliwości i nie była w stanie sięgnąć tak nisko, by mogła coś zmienić. Gdyby mogła odszukać rękę i głowę, a potem pchnąć je, pozbyć się ich raz na zawsze. – Na dół! Wracaj na dół! – Zagryzła wargi, aż zaczęły krwawić. Z ledwo ukrywaną złością uświadomiła sobie, że mężczyzna, jeśli znalazł się na powierzchni, był tylko trupem. Bezradność i gniew odebrały jej siły.

Potworność i ogrom zadania, które stanęło przed nią, sprawiło, że nagle przerwała.

Gdyby zawróciła toyotą i tyłem podjechała do studni, wystarczyłoby liny, by mocno ją zawiązać. Bezładnie i desperacko zaczęła się zastanawiać, gdzie umocować koniec liny. Nie opuścił jej chyba cały zdrowy rozsądek. Bez problemu mogła zawrócić samochodem. Odgłos zapalanego silnika i chrzęst kół na mokrym żwirze przypominał tę noc, kiedy ojciec zawracał swoim samochodem. Tę noc, wiele lat temu, kiedy zakrwawiona i przerażona Hilde tak mocno płakała w oświetlonej świecą łazience.

Nagle wszystko stało się jasne. Odważna kaleka dziewczynka, miła i zwinna, wyrastała na wysoką, niezdarną nastolatkę. Ojciec, który kiedyś miał nadzieję, że będzie jego synem, znów musiał o nim marzyć. O zdrowym, sprawnym chłopaku, swoim partnerze i przyjacielu, który nie byłby skażony nastawieniem babki i do końca nie znałby jej kar. Rozczarowanie i wstyd musiały mu towarzyszyć przez te wszystkie lata, tak jak wspomnienie o wyrzuceniu Hilde Herzfeld towarzyszyło Hester, mimo że nie chciała wiedzieć, że wyrastało ze strasznego, ukrytego cierpienia.

Nic takiego nie mogło spotkać Kathy. Jak ona, droga panna Harper, mogła nawet to rozważać. Jak mogła proponować Kathy, żeby zrobiła się na bóstwo i zeszła na dół po coś, co miało związek z oborami, spekulacją ziemią. Rozmnażanie zwierząt do hodowli jest dobrym zajęciem dla niektórych ludzi, bestii, ale nie dla Kathy. Nie dla kruchej, niewinnej istoty.

Nie chciała wyciągać tego mężczyzny ze studni. Miała dobre powody, żeby go tam wrzucić. Podważanie własnych decyzji było, delikatnie mówiąc, marnotrawieniem cennej energii.

Zastanawiała się, jak można zaczepić linę pod przemoczonymi pachami mężczyzny. Przypuszczała, że jakoś można. Wbrew swojej woli znów zawróciła małą, silną półciężarówką i cofnęła się do kamiennej cembrowiny. Starała się robić wszystko szybko, ale wiedziała, że jest powolna. Zwinięta lina na podłodze była mocna i istniała naprawdę. W rękach wyczuła, że się nie zerwie. Kiedy długo sprawdzała linę, myślała o jej wytrzymałości i swojej niezdarności. Nie było gdzie zaczepić liny. Hester wpatrywała się w ciemność, jakby w jakiś cudowny sposób na wybrukowanej części podwórza mógł się pojawić słup. Cofnęła się od samochodu niezdecydowana. Gasnącą latarkę trzymała tak, żeby widzieć ciemną, częściowo rozwiniętą linę. Wypychana z głębin do góry woda bulgotała w studni i pluskała. Hester mogła sobie wyobrazić otwory w głęboko znajdujących się skałach, przez które woda torowała sobie drogę. Sączyła się, a potem tryskała, by napełnić jaskinie. Im więcej wody przepływało pod ziemią i piasek oraz kamienie blokowały małe otwory i kanały, tym bardziej podnosił się jej poziom w szerokim szybie studni. Być może drogi podziemnych strumieni zostały częściowo zablokowane przez kawałki chińskiej porcelany, którą tak beztrosko wyrzucała.

Gdzieś w tej wzbierającej wodzie były jej pieniądze. Woda ich nie zniszczy. Być może wypłyną pomarszczone i pobrudzone na opuszczonych brzegach słonych jezior, w tym nie odwiedzanym miejscu, gdzieś daleko i nisko, dalej, niż kończy się droga. W miejscu, do którego Hester nigdy nie chciała pojechać.

W oddali, na odległym wzniesieniu na polu dostrzegła parę dużych żółtych oczu. Dwa przytłumione, wypłowiałe światła przybliżały się powoli. Hester rozpoznała je jako światła traktora. Mogła słyszeć miarowy niski warkot solidnego silnika. Wiedziała, że niezależnie od mocy zwykły samochód lub ciężarówka nie byłyby w stanie przejechać teraz przez pole. Zastanawiała się, dlaczego ktoś wyjechał o tej porze. Uznała, że musi to być Borden.

– Chyba zwariował! – mruknęła do siebie, obmacując grubą linę. Obracała ją w zazwyczaj sprawnych dłoniach. Wiedziała, że każdy farmer

po burzy wyjeżdża najszybciej, jak tylko można, by ocenić szkody, zobaczyć, co trzeba zrobić, w jakiej kolejności.

Bardziej rozwinęła linę, która miała przynieść ratunek. Kazało to Hester pomyśleć o miejscu tego mężczyzny w domu. W pokoju Kathy było wolne łóżko przygotowane dla Joanny. Nie nadaje się. Ale może tak będą chcieli. Lekko zadrżała. Będą zamykać drzwi...

Nie była w stanie wyobrażać sobie Kathy wychowującej dziecko, a myśl, że jakiś mężczyzna, ten mężczyzna, będzie dotykał i przyciskał jej perfekcyjne ciało, odrażała. Mężczyzna będzie wymagał. Będzie chciał, żeby Kathy poświęcała mu swój czas, a Hester już nie była w takim wieku, by ją posyłać do łóżka, żeby wieczorami nie przeszkadzała innym. Całkowicie zawłaszczy Kathy. Będzie chciał, żeby się nim opiekowała, przygotowywała mu jedzenie. Hester pomyślała o nowych ładnych zasłonach i narzucie na łóżko dla kolejnego niechcianego gościa. Z trudem się pochyliła, by sprawdzić, czy można obwiązać linę wokół jakiejś części toyoty. Prawdopodobnie cała trójka – Joanna, mężczyzna, który kazał mówić do siebie Jacob, i Kathy – będzie chciała zamieszkać w tym domku. *Droga panno Harper* – mogła usłyszeć mruczący głos. *Znaleźliśmy najwspanialszy dom spokojnej starości dla pani... w mieście... więc będziemy mogli panią odwiedzać, droga panno Harper...*

Nie rozwinięta ciężka lina spadła w błoto.

Warkot traktora wydawał się częścią koszmarów nocnych, jednak już się obudziła. Zastanawiała się, czy nie zwariowała. Szybko nadchodził poranek, nabierały kształtu wszystkie znajome budynki i karłowate drzewa z ogrodu. Pragnęła usłyszeć zwykłe brzmienie pustki, zawodzenie wiatru i słaby, chyba złudny, odgłos wody głęboko w studni.

Traktor zatrzymał się przy metalowym ogrodzeniu. Pomyślała o zaciskającej się na szczeblu białej dłoni, kłykciach zdartych do kości i o zmoczonej, bezbronnej głowie... Zadrżała.

– Panno Harper, jak pani sobie poradziła?! – ktoś zawołał.

Hester uniosła głowę i zobaczyła, że Borden wyskoczył z traktora. Wyprostowała się.

– Co za noc! – zawołał Borden zza płotu. – Musiałem się przedzierać, żeby zobaczyć, jak sobie radzicie. Wszystko w porządku?

– Chyba tak. Dziękuję, panie Borden – odkrzyknęła Hester, zaskoczona, że tak zareagowała. – Mam nadzieję, że u pana też nic się nie stało – zmusiła się, by być bardzo miła. Ze szkoły z internatem wróciła w wieku szesnastu lat, w połowie semestru, bo babka nagle umarła i ktoś musiał prowadzić dom. Nie nauczyła się rozmawiać z mężczyznami.

– Ale lało! – krzyknął Borden. – Tyle szkód, że od razu nie mogę ocenić.

– Trudno – rzekła Hester. – Przykro mi – dodała.

– W czymś pomóc? – Borden przełożył potężne uda nad siatką ogrodzenia. Hester z zadowoleniem zauważyła, że nie przygiął siatki. Miał długie nogi. – Zsunęła się pokrywa ze studni? – spytał, idąc podwórzem.

– O, to już sporo lat temu – zaczęła Hester.

– Nie ma problemu. – Borden pochylił się i prawie bez wysiłku przeciągnął pokrywę na swoje miejsce.

– Jest bardzo stara – powiedziała Hester, patrząc na postrzępiony otwór. Laską uderzała w wystające drewno.

– Może kogoś przyślę – zaproponował Borden, odrywając kawałek zardzewiałej blachy. – Na miejscu załata. – Wrzucił blachę do dziury.

– Jak ma pan wolnego człowieka... – odparła Hester.

– Nie ma problemu. Dziś przyjedzie.

– Można całkiem obić tę pokrywę – zauważyła Hester.

– Zrobi się – rzekł Borden. Przeszedł nad płotem i pomachał ręką, gdy wchodził do traktora.

Hester też pomachała. Był to taki prawie niezauważalny gest...

GĘŚ? – mówiąc to, pani Grossman aż zarumieniła się z oburzenia. – Gdybym teraz miała przyrządzić gęś Grossmanowi na podwieczorek, nie kłamię, ale wolałby umrzeć, niż ją zjeść.

Sklep był zatłoczony. Nowi kreatywni mieszkańcy miasteczka i nowi właściciele ziemscy (tylko niewielkich parcel) kupowali chude mleko w kartonach i krojony chleb. Pani Grossman, ciesząc się obecnością słuchaczy, zaczerpnęła powietrza, by rozwinąć opowieść o tym, co się stało z żołądkiem pana Grossmana, kiedy najadł się gęsi.

Czcigodny doktor studiował napisy na detergentach, jakby to była praca magisterska. Odsunął się na bok i nieznacznie skinął głową, kiedy Hester usiadła na jednym z krzeseł z giętego drewna. Tak jak poprzednio, zazdrościła mu umiejętności koncentrowania się. Już od kilku lat wymieniali pozdrowienia. Zaciekawiło ją, jaki jest temat jego rozmyślań. Zastanowiła się też, co by powiedziała, gdyby się do niej odezwał.

– No i tyle! Popatrzcie lepiej na te erotyczne tancerki. Już ja bym im oskubała te futra i pióra! – Prychając, pani Grossman przeszła do innych tematów, na które miała swoje zdanie.

– Zaraz, zaraz, nie zapominajmy, jakie to piękne ptaki. Niektórzy po prostu nie mogą ich jeść! Są też inteligentne!

– Wy też! Wybaczcie! – pani Grossman wymownie spojrzała na kilka plasterków szynki, zanim owinęła je papierem pergaminowym. – Ale ludzie je jedzą i już! – rzekła. – Znam kobietę, która nie mogła patrzeć na gęsi, a musiała je przyrządzać. Proszę mi wierzyć, moja matka była taka

sama. Wystarczyło jej pokazać gęś, a ona jej ukręcała szyję, zanim zdążyło się powiedzieć „dajcie nóż”...

Hester siedziała sztywna na małym niewygodnym krześle. Czekała, aż Grossman skończy pakować dla niej artykuły spożywcze.

Przez chwilę panna Harper była najważniejszym klientem; pani Borden jeszcze się nie zjawiła. Hester myślała o swoim szczęściu, kiedy inna klientka weszła do sklepu i usiadła obok na krześle.

– Mogę się przysiąść? – Hester rozpoznała kobietę, która kilka dni wcześniej domagała się plastikowej kwadratowej miski do moczenia nóg. – Pracuję nad książką, dlatego kupiliśmy tutaj małą posiadłość. Żeby, jak to się mówi, uciec od wszystkiego.

– Przypominam sobie – rzekła Hester – że ostatnio opowiadała mi pani o swoim wierszu.

– Naprawdę? – spytała pisarka. Jej oczy zapłonęły. – Myślę, że to będzie epopeja. Rodzaj współczesnych Pieśni Salomona.

– Rozumiem – rzekła Hester.

Nagle poczuła się głodna. Niezdolna, by walczyć ze skurczami żołądka, wzięła bułkę z brzegu lady. Rozerwała przezroczyste opakowanie i zjadła ją całą. Z przyjemnością odgryzała duże kawałki. Wiórki kokosowe zaśmieciły jej czarny stanik.

Sąsiadka patrzyła z podziwem. – Często pani tak robi? – spytała.

Hester, która miała pełne usta, skinęła głową.

– Zjedz teraz, zapłać później.

Hester znów skinęła.

– Jak pani myśli, czy ja też...?

Hester przełknęła. – Oczywiście – odparła.

Kobieta bez wahania szybko wzięła czekoladową szwajcarską bułkę i spałaszowała ją niemal tak samo wprawnie jak Hester.

– A wracając do mojej książki – odezwała się, oblizując palce – to piszę taki mocno wstrząsający krótki dramat, który się rozgrywa w odległym zakątku wśród pól pszenicznych. Ma więc lokalny klimat. Właściwie jest to nowela. W czasie jej pisania powinnam przestrzegać pewnych reguł, które zostały przyjęte w kręgach literackich. Jednak mam kłopoty...

– Naprawdę? – Hester starała się wyglądać na zainteresowaną.

– Tak. Tradycja nakazuje, by opowieść miała narratora, który doświadcza wszystkich zdarzeń opisanych w noweli i opowiada o nich. Ja po prostu nie mam narratora! – Westchnęła.

– Jaka szkoda! – Hester nie była przyzwyczajona, że nie ma co powiedzieć.

– Tak, nowela musi być utworem narracyjnym, taką dobrze wymyśloną opowieścią. Zasadniczo jest dłuższa niż opowiadanie, ale mimo wszystko nie musi być rozbudowana.

– Rozumiem – znów powiedziała Hester.

– Postacie mogą mieć nazwiska, ale są głównie określane przez ich zajęcia... to, co robią w codziennym życiu...

– Na przykład – Hester w tym momencie została zainspirowana – rzeźnik, piekarz, wytwórca lichtarzy...

– Tak właśnie. Tu w miasteczku mamy całą ich galerię. Garncarz, malarz, stolarz, właściciel sklepu, posiadacz ziemski, sierota, agent sprzedaży, agent na stacji benzynowej i intruz. Jako nowelistka – kontynuowała nowa znajoma – potrzebuję intruza, który by zakłócił współżycie. Akcja się rozwija, ale rządzą nią zdarzenia z życia codziennego. Przypuszczalnie użyję pór roku jako wyznaczników losu i podkreślę nieuchronność zdarzeń, bo takie jest życie. Prawda? Ciemnym, bogatym w składniki ciastkiem. – Znów westchnęła.

– Uważa więc pani, że ludzie zwykle starają się postępować jak najwłaściwiej.

– To nie takie proste, w literaturze to nie jest takie proste...

– W zwyczajnym życiu też – zauważyła Hester.

– No tak – potwierdziła jej tymczasowa przyjaciółka. – Szukam więc narratora mającego liczne doświadczenia. – Szybkim ruchem zdjęła okulary i wychyliła się do Hester. Patrzyła na nią poprzez swoje długie włosy. – Nowela – ciągnęła – może też zawierać dość szczegółowy opis współczesnych chorób, na przykład anoreksji. W zapasie jest zawsze opryszczka i aids. Wie pani, ludzie lubią czytać o pewnych rzeczach; o nieszczęściach,

konfliktach, namiętnościach, uczuciach... Wszystko raczej spotęgowane... Dodałabym również...

– Panno Harper, zamówienie gotowe. – Pan Grossman, chwiejąc się na ugiętych nogach, obszedł ladę. – Rozumiem, panno Harper, że jak zwykle pod plandekę?

– Tak, proszę. – Hester, ściskając laskę, uniosła się z wysiłkiem. Po chwili wahania skinęła nowej przyjaciółce i wyszła za panem Grossmanem na ulicę, gdzie parkowała świeżo umyta toyota.

– Oboje nas mógł zgwałcić w łóżku, mnie i Grossmana. Albo co gorszego – dobiegł do nich głos pani Grossman. Kradzież i podwójny gwałt były kolejnym tematem rozmowy. – Ukradł Bordenom trzy diademy. Pani Borden na pewno nigdy ich nie zobaczy. Ja mojego diamentowego diademu też!

Najwyraźniej w krótkim czasie pani Grossman zgromadziła pokaźną kolekcję biżuterii. Tyle „dostała" od złodzieja. To był taki spadek po nim. Hester pomyślała tylko, że gdyby pani Grossman miała w porę ten diadem, założyłaby go na swój ślub.

Hester i Katherine jechały ulicą Wysoką do urzędu pocztowego. Pachniały dziegciowym szamponem, który pochodził z czasów, gdy Hester zawsze w niedzielę z wściekłością kąpała stare psy ojca. Ich wspólne mycie włosów było końcowym aktem gruntownego sprzątania przed przyjazdem Joanny i po części rodzajem uroczystości, która miała uczcić zamknięcie studni.

Słowny pan Borden przysłał dwóch ludzi z niezbędnymi materiałami zaraz po południu. Hester widziała, jak pokonują ogromną odległość przez pole. Przybywali niczym z przestrzeni kosmicznej. W kuchni możliwie po cichu przygotowała śniadanie, które zjadła z apetytem. Potem podeszła do kanapy i potrząsnęła Katherine, mówiąc: – Kathy, wstawaj! Na podwórzu wszystko posprzątane. Robotnicy prawie skończyli. Umyj twarz! Zawołam ich na herbatę. Upiekłam babeczki. Kathy, czas wstawać.

Z opuchniętymi oczami Katherine napiła się gorącej herbaty i podrzuciła zmierzwionymi włosami w odpowiedzi na żartobliwą uwagę jednego

z mężczyzn. Deszcz sprawia, że mężczyźni żartują, przypomniała sobie Hester. Robią też zuchwałe uwagi.

– Kathy, idziesz na tańce? – spytał starszy mężczyzna. – W przyszłym tygodniu na festynie urządzają zabawę. Będzie też dyskoteka. Widziałem cię na przyjęciu u Bordenów. Lubisz tańczyć, co?

Zagwizdał melodię i poruszył ramionami, najpierw jednym, potem drugim. Stopą stukał w deski podłogi, zostawiając błotniste ślady, co zauważyła Hester. Katherine wydęła usta i zmrużyła oczy.

Spojrzała na niego z ukosa i znów podrzuciła włosy.

– Do Katherine przyjeżdża przyjaciółka – rzekła Hester.

– Wspaniale! Więc przyjdziecie obie! – Odsunął krzesło od stołu. – Dziękuję za herbatę, panno Harper. – Odstawił filiżankę na ociekacz. Młodszy mężczyzna poszedł w jego ślady. Wymruczał podziękowanie i wymamrotał do Katherine: – Do zobaczenia na zabawie.

Hester była pewna, że Bird przyjedzie w ciągu tych kilku dni, kiedy bezustannie sprzątały pokoje, wykładały wyszorowane szafy nowym papierem, wietrzyły koce i szyły narzutę z frędzlami na łóżko Joanny. Często patrzyła na pola, licząc, że ujrzy chmurę pyłu, ale potem przypominała sobie, jakby wkraczała do innego świata, że padał deszcz i pył nie będzie się unosił. Bliski lub daleki miarowy warkot traktorów, które orały miękką od deszczu ziemię, powiększał uczucie pustki i odosobnienia.

Jednak Bird nie przyjechał. Hester oprawiła dwie kaczki i przygotowała kurę do gotowania. Chociaż ich spiżarnia wymagała uzupełnienia, miały pełną szafę zapraw. Hester otworzyła słoiki z marchewką, fasolą i pomidorami. Jako specjalny smakołyk wyciągnęła dżem wiśniowy z dobrego rocznika, zrobiony jeszcze przez babkę. Obie kopały w ogródku warzywnym, używając małych wideł. Hester, opierając się na swoich widłach, stwierdziła, że gleba nadaje się do uprawy. Wiedziała też, że będzie zmuszona więcej się opierać niż kopać.

Obie kobiety siedziały w toyocie stojącej przy poczcie i czytały swoje listy. Wszystkie listy Hester były prośbami o pieniądze. Przesłane zostały

przez godne zaufania, jak miała nadzieję, organizacje dobroczynne. Katherine dostała list na niebieskich kartkach z brzegami w ząbki. Każdą kartkę ozdabiał złoty krzyż, ząbki były również pozłacane. Ogólnie ładnie wyglądały.

– Od Joanny – odpowiedziała Katherine na pytanie Hester.

Katherine zmieniła swój sposób mówienia. Jej głos był bezbarwny i często nie podnosiła wzroku, kiedy odpowiadała Hester.

Hester zrozumiała, że Katherine jest przytłoczona. Kilka razy próbowała przekonać ją, że studnia została całkowicie zamknięta – czy sama tego nie widziała? – robotnicy skończyli wszystko, co do nich należało wtedy, gdy Hester mówiła, że przygotowała dla niej śniadanie. Hester w myślach zastanawiała się, czy jest możliwe, żeby zamknąć to zdarzenie w tak prosty sposób. Gdyby sprowadziła to wszystko do zwykłej sytuacji (dwóch mężczyzn pracujących przy studni, naprawiających ją, kiedy Katherine wygrzebywała się spod pledu w szkocką kratę), to Katherine nie miałaby żadnych historii do opowiadania, nic do wypaplania. Hester musiała być przekonana, że Katherine uwierzy, iż robotnicy pracowali tak pilnie, bo wiedzieli wszystko, co mieli wiedzieć. Zatem, co Kathy miałaby opowiadać. Wszystko wydawało się takie proste. Miała nadzieję, że to koniec tej okropnej sprawy. Teraz musiała jedynie stłumić swoje ponure wspomnienia, naciągnąć pościel na głowę, jak to zrobiła w tę noc, kiedy Hilde tak cierpiała. Powinna przetrwać wizytę Joanny, a potem radzić sobie z tym, co przyniesie czas.

Skupi się na przygotowaniu stoiska z konfiturami i marynatami. Będą zapracowane. Rozpoczną od pigw. Owoce wytrzymają jeszcze tylko kilka dni. Robienie galaretki z pigw będzie przypuszczalnie nowym doświadczeniem dla Katherine. Hester próbowała wyobrazić sobie błyszczące małe słoiczki stojące w równych rzędach na stole kuchennym.

– Joanna napisała, kiedy przyjeżdża jej pociąg, co już wiemy – dodała Katherine.

Hester z niepokojem słuchała jej zmienionego głosu.

– To wszystko? – Hester przerzuciła kartki. – Na pewno jest coś więcej.

Katherine czytała resztę listu tak, jakby przed chwilą tego nie zrobiła.

– Joanna stała się religijna – rzekła. Jej głos zaczął się wznosić. – Jest ewangeliczką. Droga panno Harper – ożywiła się jeszcze bardziej – ona chce, żebym ja też została ewangeliczką. Czy to nie wspaniałe? W Ameryce jest college... gdzie...

Hester, przerzucając szybko kartki, zobaczyła na nich błyszczące krzyże niczym ozdoby bożonarodzeniowe oraz złoty napis bardzo finezyjny i ozdobny, pod którym znajdowało się duże zaokrąglone pismo przyszłego gościa.

Zrozum!
Nigdy nie zapomnę o tobie...
Wyrzeźbiłem cię na mojej dłoni

Przypuszczała, że ten sam tekst znajduje się na każdej kartce.

– O tak – odparła Katherine. – Papier z różnymi ozdobami i napisami chyba by za dużo kosztował. No proszę, ewangeliczką! – wykrzyknęła. – Wprost bosko! I ta Ameryka! Bosko!

Wysadzę cię przy rynku – rzekła Hester, zjeżdżając na pobocze drogi. – Możesz kupić nową poduszkę do wolnego łóżka i rozejrzeć się trochę. Będę za pół godziny albo trochę później. Mam spotkać się z panem Birdem. Poszukaj sobie czegoś na kolację – dodała, wiedząc, że wbrew swoim zasadom dogadza kapryśnemu teraz apetytowi Katherine. Prawie nic nie jadła w ciągu ostatnich kilku dni, od czasu, kiedy studnię przykryto naprawioną przykrywą. Jak zwykle wszystko sumiennie przygotowała. Starannie wybierała konserwowane warzywa i owoce, podawała wyszukane dodatki, a potem bez żadnych wyjaśnień lub przeprosin albo odmawiała, albo nie była w stanie jeść. Hester starła się uspokoić, z ogromną czułością pomyślała o Kathy, gdy odjeżdżając, w tylnym lusterku zobaczyła jej bladą twarz i delikatną figurę przy wejściu na zatłoczony rynek. Chciałaby ją przytulić, szepnąć kilka podnoszących na duchu słów, ale obawiała się, że zburzy jej spokój, i nie była pewna, co powiedzieć. Kathy wspomniała coś o college'u. Zatem do Joanny doszedł jeszcze college. Nie była w stanie myśleć, że Kathy odejdzie. Nie może tego zrobić. Jeszcze nie teraz. Nie, nigdy.

Przy domu pana Birda, który był też jego biurem, znajdował się mały zaniedbany trawnik otoczony metalową siatką zakończoną drutem kolczastym. Dom odsunięty był od szosy, prowadziła do niego zarośnięta trawiasta ścieżka. Za domem stała stodoła dla przetrzymywanych tam zwierząt, a przy niej rampa. Kiedy Hester wjechała na podwórze, zauważyła, że stodoła jest zamknięta.

Nie rosły tu żadne drzewa ani kwiaty, choć wino nadal oplatało kratę. Hester przypomniała sobie nagle szopę i wychodek. Już dawno nie odwiedzała Birda. Mimo upływu lat wszystko wyglądało tak samo. Jedynie nikogo nie było. Niczego nie ładowano ani nie wyładowywano, a stodoła wyglądała dziwnie z zamkniętymi wierzejami, które zwykle były otwarte na oścież.

W domu Birda nigdy nie było żadnych dzieci, kiedy jako mała dziewczynka przyjeżdżała tu z ojcem. Jednak w rogu szopy stał stary drewniany wózek dla lalek. Był wykonany ręcznie, ciężki i nie pomalowany. Miał drewniane kółka i kiedy Hester wyciągnęła go z szopy i pchała po ścieżce, toczył się z trudem i podskakiwał. Wyobrażała sobie, że tak musiały wyglądać przedhistoryczne wózki, jeśli w ogóle przedhistoryczni ludzie mieli wózki. Jeździła nim tam i z powrotem, podczas gdy ojciec omawiał różne sprawy z panem Birdem.

Źle, że przypomniała sobie teraz o wózku, jedynej zabawce w domu Birda. Nigdy nie zastanawiała się do tej pory, po co miał jakąś zabawkę. Ciekawe, czy wpadł na to sam, a jeżeli tak, to dlaczego.

Chyba dzisiaj zapyta go o to i być może podziękuje mu, że dwa razy przysłał jej kartkę na urodziny, gdy była w szkole. Podziękuje mu bardzo grzecznie, bo dziś należy rozmawiać z nim bardzo ostrożnie.

Musi poprosić go, by inaczej zainwestował pieniądze, bo potrzebuje gotówki. Powinna zdecydować, w jaki sposób należy rozmawiać, bo oczywiście nie chciała informować go o potwornej stracie. Musiała cierpieć w ukryciu, nie mogła o tym mówić.

W tym drewnianym wózku nie było żadnych kocyków ani poduszek i kiedy Hester położyła do niego swoją lalkę, którą specjalnie przyniosła,

by zrobić jej wycieczkę, lalka wyjątkowo złośliwie zsunęła się do szczeliny. Hester próbowała uratować lalkę, ale ta się zaklinowała. Szturchała małą okrągłą głowę, nieumyślnie zdrapując czerwoną farbę, która udawała włosy. Nie chcąc nikomu o tym mówić, wepchnęła wózek z powrotem do szopy. Zdenerwowała się urażonym i bolesnym spojrzeniem, które lalka zdawała się mieć na twarzy z czerwonymi policzkami. Ani ojciec, ani Bird nie zauważyli, że ma puste ręce, kiedy przyszła pora odjazdu.

Mały domek Birda jest wyjątkowo brzydki i ponury, pomyślała Hester, gdy kuśtykała wzdłuż jego boku. Zawsze wyobrażała sobie, że zagracają go szafki i kołki do akt zapełnione pożółkłymi papierami, rachunkami, pokwitowaniami i protokołami kupna i sprzedaży, o których już dawno zapomniano. Wiedziała, że są ludzie, którzy nigdy nie wyrzucają takich dokumentów. Miała ochotę na herbatę i zastanawiała się, czy Bird po jej grubiańskim ostatnio zachowaniu zaproponuje poczęstunek. Przypuszczała, że gdzieś w domu można przyrządzić herbatę. Może nawet ma ciastka. Nie była w stanie sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek tutaj coś jadła. Poza posiłkami w innych domach, musiał tutaj też coś jeść.

Jest tak cicho, więc Birda nie ma w domu, zdała sobie sprawę Hester. Powinna wiedzieć, że wyjechał, jeździ po farmach i wyprzedażach. Aż tak nie nadążała za biegiem wypadków, że nie miała pojęcia, co teraz robić. Dziwne było też, że stodoła była zamknięta.

Drzwi do biura były jednak otwarte. W małym pomieszczeniu siedziała dziewczyna nad stertą listów i sortowała je.

– Pewno pana Birda nie ma – przerwała ciszę Hester. W tym samym momencie przypomniała sobie o małych ogrodzeniach na zbliżającym się festynie. Wystawa głównie poświęcona będzie zwierzętom gospodarskim. Będzie też miejsce dla zwierząt, którymi opiekują się dzieci. Szczupły, dystyngowany pan Bird, ubrany w tweedowy garnitur i najlepszy kapelusz, odwiedzi każdy wybieg i zmrużonymi oczami przyjrzy się jakimś Bogu ducha winnym maciorom.

– Zgadza się, nie ma. – Młoda kobieta uniosła wzrok. – Czy w czymś pani pomóc, panno Harper?

– A kiedy wróci? – Hester była zdenerwowana i zaniepokojona.

– Nie wiem. – Teraz kiedy kobieta wstała od uporządkowanego biurka, Hester zauważyła, że nie jest wcale młoda, tylko ma dziewczęcą twarz. Hester poznała, że to żona człowieka, który pracował w stodole. W biurze było duszno i bardzo czysto. – Musiał iść do szpitala. Ale nie tutaj. Zabrali go do miasta. Frank pojechał razem z nim. Rozchorował się w nocy... może będą mogli przeprowadzić operację... Biuro – uśmiechnęła się do Hester – tak naprawdę to jest zamknięte, ale jak coś potrzeba... Mogę poczęstować zrazami z drobiu, jeśli...

Opierając się na lasce, Hester zatoczyła się i usiadła na jednym z krzeseł stojących przy ścianie. Nigdy nie brała pod uwagę możliwości, że Birdowi może się coś stać. Poczuła się, jakby stanęła nad przepaścią. Pomimo ogromnego przerażenia i strachu udało się jej wykrztusić kilka słów, które od biedy można było uznać za wyrazy współczucia. Nie chciała żadnych zrazów drobiowych.

– Dokładnie nie wiadomo, co się stało – poinformowała żona Franka – ale to nie było takie nagłe. Najpierw miał kilka groźnych ataków, a potem chyba doznał wewnętrznego krwotoku. Rozumie pani, w nocy jest tutaj sam. Frank... – Ruchem głowy wskazała stodołę. – Frank pierwszy się z nim zobaczył. Nie zatrzymali go tutaj w szpitalu, musiał od razu... Frank dowiedział się, że miał kilka ataków, a nie wie, czy bardzo groźnych. – Przerwała. – Panno Harper, czy pani chce może zobaczyć swoje księgi rachunkowe? – spytała. – Pan Bird wszystko przechowuje, żeby ludzie mogli sprawdzić. Zamyka je tutaj. Mogę je dla pani wyjąć... Wszystko jest tutaj bezpieczne.

– Bardzo proszę – rzekła Hester i czekała.

Po chwili dostała stertę tanich zeszytów.

– Zrobię pani herbatę, jak pani będzie czytała – zaproponowała żona Franka. – Nie zajmie to dużo czasu. Chyba pani nie odmówi.

– Proszę. – Starała się mówić uprzejmie.

Otworzyła czerwony zeszyt, który cały wypełniały staranne litery i cyfry. W tym zeszycie ze skrupulatnie zapisanymi datami Bird wypisał wszystkie inwestycje. Znajdowały się pod podkreślonymi czerwonym

atramentem nagłówkami. ***POSIADACZ ZAPASY ILOŚĆ UDZIAŁY ZAKUPY ZAPŁATY OPŁATY NUMER AKTU.*** Strony były zapełnione liczbami niestrudzenie wypisywanymi rok po roku.

W innym zeszycie wymieniono wszystkie szczegóły dotyczące ziemi, domu i sprzedaży plonów. Wszystko tam było, wszystkie transakcje aż do ostatniej łyżeczki sprzedanej przy przeprowadzce.

W żółtym zeszycie przeczytała:

Obecnie wszystkie inwestycje podzielone są na trzy grupy. Kapitał akcyjny zapisałem w centralnym rejestrze. W przypadku akcji nie jest konieczne posiadanie oryginalnych certyfikatów, chociaż świadectwa mogą być potrzebne. Certyfikaty oszczędnościowe mogą być realizowane po miesiącu od zgłoszenia, a sprzedaży obligacji skarbowych należy dokonywać poprzez urząd finansowy. W razie wypłacenia pieniędzy przed zadeklarowanym terminem można otrzymać mniej niż wartość nominalna. Terminy, na które wpłacono pieniądze, spisano w czerwonym zeszycie. W większości przypadków można przedłużyć termin wykupu obligacji i certyfikatów...

Hester zamrugała oczami i zmusiła się, by czytać dalej.

Ponieważ wartość pieniędzy systematycznie spada, dobrze by było w miarę możliwości odkładać każdego roku dodatkową sumę pieniędzy.

Panno Harper, informacje o sprzedaży nowych obligacji i papierów wartościowych znajdują się w przesyłanych gazetach i prospektach.

Obligacje: Są również papiery wartościowe wykupione na ustalony termin. Nie mają gwarancji rządowych, ale powinny być bezpieczne. Panno Harper, z obligacjami trzeba postępować ostrożnie. Akcje i obligacje zdeponowane są w banku.

Fundusz powierniczy: Pieniądze z funduszu powierniczego można otrzymać po dwudziestu czterech godzinach od zgłoszenia. Kapitał powinien być bezpieczny, ale jego wartość zależy od wahań na rynku finansowym. Jeżeli będą potrzebne pieniądze na niespodziewane lub duże wydatki...

Hester prawie nie mogła czytać. Jej oczy wypełniły się łzami. To już po raz drugi w ciągu kilku dni tak płakała.

Filiżanka z herbatą, opatrzona napisem *Rejonowy Wydział Dróg,* stała na krawędzi stołu. Hester próbowała czytać dalej.

Inwestycje w nieruchomości i inne fundusze: Poza wymienionymi inwestycjami są też takie, które mają tworzyć bazę kapitałową. Nie dają odsetek albo bardzo małe... Z tych udziałów nie wolno rezygnować przed upływem co najmniej trzech lat... opłaty z nimi związane...

Hester musiała otrzeć oczy. Nisko spuściła głowę.

Panno Harper, te inwestycje w momencie, kiedy to pisałem...

Nie mogła czytać dalej. Małe zeszyty stanowiły wyraźny dowód, jak się nią opiekowano. Poczuła się zawstydzona, bo nigdy nie chciała o tym wiedzieć i nigdy nie spojrzała ani nie uśmiechnęła się do Birda z wdzięcznością. Nigdy mu nie podziękowała. Zrozumiała też od razu, że teraz potrzebuje opieki, czułości bardziej niż kiedykolwiek. Nigdy nie czuła się tak przestraszona i samotna.

– Panno Harper, niech się pani poczęstuje ciastkami czekoladowymi i wypije herbatę, zanim wystygnie – dobiegł głos pani Frank, zdawało się, że z oddali.

– Oczywiście, tak, dziękuję. – Hester dotknęła ustami grubej filiżanki i próbowała się napić. Filiżanka była brzydka, ale herbata świetna.

– Może pani zostawić instrukcje, panno Harper – zaproponowała pani Frank. – Z przyjemnością sprawdzę, co się da zrobić.

– A kiedy wróci pan Bird? – Hester nie miała pojęcia, jakie to mogą być instrukcje. „Potrzebuję jego rady" – chciała dodać, ale się powstrzymała.

– Nie mam pojęcia – odparła pani Frank – ale chyba powinna pani wziąć te zeszyty i przejrzeć je w wolnej chwili. Przywiezie je pani z powrotem, kiedy znów będzie w mieście. To tylko zapiski. Jeśli chce pani pieniądze, to musi pani iść do banku i spotkać się z panem Taylorem. Pan Bird polecił mi przekazać, że jeżeli...

– Rozumiem. – Hester wstała z trudem. – Dziękuję – rzekła i włożyła zeszyty do swojej torebki. Obawiała się, że więcej łez napłynie do jej oczu

i spłyną na policzki. Nie po raz pierwszy w życiu ktoś, inna osoba, przekazała jej radę, słowa przynoszące nadzieję. Być może, tak jak ostatnim razem, nigdy nie będzie mogła podziękować przyjacielowi. – W mieście będę za kilka dni – udało się jej powiedzieć. – Przyjedziemy na pociąg.

– To dobrze, więc się spotkamy – rzekła pani Frank. – Wtedy będziemy wiedzieć, czy się polepszyło biednemu panu Birdowi.

– Tak – przytaknęła Hester.

Pokuśtykała ścieżką do toyoty. Katherine już będzie czekała.

HESTER IDZIE wzdłuż długiej prostej drogi leżącej nisko między ciągnącymi się po daleki horyzont brązowymi polami. Myśli, że jedyny praktyczny powód, dla którego mógł się tutaj zjawić człowiek, to świadomość, że niewielka garstka ludzi może na tym rozległym obszarze wyprodukować bardzo dużo żywności. Ogromna kopuła znajomego nieba rozciąga się nad nią niczym nie kończący się, płynący dach z jasnego, czystego powietrza. Znów nie ma chmur, choć jej przenikliwe oczy dostrzegają, jak sądzi, niewyraźną plamę, która może być chmurą, nawet deszczową. Teraz jest bardzo daleko. Wydaje się ledwo wisieć nad miejscem, gdzie niebo styka się z ziemią.

W jednej ręce niesie kanister. Drugą opiera się ciężko na lasce. Mimo wysokiego buta i aparatu ortopedycznego przeszła dość dużą odległość. Nigdy w ciągu tylu lat, kiedy jeździła do miasta lub do innych posiadłości, nie zabrakło jej benzyny. Zawsze była przygotowana. Jednak z doświadczenia dobrze wiedziała, że opustoszała droga tylko taką się wydaje. To dziwne, ale na szosach poza miastami samochody są od siebie oddalone, bo wszystkie jadą z tą samą prędkością. Kierowca zmuszony do zatrzymania się z jakiegoś powodu początkowo myśli, że znajduje się w najbardziej oddalonym, opuszczonym miejscu, jednak wkrótce stwierdza, że bez przerwy wyprzedzają go samochody. Na wsi wśród kierowców panuje zwyczaj, by zatrzymać się przy stojącym samochodzie i zapytać, czy w czymś nie trzeba pomóc. Nawet zawzięci wrogowie tak postępują.

Idąc, przekonuje się, że musi się cieszyć z bycia tak nic nie znaczącą istotą. Obojętność otoczenia podkreśla to wrażenie. Ta milcząca obojętność

wobec ludzkiego życia powoduje, że czuje się mała i bezpieczna. Jest to bezpieczeństwo, które przynosi wolność istnienia, ucieczkę od lęków. Ponieważ potrafi segregować swoje myśli i uczucia, wie, i zawsze wiedziała, że jeżeli jest wiele różnych obaw, to tak naprawdę nie ma żadnej. Odosobniona obawa jest prawdziwym lękiem i taką Hester przeżywała. Między najwyraźniej opuszczonymi polami ten lęk zdaje się rozpływać i Hester może głośno, skrzekliwym głosem rozmawiać ze sobą, mówić, że jeśli Kathy chce pojechać z Joanną do wielkiego miasta... do Ameryki... gdziekolwiek... ona nie powinna mieć nic przeciwko temu. Oczywiście, że jest temu przeciwna, mówi, nie zgadza się na to... Tekst na ładnej niebieskiej kartce listu od Joanny to chyba amerykańska wersja tekstu biblijnego:

Jednak nigdy o tobie nie zapomnę.
Bo to ja wyrzeźbiłem ciebie
Moimi dłońmi.

Hester sprawdziła to w Biblii. I zaraz chciała powiedzieć Katherine, że Ameryka to nie tylko gwiazdy filmowe i piękne domy w Beverly Hills. Katherine podawała akurat kolację. Wrócił jej apetyt i Hester, przypomniawszy sobie bardzo smutny artykuł, który razem czytały w czasopiśmie, nic nie powiedziała. Ten artykuł, w którym podobno opisano prawdziwe zdarzenie, opowiadał historię młodej dziewczyny przeżywającej kryzys emocjonalny. Odmawiała jedzenia, a potem nie była w stanie jeść i doszło do strasznego końca.

Katherine jak szkielet siedząca na brzegu szpitalnego łóżka.

Nigdy!

Hester wie, że jej myśli każdego ranka są niczym powracające objawy choroby. Napływają falami jedna po drugiej, nakładają się na siebie. Zawsze rano, kiedy sprząta się po posiłku i myje podłogę, jej umysł tonie w naporze myśli. Czuje, że ogarnia ją obsesja i może myśleć tylko o Kathy, o jej wyglądzie, głosie, o jej tańcu. Zastanawia się, w jaki sposób Kathy jej powie, że chce wyjechać i zostawić ją samą. Rozważa, co powinna jej odpowiedzieć. Chce rozpłakać się jeszcze przed tą rozmową. Pragnie prosić

ją, żeby nie wyjeżdżała, żeby nie chciała wyjechać. W czasie napadu obsesji nie jest w stanie wyobrazić sobie życia bez Kathy, dni, kiedy się budzi i wie, że już jej tu nie ma. Jednak o tym nic nie mówi, bo nie chce naruszać delikatnej równowagi. W tych dniach, w jej głowie bez przerwy krążą te same słowa i zdania, te same myśli...

Kiedy teraz idzie, może jedynie myśleć o przytłaczających ją codziennie natręctwach. Wie, że zjawiają się jak spodziewany ból i tak samo znikają.

Wmawia sobie, że wystarczy tylko nie rozmyślać, tłumić myśli i pragnienia... wystarczy postanowić, że nie będzie prowadziła tych nie kończących się rozmów samej ze sobą. Jeśli Kathy odejdzie. Jeśli będzie musiała temu sprostać, wystarczy, że będzie miała dużo zajęć, by częściowo zapełnić pustkę.

Katherine została w toyocie. Kiedy się niespodziewanie zatrzymały, Hester była jedynie w stanie zjechać na żwir. Pobocze drogi znajdowało się na niewielkim wzniesieniu, wokół rozciągały się pola. Hester rozejrzała się wokół i uznała, że najlepiej albo poczekać w samochodzie, albo ruszyć z kanistrem wzdłuż drogi w kierunku zajazdu *El Bandito*.

Gdy Hester postanowiła pójść, zdecydowały, że Katherine zostanie tutaj i skończy ręcznie szyć kostium Rozalindy o kolorze wspaniałej leśnej zieleni. Znalazła materiał odpowiedniej długości wśród swoich zapasów. Obie się zgodziły, że jest bezcelowe kroić materiał na kubrak dla Orlanda (fioletowy), dopóki Joanna nie przyjedzie i nie weźmie się miary, bo może się okazać, że jest jak klucha, co stwierdziła Hester w sposób, w jaki mogła to zrobić Hilde Herzfeld. Również Kathy miała swoją wątpliwość; może lepiej nie farbować rajstop, aż Joanna powie, czy lubi kolor fioletowy. Po uszyciu stroju Rozalindy, do festynu pozostanie wystarczająco dużo czasu, by przygotować strój Orlanda.

Mimo awarii miały odpowiedni zapas czasu, żeby zdążyć na pociąg, który przywiezie Joannę. Wyjechały tak wcześnie, bo Hester chciała ponownie pojechać do domu Birda, a poza tym Katherine miała skończyć szycie na stacji, czekając na przyjazd pociągu.

*

Hester właśnie przypomina sobie o kasecie „Perfekcyjne rytmy", którą kupiła w zajeździe *El Bandito* w dzień wyjazdu po linę i którą zapomniała dać Katherine, kiedy dużym dieslem mijają Rosalie Borden. Samochód jest pełen wyszorowanych chłopców. Już natknęła się na bezsilną toyotę i rozmawiała z Katherine.

– Nie ma problemu, panno Harper – woła pani Borden. – Dobby, przejdź górą. Zrób miejsce pannie Harper. To dla pani całkiem niepodobne, żeby zapomnieć o zatankowaniu!

– No tak – mówi Hester, z trudem próbując wejść na przednie siedzenie. – Nigdy mi się to wcześniej nie zdarzyło.

– Niech któryś z was weźmie laskę panny Harper.

Od razu posłuchano twardego polecenia pani Borden. Hester zauważa też, że z trudem mieści się za kierownicą.

– Juniorek prowadzi. – Pani Borden z czułością klepie się po nabrzmiałym brzuchu. – Zaraz obrócimy z panią tam i z powrotem.

– Panno Harper – odzywa się Dobby Borden – w pani samochodzie pod kratą jest stłuczony reflektor.

Stłuczony, mówi Hester w myślach. – Naprawdę? – pyta, zwracając wzrok na dziecko.

– Tak, pod tą osłoną jest rozbity na kawałki. – Jego piskliwy głos wypełnia samochód. – Całkiem rozwalony...

– Zachowuj się, Dobby Borden. Na Boga, ciszej! – upomina Rosalie Borden najwyraźniej nieświadoma swojego donośnego głosu. – Panna Harper nie jest głucha. Ma uszy jak każdy inny!

– Chyba tak... – Hester zająknęła się, szukając słów. – Muszę...

– Przejechała pani kangura? Przejechała pani? – Podniecone głosy chłopców wydają się ją otaczać.

– Cisza! Chłopcy, zamknijcie się! – ucisza swoich synów Rosalie Borden. – Panna Harper już niejednego kangura rozwaliła tym zderzakiem. Jak nie będziecie cicho, to któregoś z was też potrąci.

– O, nie, nie. Nie można... – zaczyna Hester.

– Ej, to tylko taki żart – mówi pani Borden. – Oni się na tym znają! –

Zapada cisza, ale natychmiast przyjaźnie i towarzysko pani Borden zaczyna plotkować o nagłej chorobie i śmierci Birda. – To wylew – mówi. – Podobno miał szybką śmierć, ale śmierć nigdy nie jest za szybka. – Lekko dotyka kierownicy, która zdaje się mocno przytrzymywana przez jej nabrzmiały brzuch. – Wiem, że od pewnego czasu czuł się źle – dodaje.

– Tak – wydobywa z siebie Hester. Z trudem oddycha, a jazda samochodem wywołuje w niej mdłości. Pani Borden wciąż gada, mówi, że młodszy brat Bordena jest dystrybutorem.

– Może dostarczyć wszystko – śmieje się pani Borden. – Mrożonki, oprogramowanie do komputerów, bieliznę dla kobiet, rajstopy i gorsety. Zaopatruje magazyny i sklepy w księgi, kasety, dyskietki i co tam jeszcze. Zainteresowany jest interesem Birda. Mąż – kontynuuje pani Borden – mówi, że jego brat by unowocześnił biuro. Wyposażył w komputery i resztę. Czy pani wie, panno Harper – pyta Rosalie Borden głosem przepełnionym zdziwieniem i niedowierzaniem – że stary Bird wszystko pisał ręcznie?!

– Wiem – odpowiada Hester i po raz pierwszy myśli o cierpieniu, które dotykało Birda. Podobnie jak zakrwawiona i cierpiąca Hilde, musiał myśleć o niej, o sprawach, które ją niepokoiły. Nawet, kiedy mówił z trudem, zostawił dla niej wiadomość.

– Katherine powiedziała, że już wszystko przygotowane na stoisko – mówi pani Borden. – Miło sobie porozmawiałyśmy. Ten ścieg w jodełkę, którym szyje, jest bardzo staranny. Mocny i równy. Nie myślałam, że jeszcze ktoś tak szyje. – Hester nie odpowiada, więc pani Borden zmienia temat. – Festyn w tym roku powinien być udany – mówi. – W mieście mamy wielu nowych mieszkańców. Przywieźli pieniądze i założyli interesy. Chyba wyprodukujemy odpowiednio dużo żywności, żeby ich wykarmić. Jak pani uważa, panno Harper?

– O, tak – wydobywa z siebie Hester. Festyn w mieście, myśli, może dać zyski, a pieniądze mogą przynieść spokój i poprawę. Pieniądze poruszają się przez życie tak, jak ludzie, którzy podejmują różne działania. Są niczym przekładanie szczap drewna, by zmienić trochę koleje losu. Tak samo ludzie muszą cierpieć, zastanawiała się dalej. Ona też musi.

– Niech pani nam opowie o tych przejechanych kangurach. – Dobby Borden nie jest w stanie siedzieć dłużej cicho i staje się rzecznikiem dla pozostałych niespokojnych chłopców.

– Jak będziecie siedzieć spokojnie przez następne trzy minuty, zanim nie dojedziemy do zajazdu – mówi Rosalie Borden – to w powrotnej drodze z paliwem panna Harper opowie wam o olbrzymim, ogromnym potworze, którego nadziała na kratę w pewną ciemną noc! – Wybucha głośnym śmiechem, a potem zniżając głos, mówi półgębkiem: – Powiedziałam „w powrotnej drodze", żeby panna Harper mogła coś wymyślić.

Hester nagle ogarnia strach. Obawia się, że Katherine coś wypaplała pani Borden. Nawet nie próbowała wymusić na Katherine obietnicy, że będzie milczała. Powiedziała po prostu, że cała sprawa się zakończyła, została zamknięta i nie ma potrzeby, by znów o niej rozmawiać. Jedyną odpowiedzią Katherine było spokojne i posłuszne „Tak, panno Harper". Dla Hester taka odpowiedź była jakby z sierocińca rodem.

– Ależ kochana. – Hester zdobyła się na lekki uśmiech. – Ja naprawdę nic nie wiem o dzieciach. Nigdy nie opowiadałam bajek. – Sądzi, że jako pasażerka, przypuszczalnie niepożądana, bo pani Borden zawsze się bardzo spieszy, powinna jednak przez kilka minut zabawić dzieci. Pani Borden bez jeżdżenia z nią w tę i z powrotem ma i tak dużo do roboty.

– Panno Harper! Panno Harper! Niech będzie naprawdę straszny! – krzyczy Dobby Borden przez dziury w zębach.

Ta kobieta siedząca na sąsiednim krześle w sklepie Grossmanów mówiła, że opowieść musi być taką dobrze wymyśloną historią przedstawioną przez narratora, który tego wszystkiego doświadczył. Hester ściąga usta w jednym ze swoich uśmiechów, najdelikatniejszym, na jaki można się zdobyć.

– Pomyślę i spróbuję. Muszę postanowić, o jakim potworze opowiem.

– Panno Harper, o strasznym! Naprawdę strasznym!

– Panno Harper, niech pani ich posłucha. – Rosalie Borden pluje na jeden palec i wygładza nim brwi. Z akceptacją patrzy w lusterko samochodu.

– Niech pani ich przestraszy na śmierć. One to lubią!

Kiedy wracają z powrotem z benzyną, widzą błyszczącą spiżowym odcieniem toyotę, która stoi na niewielkim wzniesieniu.

Ogromna przestrzeń przytłacza każde ludzkie istnienie. Hester jest wdzięczna, że toyota wydaje się taka mała. Z tej odległości nie można dostrzec figurki w środku, z oddaniem pochylającej się nad szyciem. Za kilka lat oni wszyscy odejdą, nawet dzieci. *Schodzą z tego świata tak jedni, jak i drudzy*. Oczywiście nie może powiedzieć tego głośno, a te dzieci są tak żywotne; ich życie zdaje się przenikać na zewnątrz przez skórę.

– Była ciemna noc – opowiada im – i na tej właśnie drodze, tylko trochę dalej... coś się wydarzyło...

Kiedy opowiada, ma nadzieję, uświadamia sobie, że ma nadzieję, iż znów spotka się z kobietą, która opowiadała jej o swojej noweli. Jest pewna, że gdzieś w domu ma ona plastikową kwadratową miskę, wystarczająco dużą, by moczyć w niej nogi.

– Panno Harper, niech pani opowiada dalej – mówi Dobby Borden. – Co się wydarzyło na tej drodze?